PAMIĘTNIK LITERACKI

MAJ 1943
SZWAJCARIA

PAMIĘTNIK LITERACKI

SZWAJCARIA

MAJ 1943

Przy poparciu

Funduszu Kultury Narodowej

wydała

Bratnia Pomoc Akademickiego Obozu we Fryburgu

Redaktor: sierż.pchor.CZYŻOWSKI ANDRZEJ
Redaktor techniczny: kpr.pchor.SANGOWICZ MIECZYSŁAW
Strona graficzna: plut.pchor.BARAŃSKI HENRYK

T r e ś ć   n u m e r u :

Alexander Czesław Mełeń

Polityczna rola Polski w Europie środkowo-wschodniej

"...Warsztat doświadczalny,jakim jest przeszłość historyczna,winien być wykorzystany w tym kierunku,aby na przyszłość zrzucić z siebie ciężar fatalności,które w mrocznych zaułkach tej psychiki zbiorowej uwiły sobie swoje gniazdo.Na tym- ga wychowanie przez historię.Jest to po- wa jego zadań: wiedzieć,czego nie czynić, czego wystrzegać się.Drugaważniejsza połowa,mianowicie wiedzieć co czynić,związana jest ze świadomością wielkich przeznaczeń, związanych z indywidualnością narodu..."

/Artur Górski:-Ku czemu Polska szła /.

Wczoraj było dwadzieścia lat pracy nad budową Odrodzonej Rzeczypospolitej.I wczoraj był tragiczny wrzesień,w którym w ciągu trzech tygodni,tak ogromną ofiarą krwi i męczeństwa pokoleń okupiony i znojną pracą świeżo wzniesiony gmach państwa niepodległego z hukiem na głowy nam się zawalił...

I dziś znów duch dziejów wiedzie Naród Polski po drogach ciężkich doświadczeń.Dziś znów nowej nabieramy wiedzy o życiu...

I jutro z krwi dymiącej pobojowisk najstraszliwszej w dziejach wojny powstanie Odrodzona Niepodległa Rzeczypospolita.Jutro znów nadejdą dla narodu naszego chwile wielkich przemian i poczynań.

W takiej chwili wśród wielu pytań,które cisną się nieodparcie i to pytanie ciągle przed nami staje: kim byliśmy,kim jesteśmy i kim chcemy być w Europie? Jaką rolę odgrywaliśmy,odgrywamy,jaką odgrywać chcemy i jaką powinniśmy w europejskiej społeczności mię-

dzynarodowej? I wydaje się,że na to właśnie między innymi pytanie winniśmy dać odpowiedź sami sobie w przede dniu chwil, które przyniosą znów Narodowi nowe przemiany i godziny nowych poczynań.

Dlatego,że od odpowiedzi na to właśnie pytanie zależy i z nim najściślej jest związana i odpowiedź na pytanie drugie,którego paląca konieczność znacznie bardziej wyraźna i oczywista nam się być wydaje;na pytanie mianowicie,jaka ma być w swych głównych zrębach, w swych najbardziej zasadniczych,konstrukcyjnych liniach sama koncepcja Państwa Polskiego.Taka lub inna odpowiedź na pytanie pierwsze sama przez się w konsekwencji wskutek istotnej,logicznej,politycznej łączności podyktuje nam przyjęcie takiej lub innej podstawowej konstrukcji,koncepcji zasadniczej,wyjściowej Państwa Polskiego w przyszłości.

Taka lub inna odpowiedź na pytanie pierwsze podyktuje nam nakazy przyszłej polityki zagranicznej państwa.Nakazy,mające charakter nadrzędny nad wszelkimi możliwymi zagadnieniami polityki wewnętrznej,gdyż w tej właśnie nadrzędności nakazów polityki zagranicznej nad nakazami polityki wewnętrznej streszcza się ta suprema lex,od której zależy salus Reipublicae.

I tę odpowiedź już dziś dać należy.Trzeba aby Naród ją dał. Trzeba,aby gdy chwila ku temu niedaleka nadejdzie wiedział już,ku czemu idzie,ku czemu iść chce.Ale nie tylko to.Trzeba również,aby tę odpowiedź dał innym.Trzeba bowiem,abyśmy,gdy moment urządzania na nowo świata i Europy po zawierusze wojennej nadejdzie,wiedzieli sami, czego chcemy i umieli to innym twardo powiedzieć.Trzeba,abyśmy już dziś z odpowiedzi na to pytanie wysnuli nakazy naszej polityki zagranicznej nie tylko na jutro,ale już i na dzisiaj.Trzeba,abyśmy swą własną koncepcję mieli i abyśmy do walki o nią odpowiednio przygotowani na właściwą chwilę byli.Trzeba,aby opary krwi,unoszące się nad

pobojowiskami Europy, Afryki i Azji nie zaćmiły nam spojrzenia w przyszłość i świadomości tego, że chwila tej walki nadejdzie - chwila, kiedy znów rozstrzygnięcia dyktować nam zechcą ludzie z za zielonych biurek, którzy nie odróżniają b. Galicji w Polsce od Galicji w Hiszpanii...

I myliłby się ten, kto chciałby pracę i trud szukania odpowiedzi na to między innymi pytanie zrzucić na barki przywódców, kierowników Narodu, na barki rządu. Nasze własne doswiadczenia dziejowe, o których niżej wielokrotnie nam jeszcze obszernie przyjdzie mówić, uczą nas, że myśl polityczną Narodu cały Naród wykuwać powinien; cały rozumieć i odczuwać ją musi, jeżeli Państwo znów nie ma przyjść do zguby.

A kiedy odpowiedzi na to pytanie próbujemy szukać, nie od rzeczy będzie przede wszystkim wzrok w przeszłość skierować. Rzut oka na tę przeszłość i jej zrozumienie dać może "wiedzę o tym czego nie czynić, czego wystrzegać się trzeba" i dać może również "świadomość wielkich przeznaczeń, związanych z indywidualnoscią narodu", świadomość tego, co czynić trzeba. Zacytowane na wstępie uwagi Górskiego odnoszą się niewątpliwie do dziejów wogóle i do całości dziejów Polski w szczególności. Ale ich głęboka prawda w niemniejszej mierze odnosi się również do tej części dziejów, która z naszym tematem ściśle się łączy. Do dziejów polskiej polityki zagranicznej, polskiej myśli mocarstwowej.

. . . .

Już w zaraniu naszych dziejów, już w samej chwili powstania Państwa Polskiego i równocześnie z tym powstaniem zarysowuje się rola polityczna tego Państwa w Europie środkowo-wschodniej. I już wtedy narastają z cała wyrazistością problemy, które w swym całokształcie,

wzięte razem,stanowią o miejscu,jakie dziejów przeznaczenie nam wskazało,o roli,jaką nam w dalszym biegu tych dziejów wypadło odegrać.

I podobnie jak początki Państwa Polskiego giną w pomroce zamierzchłej dziejów,tak i początki tych problemów,ich narodziny, również w tej pomroce giną,towarzysząc Państwu Polskiemu od jego kolebki już w epoce dla naszej dzisiejszej wiedzy przedhistorycznej.

Jakież są to problemy? Na całokształt roli politycznej Polski złożyło się kilka problemów,które można wyodrębnić dla wprowadzenia pewnej systematyki,dla uzyskania tym jaśniejszego ich przedstawienia i zrozumienia,nie zapominając jednak o tym,że dopiero całokształt ich daje obraz pełny i całkowity.Problemy te są następujące:

z a c h o d n i - problem stosunków polsko-niemieckich,problem roli Polski wobec sięgającego po rządy nad światem kiedyś "świętego imperium rzymskiego narodu niemieckiego",później bardziej nowoczesnego imperializmu niemieckiego,wobec naporu niemczyzny na wschód, na świat słowiański,

w s c h o d n i - problem stosunków przede wszystkim polsko-moskiewskich (później polsko-rosyjskich),problem roli Polski w stosunku do Eur-Azji i jej wysuwającego się ku Europie taranu Wielkiego Księstwa Moskiewskiego,problem stanowiacy jak gdyby część środkowo-północną problemu wschodniego,którego dalsze części stanowią:

p o ł u d n i o w o - w s c h o d n i ,t.j.problem roli Polski na południowym wschodzie,na szerokich połaciach ciążących ku morzu Czarnemu i na Ukrainie,problem stosunku do ziem dziś rumuńskich,t.j.dawnej Mołdawii i Wołoszczyzny,a nakoniec związany z tym problem stosunku do Wegier,Czech oraz wogóle ludów Słowian bałkańskich (zagadnienie basenu naddunajskiego),

problem p ó ł n o c n y - problem wybrzeża Bałtyku

i państw czy tworów rozłożonych u jego brzegów północno-wschodnich, stanowiący razem t.zw.zagadnienie bałtyckie.

W ścisłej łączności z problemem południowo-wschodnim i bałkańskim oraz basenu naddunajskiego pozostaje rola Polski wobec Turcji i Tatarów, stosunek do tych dwu czynników, które w swoim czasie wywarły wpływ przemożny na kształtowanie się dziejów ludów bałkańskich oraz wybrzeża czarno-morskiego, na układ sił i stosunków w całej Europie środkowo-wschodniej, a w rezultacie nie bez poważnego również wpływu na cały dalszy bieg dziejów Europy.

Omówienie każdego z tych problemów w jego rozwoju historycznym (w najgłówniejszych tylko zarysach oczywiście) pozwoli nam tym łatwiej spróbować rzucić na tym tle pewną syntezę politycznej roli, jaką odegrała i jaką winna odegrać w Europie środkowo-wschodniej historyczna Rzeczpospolita, syntezę, na którą składa się całokształt wymienionych problemów.

Naród i Państwo Polskie wykształciły się z plemion zamieszkujących rozległe obszary między Bugiem a Łabą (a nawet jeszcze dalej po za Łabę, po Meklemburg, Starą Marchię i Lüneburg), przy czym ośrodkiem krystalizacyjnym stało się plemię Polan, rozsiadłe między Wisłą i Wartą. Pierwszy historyczny książę Mieszko jednoczy już w swym posiadaniu ziemie: gnieźnieńską, śląską, kujawską, czerską, łęczycką, sieradzką i Chrobację. Granicę między państwem niemieckim a krystalizującym się i organizującym dopiero państwem polskim stanowi Łaba.

W połowie wieku IX-go rozpoczyna się nacisk Niemców na ziemie słowiańskie, rozpoczyna się już ów słynny po tym "Drang nach Osten". W latach 927 i 928 Henryk I Ptasznik wyprawia się za Łabę i zakłada dwie nowe Marchie: Starą i Miśnieńską, rozpoczynając tym tysiącletnią walkę niemczyzny ze słowiańszczyzną. Walkę, w której Polsce

przypadło zadanie osłaniania innych, dalszych ludów słowiańskich przed niemieckim zalewem.

Pod naporem ludów germańskich, prących na wschód, słowiańszczyzna cofa się powoli, ale stale. Przez całe średniowiecze trwa ta walka (z wyjątkiem bardzo krótkiego okresu za panowania cesarza Ottona III i Bolesława Chrobrego). W morzu germańskim znikają resztki słowiańszczyzny wysunięte hen daleko na zachód, jak Arkona na Rugii, Kołobrzeg, Wolin. Sprowadzony przez Konrada Mazowieckiego do pomocy w nawracaniu pogańskich Prus zakon krzyżowy zagarnął posiadłości tego plemienia i zwrócił się przeciw Polsce i słowiańszczyźnie, stając się najbardziej na wschód wysuniętą twierdzą wojującego imperializmu germańskiego.

Tak więc już w pierwszym okresie istnienia Państwa Polskiego - okresie piastowskim Polsce (a początkowo niedużemu plemieniu Polan) przypada odegrać rolę niezwykle poważną, wypełnić zadania nadzwyczaj trudne: dokonać wysiłku stworzenia organizacji państwowej i równocześnie powstrzymać napór Niemców, uchronić przed ich najazdem całą słowiańszczyznę. Zadanie tym trudniejsze, że Niemcy w tym czasie dawno już weszły w orbitę kultury zachodniej i posiadały już wtedy w stosunku do młodego Państwa Polskiego wszystkie plusy, jakie ta kultura przyniosła w pewnych dziedzinach (samej organizacji państwa, miast, wojska i.t.p.).

Wiek XIII-ty jest wiekiem kryzysu. Zda się, że młode jeszcze Państwo Polskie stoi nieuchronnie przed zgubą. Na północy zagrażają coraz więcej krzyżacy, na południu przez Śląsk na wyniszczony i wyludniony przez najazdy tatarskie kraj szeroką falą napływa kolonizacja niemiecka, walcząc również, choć bardziej pokojowo o powiększenie niemieckiego stanu posiadania w Polsce i na wschodzie. W tym

też wieku po raz pierwszy, w czasie walki z niemczyzną na wszystkich polach, oczy Polski skierowują się na zachód - ku Francji i Italii, początkowo kulturalnego przynajmniej szukając tam wsparcia. W tym najcięższym okresie Państwo Polskie, ciągle jeszcze będące właściwie w stadium organizacji, gnębione i wyniszczane na południowym wschodzie przez Tatarów, zagrożone w swym istnieniu przez Niemców, wywiązuje się całkowicie ze swych zadań. Katastrofa zostaje odwrócona. Władysław Łokietek łamie przewagę krzyżaków na północy i powstrzymuje falę kolonizacji niemieckiej na południu. Państwo krzepnie.

Niemczyzna, zahamowana w swym pochodzie na wschód przez Polskę, zwraca się ku północnemu wschodowi i posuwa się wzdłuż brzegu bałtyckiego w tym kierunku, zagrażając skolei Litwie. W tym miejscu problem niemiecki zazębia się silnie z problemem północno-wschodnim. Litwa bowiem, zagrożona falą germańską, stanęła na rozdrożu między Polską a Moskwą. Związanie się Litwy z tą ostatnią mogło wytworzyć nową siłę zaborczą, zdolną zalać całą Europę. Nasunął się problem, którego rozwiązanie takie czy inne miało wpłynąć na losy całej niemal Europy. I tym razem Państwo Polskie potrafi problem ten rozwiązać ku pożytkowi własnemu i innych, dzięki temu, że Naród wykazuje już dużą dojrzałość polityczną.

Świadomość i zrozumienie politycznej myśli polskiej, polityczna mądrość i dalekowzroczność Narodu, a zwłaszcza jego ówczesnych przywódców - panów małopolskich - znajduje rozwiązanie problemu w unii polsko-litewskiej. Pokonując trudności i uprzedzenia, za wszelką cenę dążą oni i doprowadzają do tej unii. Unii, której pierwszym następstwem jest Grunwald i rozgromienie krzyżactwa. W wieku XV-tym pięciowiekowa walka Polski z postępem na wschód germanizmu, walka, która pochłonęła morze polskiej krwi i przyniosła mimo wszystko stratę pe-

wnych ziem własnych,walka prowadzona w imieniu i interesie całej słowiańszczyzny,doznaje przerwy na lat przeszło 300.Granica polsko-niemiecka,dzięki oparciu się Polski o Bałtyk przez posiadanie Prus Królewskich,staje się granicą pokojową.Napór niemczyzny zostaje zahamowany,aby odnowić się dopiero w połowie wieku XVIII-go w sojuszu z Rosją.

Problem niemiecki stracił więc odtąd na trzy wieki na swej ostrości,nie przejawiał się,jak dotąd,w krwawych zapasach,ale nie mniej jednak istniał dalej.Miał przebieg raczej pokojowy,uzewnętrzniał się w pociągnięciach politycznych,nastąpiła,możnaby powiedzieć,dyplomatyczno-polityczna faza tego problemu.Równocześnie zaś dzieli się on niejako na dwa problemy o pewnych odrębnościach.Problem stosunku do Prus i dynastii Hohenzollernów (sprawa Prus Książęcych czyli Wschodnich) oraz problem stosunku do Cesarstwa,do Austrii i do dynastii Habsburgów.

Odtąd zresztą problem zachodni występował w naszych dziejach w łączności z problemem wschodnim.Wyprawa mołdawska Jana Olbrachta (1497) zdecydowała pośrednio o państwowości Prus Wschodnich.Olbrzymia praca podjęta przez Polskę na wschodzie absorbuje prawie całkowicie energię narodu,co powoduje znów w następstwie powolne,pokojowe germanizowanie Prus Książęcych,Gdańska i wybrzeży Bałtyku.Za Stefana Batorego znów występuje na widownię zagadnienie pruskie w łączności ze wschodnim i bałtyckim.Kiedy Iwan Groźny szykuje się do uderzenia na Polskę,rozpoczynając marsz Rosji na zachód i ku Bałtykowi,równocześnie (w porozumieniu zresztą) Dania sięga po Bałtyk,a prusactwo prowokuje bunt Gdańska i zamieszki w Prusach Książęcych.Po raz pierwszy w dziejach występuje na widownię spisek germańsko-rosyjski przeciw Polsce.Myśl polityczna narodu oraz polityczny i wojs-

kowy geniusz Batorego,który jak żaden inny władca Polski myśl tę ... czuwał i rozumiał,znów znalazły wyjście z tak groźnej sytuacji.Upokorzenie Gdańska i błyskawiczne,błyskotliwe zwycięstwo nad Moskwą oddalają od Europy i od Polski widmo sojuszu germańsko-moskiewskiego na czas dłuższy.Tym samym równowaga w Europie środkowo-wschodniej i równowaga europejska w ogólności zostaje uratowana przed całkowitym załamaniem,którym groziło powodzenie się zamierzeń Prus i Rosji,a w dalszej perspektywie Europa uwolniona zostaje od despotyzmu i niewoli, w jakiej pogrążyłyby ją niewątpliwie połączone imperializmy Niemiec i Moskwy.

Okres Batorego jest niestety ostatnim okresem,w którym myśl polityczna narodu,ustawicznie czujna,dyktowała mu wyjścia z trudnych sytuacyj międzynarodowych.W tym bowiem okresie pojawiają się już pierwsze oznaki,że ta wielka myśl,która kierowała organizacją państwa Piastów w niezwykle trudnych okolicznościacj,która kazała ofiarować tron polski Jagielle,która wskazała konieczność złamania na kilka wieków potęgi niemczyzny,powoli zatracać,zagubiać się w narodzie poczyna.

Jeśli chodzi o problem zachodni,niemiecki,to tu brzemienne w następstwa dla dalszego biegu dziejów stają się błędy popełnione za Zygmunta III,Władysława IV i Jana III.Nie wykorzystano licznych okazyj odebrania Śląska i Prus Książęcych.Nie wykorzystano przede wszystkim tak świetnej możliwości,jaką była wojna trzydziestoletnia,w czasie której niewątpliwie neutralność nasza była również błędem.Nie odebrano Prus przy sekularyzacji Zakonu za Zygmunta Starego,nie odebrano ich i później,gdy w roku 1618 umarł ostatni potomek pruskiej linii Hohenzollernów,przeciwnie,linia brandenburska otrzymuje lenno pruskie za zgodą stanów od Zygmunta III.Prusy łączą się w ten sposób

z pomocą Polski z Brandenburgią, stanowiąc zawiązek przyszłych Prus organizujących imperializm niemiecki, który z czasem zagrozi całej Europie i światu, aby nakoniec drugi już raz w życiu naszego pokolenia pogrążyć cały świat w odmęcie najstraszliwszych wojen. Prawnuk zwolnionego od lenna traktatami bydgoskim i oliwskim Fryderyka Wilhelma będzie inicjatorem rozbioru Polski...

Od połowy wieku XVII-go, po długim okresie pokoju, zarysowują się znowu tarcia polsko-niemieckie.

Raz jeszcze trafiła się w historii okazja pozytywnego rozwiązania problemu pruskiego (równocześnie zaś austriacko-habsburskiego, który wraz z pruskim dopiero stanowi całość problemu niemieckiego) za panowania Jana III Sobieskiego. Sobieski wyniesiony został na tron jako kandydat t.zw. partii francuskiej, przy znacznym poparciu i dzięki akcji dyplomatycznej Ludwika XIV. Ludwik XIV, poszukując sprzymierzeńców dla obalenia rozrastającej się i sięgającej ciągle po władzę nad Europą niemczyzny i habsburskiej Austrii, zwrócił oczy na Polskę, predystynowaną ze wszech miar do odegrania tej roli, zwłaszcza, że niewątpliwy interes własny Polski pokrywał się w tym wypadku z interesem Francji i Europy. Traktatem polsko-francuskim w Jaworowie zobowiązał się Sobieski do rozpoczęcia wojny z Brandenburgią w celu odebrania Hohenzollernom Prus Książęcych.

W roku 1674 wybucha wojna między Szwecją a Brandenburgią o Pomorze t.zw. szwedzkie. Francja, popierająca Szwecję, popychała Polskę i Sobieskiego do korzystania z okazji i wystąpienia do wojny o Prusy Książęce. Sobieski rozpoczął wszelkie potrzebne przygotowania i zawarł nawet tajny układ ze Szwecją. Ostatni raz otworzyła się możliwość odrobienia błędów królów obcej dynastii Zygmunta III i Władysława IV, odzyskania Prus Książęcych i Sląska, możliwość rozwiązania raz na za-

wsze problemu pruskiego.Niestety,Sejm odrzucił te projekty,a Jan III był za słaby na to,by zdecydować się pójść za podszeptami wysłanników Ludwika XIV i radami hetmanów Stanisława Jabłonowskiego,Sieniawskiego,Rafała Leszczyńskiego i Kazimierza Sapiehy oraz Podskarbiego Wielkiego Koronnego Andrzeja Morstina,którzy parli do zamachu stanu przeciw Sejmowi i przeprowadzenia planów wojny i odebrania ziem wbrew stanowisku Sejmu.Nie pomogły żadne wysiłki,nie pomogły ofiarowane Polsce i Janowi III wzamian za neutralność już tylko w wojnie późniejszej austriacko-tureckiej Śląsk,Węgry i korona królewska dla królewicza Jakóba,ofiarowane tym razem jednomyślnie przez Paryż,Berlin i Kopenhagę.Jan III odmówił i poszedł pod Wiedeń.W tym miejscu problem znów zazębia się o problem austriacko-habsburski.

W każdym razie w ten sposób za Jana III straciliśmy ostatnią okazję odzyskania Prus Książęcych i Śląska,które odtąd coraz bardziej wydane są na łup germanizacji i stanowią punkt wypadowy do przyszłej,dalszej aneksji ziem polskich.Partia na zachodzie została przegrana.Przegrana dla Polski i dla Europy.Partia,którą dotąd wygrywał naród z królem (za Łokietka,Jagiełły czy Batorego),lub naród sam dzięki swej politycznej dojrzałości (za Jadwigi),ale której nie potrafił naród wygrać wbrew królowi (Zygmunt III),ani król wbrew większości narodu,gdy ta zatraciła już świadomość politycznej myśli (Jan III).Z tej przegranej wyrosła potęga Prus zaborczych i później imperializm Niemiec.

Pozostaje jeszcze do omówienia rozwój problemu niemieckiego w jego części austriacko-habsburskiej.Problem ten jest dość mocno związany z problemem południowo-wschodnim oraz dunajsko-bałkańskim i zagadnieniem stosunku do Turcji,dlatego też omówimy go poniżej razem z tymi problemami.Z drugiej strony problem północny - problem

bałtycki stanowi pewnego rodzaju pomost między problemem zachodnim, niemieckim i północno-wschodnim oraz środkowo-wschodnim, rosyjskim.

Nad Bałtykiem usadowiła się również Polska już w zaraniu naszych dziejów. Oparcie się o morze stanowiło i stanowi niewątpliwie dla Polski conditio sine qua non niepodległości i stanowiska mocarstwowego. Stanowiska, które dyktuje nam zarówno nasze położenie geo-polityczne, jak i wymogi, którym sprostać trzeba, aby wypełnić swą rolę w Europie. Państwo Bolesława Chrobrego sięga po brzegi Bałtyku, za Krzywoustego całe Pomorze aż po Rugię wchodzi w nasze granice. Za Jagiellonów, wskutek rozwoju polskiego handlu zagranicznego, powstaje po raz pierwszy polska flota handlowa. Równolegle do poczynań na morzu idzie troska o wybrzeża tego morza. Inflanty i Kurlandia były pod władzą kawalerów mieczowych. Kiedy zaś niepodległość tych ziem zagrożona zostaje przez Rosję z jednej strony, a przez Szwecję z drugiej, wówczas wszystkie stany inflanckie za sprawą ostatniego wielkiego mistrza kawalerów mieczowych Gottharda Kettlera oddają się pod opiekę Polski, składając w r.1561 przysięgę hołdowniczą, i zostają w r.1565 przyjęte do Unii, jako wspólna własność Korony i Litwy. Podkreślić należy, że kraje te do końca istnienia Rzeczypospolitej dochowały jej wiernosci.

Tenże sam Zygmunt August, który przyjął hołd poddańczy Inflant i Kurlandii, był pierwszym twórcą polskiej floty wojennej, inicjując polską politykę morską (stworzenie floty pozostawało zresztą w łączności z wojną w obronie Inflant). Politykę morską kontynuował dalej Batory oraz królowie z dynastii wazów: Zygmunt III (znów w czasie wojny o Inflanty) i Władysław IV. Wtedy to Chodkiewicz własnym częściowo sumptem wystawia nową flotę wojenną i odnosi z nią zwycięstwo pod Szlakiem. Później przychodzi słynne zwycięstwo pod Gdańskiem. Ujście Wisły, Niemna i Dźwiny należy do Polski wraz z portami od Pucka

do Rewla.Po zniszczeniu floty polskiej przez połączone siły morskie Danii i Szwecji,znów Władysław IV odbudowuje flotę i tworzy na Helskim Miedzymorzu twierdze Władysławowo i Kazimierzowo,wzmacnia Puck i port Pilawski.Ostatecznie jednak panowanie Jana Kazimierza przynosi jako jedno z następstw niepotrzebnego uwikłania Polski od szeregu lat w wojnę o tron szwedzki koniec naszych poczynań na morzu,koniec polskiej polityki bałtyckiej.

Zagadnienie bałtyckie jest jakgdyby pomostem na północny wschód i przenosi nas na problem wschodni,a właściwie środkowo- i północno-wschodni,problem stosunków polsko-moskiewskich,na zagadnienie roli,jaką odegrała i odegrać mogła Polska w stosunku do wschodu, w stosunku do Eur-Azji.

Problem moskiewski wchodzi do dziejów Polski,a równocześnie do dziejów Europy,przez unię Polski z Litwą.Wielkie Księstwo Litewskie rozszerza się od Gedymina bardzo szybko przez podbój ziem i księstw ruskich.W tym samym czasie wyrasta również Wielkie Księstwo Moskiewskie,dążące do skupienia pod swym panowaniem wszystkich ziem ruskich oraz miast republikańskich,obejmując Nowogród,Połock,Witebsk, Smoleńsk.

Litwa staje na rozdrożu,jeśli chodzi o wybór kierunku politycznego i kulturalnego,między wschodem i zachodem.Szukając sprzymierzeńców w walce z napierającą siłą germańską ma do wyboru Polskę lub Moskwę.Niewątpliwy charakter zdobywczy narodu litewskiego stworzyłby w połączeniu z Moskwą ogromną siłę imperialną,która nie tylko byłaby w stanie zmieść Polskę,ale również zagrozić całej Europie pochodem azjatyckiego despotyzmu.Myśl polityczna polska,reprezentowana przez magnatów małopolskich,uratowała w tym rozstrzygającym dziejowym momencie Polskę i Europę przez ofiarowanie korony polskiej wraz z ręką

Królowej Jadwigi Wielkiemu Księciu Litewskiemu.Litwa weszła w unię z Polską.Fakt ten rodzi jednakże problem wschodni w naszych dziejach i przynosi ze sobą brzemię długoletnich powikłań problemu moskiewskiego.

Problem moskiewski nabiera ostrości za czasów Zygmunta Augusta,a Iwana Groźnego w Moskwie.Iwan Groźny rozpoczyna parcie Moskwy na zachód i ku Bałtykowi,a podając po nad głową Polski rękę niemczyźnie stawia przed Europą widmo zachwiania równowagi europejskiej.Moskwa zdobywa port w Narwie i Połock.Śmierć Zygmunta Augusta następuje w momencie najbardziej krytycznym zagadnienia.Oczy Polski zwracają się na zachód i szukają naturalnego sprzymierzeńca przeciw pierwszym konszachtom zaborczym niemiecko-rosyjskim we Francji.Tym też tłumaczy się nieszczęśliwie i niemal operetkowo zakończona próba pierwszych bliższych związków z Francją i wybór Henryka Valois na tron polski.Po jego ucieczce Polska wkłada koronę królewską na skroń Stefana Batorego,księcia Siedmiogrodu,wasala i sojusznika Turcji, wroga Habsburgów i Cesarstwa.Polska otrzymuje króla nie tylko dzielnego żołnierza i genialnego wodza,ale również genialnego polityka i męża stanu na wielko-europejską miarę.Batory rozbija zarysowujący się sojusz moskiewsko-prusko-duński,zmusza Gdańsk do uległości,odnosi świetne zwycięstwo nad Moskwą.Papiestwo i cesarsko-habsburska Austria zatrzymują jednak jego zwycięski pochód.Pokój w Kiwerowej Horce,zawarty za namowami i pod naciskiem tych dwu czynników,powstrzymawszy całkowite rozgromienie potęgi rosyjskiej,nosił w zarodku przyszłe zachwianie europejskiej równowagi.Batory wraca jednak do swych planów całkowitej przebudowy Europy wschodniej i środkowej i rozwiązania raz na zawsze problemu wschodniego i południowego. Plan to był naprawdę genialny,a wykonanie jego utrwaliłoby stanowi-

sko Polski i zapewniło Europie spokój oparty na równowadze.Plan,który zmierzał równocześnie do odsunięcia niebezpieczeństwa moskiewskiego,zatamowania i zniszczenia preponderacji Habsburgów i Austrii na południowym wschodzie i wyparcia Turków z Europy;pokonania Moskwy i związania jej unią z Polską,uwolnienia Węgier i narodów bałkańskich z pod panowania Turcji i Austrii i zorganizowania ich pod opieką i egidą Polski.Niestety,przedwczesna śmierć Króla w roku 1586 w przeddzień niemal wypadków,decydujących dla dalszych losów wschodu oraz środka i południa Europy,w przeddzień wielkiej kampanii,popieranej i subwencjonowanej tym razem przez Papieża Sykstusa V,gwałtownie przerwała podjętą przez Batorego reorganizację Europy środkowej i południowo-wschodniej.Niestety, nie było komu w Polsce Batorego zastąpić...

Nadszedł wiek XVII-ty,wiek w dziejach Polski słusznie nazwany wiekiem wschodu.Wiek unij i wojen,wiek kandydatur polskich na tron moskiewski i rosyjskich na tron polski.Jest to zarazem wiek w dziejach Rosji najsmutniejszy,a także przełomowy,decydujący.Wiek okrutnych walk wewnętrznych,samozwańców,zamieszek i mordów;wiek wydania Rosji na łup każdego,kto po niej wtedy chciał i mógł grasować.Nie brak wśród nich też i Polaków: prywatne wojska ambitnych magnatów polskich,Różyńskiego,Sapiehy,Zborowskiego,Lanckorońskiego,Potockich,Mniszcha grasują po Rosji.Polska jako państwo nie ma jednak zamiaru zniszczenia państwowości rosyjskiej lub zaboru.Jedynie korzystając z zamieszek król Zygmunt rusza pod Smoleńsk (oderwany od Polski za Zygmunta Starego),aby go odebrać i znów do Polski przyłączyć.Żółkiewski odnosi świetne zwycięstwo pod Kłuszynem i bojarowie moskiewscy ofiarowują osieroconą koronę carów moskiewskich królewiczowi Władysławowi.Lud moskiewski,zmęczony zamieszkami i bez-

myślnym okrucieństwem carów-despotów,z radością wita myśl unii z Polską.Bramy Moskwy otwierają się przed Zółkiewskim,który staje na Kremlu.Oddano mu insygnia koronne,w cerkwiach modły rozpoczęto za cara Władysława,którego elekcję bojarowie ogłosili po kraju całym, przystąpiono do bicia monety z jego imieniem,a uroczyste poselstwo kniaziów i bojarów z metropolitą na czele ruszyło po nowego cara.Jednakże ten jedyny w dziejach moment został zmarnowany.Naród wogóle nie miał okazji i możności wypowiedzieć się w tej sprawie.Rozumiejący znaczenie tej chwili Żółkiewski nie szczędził wraz ze swymi przyjaciółmi zabiegów i starań.Zwyciężył Zygmunt,Potoccy i jezuici,którzy dążyli do objęcia tronu przez samego Zygmunta,znienawidzonego powszechnie w Rosji za jego stosunek do innowierców.

Oto jak ów moment dziejowy i jego zmarnowanie ujmuje w swej głębokiej i jakże znów aktualnej książce "Ku czemu Polska szła" Artur Górski:

> "...Chwila,podobna do układów panów małopolskich z Jagiełłą,została zmarnowana...Król sobek,ambitny magnat i slepa gorliwość jezuitów...stłumiły sprawę w zarodku...gdy rozeszła się wiadomość,że król Jegomość królewicza na tron nie pozwala,raczej sam carem być pragnie,Rosjanie zastraszeni o wolnosć swoją i wiarę prawosławną uczynili sprzysiężenie przeciw wojskom polskim,stojącym w Moskwie,przed czym broniąc się wojska te podpaliły Moskwę...Tym sposobem moskiewska stolica spłonęła z wielkim krwi rozlewem...W pożarze tym spłonęły najlepsze nadzieje Polski;na miejsce pokojowego przetwarzania wschodu w duchu polskich wyobrażeń,wyrósł krwawy posiew nienawiści,aby wydać plon po stu latach...Na opustoszały tron carów weszła rodzina Romanowych.Za pożar Moskwy odpowiedziała historja pożarem Wilna i łupieżą całego kraju;za carów Szujskich na sejmie w Warszawie i w komnatach Gostyńskiego zamku,królem Poniatowskim w Petersburgu,gdzie go z honorami pochowano.Zaborczość Moskwy znalazła teraz dla siebie tym lepszą podstawę dla rozwoju,oparła się o ideę odwetu.Król zaś Zygmunt,zmarnowawszy w tym momencie historycznym wielką myśl polską,snującą się od unii w Horodle po sztandary " za naszą wolnosć i waszą",doczekał się pomnika postawionego staraniem jezuitów..."

Jakkolwiek w ten sposób problem moskiewski w swym obliczu bezpośrednim został rozwiązany bezpowrotnie jaknajfatalniej,tym nie

mniej jednak były jeszcze możliwości pośredniego jego pomyślnego rozwikłania przez odpowiednie rozwiązanie problemu kozacko-ukraińskiego i całego z nim ściśle związanego problemu południowo-wschodniego (czarnomorsko-dunajskiego).Korzystne bowiem rozwiązanie spraw na południowym wschodzie zamknęłoby Rosję w szczupłych ramach Moskwy.

Problem południowo-wschodni (Górka "Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie")"streszcza się w trzech nazwach,spiętych jedną klamrą,t.j.Węgry,ziemie wołoskie czyli rumuńskie, i Ukraina,spięte razem stosunkiem do państwa tureckiego i tatarskim aneksem".Dodać jeszcze wypada prócz tego Czechy i ludy bałkańskie oraz stosunek do Austrii i Habsburgów.Wszystkie te zagadnienia łączą się w jedną całość odrębną od innych zagadnień polityki europejskiej Polski,choć od czasu do czasu zazębiają się o inne problemy,a zwłaszcza w późniejszym swym przebiegu o problem rosyjski i choć można je wyodrębnić od siebie.

Problem powyższy,zwłaszcza jeśli chodzi o południe,pojawia się już za pierwszych Piastów,jakkolwiek kilkakrotne zdobycia przez nich Kijowa,Budy i Pragi nie mają charakteru zaborów.Już w samym zaraniu Państwa Polskiego problem ten przejawia się w kontaktach politycznych (idących w ślad za religijnymi - epoka wiary chrześcijańskiej obrządku starosłowiańskiego),jakie łaczyły Sląsk i Ziemię Krakowską z Bułgarią,Panonią,Czechami i Morawami.Za panowania Bolesławów wpływy polityczne Polski sięgają niemal po linii koła,którego środkiem jest Kraków,a którego obwód przechodzi przez Szczecin,Budziszyn,Pragę,Budapeszt i Kijów.Wpływy sięgające po Budę pochodzą jeszcze z czasów poprzedzających najazd węgierski,z epoki państwa wielko-morawskiego,biskupstwa Panonii,a Bolesław Chrobry sięga swoimi zamierzeniami organizacyjnymi aż do Słowian nadłabskich między

Czechami a Meklemburgią.

Dążenie ku południowi, obejmujące zasięgiem wpływów politycznych raz pośrednich raz bezpośrednich Czechy i Węgry, odżywa znów w epoce Jagiellonów, kiedy w wieku XV-tym dynastia ta łączy również i te dwie korony. W służbie też tych państw giną dwaj Jagiellonowie - jeden pod Warną, drugi pod Mohaczem. W tym czasie zarysowuje się koncepcja nowej federacji polskiej na południu, federacji, która ma ambicję złamania potęgi tureckiej i prze równocześnie przez Bałkany ku morzu Śródziemnemu. Niestety, błąd polityczny, jaki tkwił w umowie małżeńskiej z Habsburgami, pozbawia Jagiellonów tych dwu krajów i niweczy plany. Występują one jeszcze w dziejach Polski trzykrotnie, zawsze jednak jako plany jedynie, do których realizacji nigdy nie dochodzi.

Raz w drugiej połowie wieku XVI-go podjęte przez Batorego, który nosi się z zamiarem po pokonaniu Rosji ruszyć na południe, wypędzić Turków z Europy, oswobodzić Bałkany i związać je z Polską, podobnie jak i Węgry, które zamierza uwolnić od Habsburgów i Austrii. Przedwczesna śmierć Batorego, jak już wyżej wspomniano, przerywa akcje przygotowawcze. Ponownie sprawa ta wypływa za panowania Zygmunta III z inicjatywy króla francuskiego Henryka IV. Henryk IV mianowicie, w porozumieniu z Papieżem i Anglią, pragnął Polsce przeznaczyć rolę odepchnięcia Rosji na wschód i zmuszenia jej w ten sposób do skierowania swych zadań państwowych w stronę Azji (w tym czasie zawojowano właśnie Syberię), a równocześnie rolę wyrugowania Turcji z Bałkanów i zorganizowania ich państwowego w unii z Polską. Śmierć Henryka IV staje na przeszkodzie, przynajmniej częściowo, realizacji tych planów. Później znów myśl Batorego podejmuje skolei Władysław IV, jeszcze później i Sobieski. Jednakże plany te napotykają na opór społeczeństwa polskiego. Częściowo wskutek tego, a częściowo wskutek błędnej polityki wobec Turcji,

Habsburgów i Austrii,wielka koncepcja polityczna o europejskim znaczeniu,koncepcja południowo-bałkańska (basenu naddunajskiego),zostaje zaprzepaszczona bezpowrotnie.

Naskutek unii z Litwą występuje w dziejach Polski nowe zagadnienie,w ścisłej pozostające łączności z poprzednim.Otwierają się przed Polską zadania na szerokich połaciach od Smoleńska aż po Morze Czarne.Otwiera się okres wojen turecko-tatarskich,sprawy kozaczyzny. Przychodzi epoka eposu rozgrywającego się na Dzikich Polach,Ukrainie, Podolu,od Krymu po Lwów.

Związki z Rusią były w Polsce również bardzo dawne,sięgając jeszcze pierwszych Piastów.Później Polska,zajęta zachodem i krzyżakami,pozostaje w związkach bliższych jedynie z Rusią Czerwoną,zaś Ruś Kijowska i Białoruś wchodzą w związki z Litwą.Zagadnienie czarnomorskie (południowo-wschodnie) wybija się na plan pierwszy w wieku XV-tym i wchodzi do naszej historii już jako sprawa politycznie litewska wraz z unią Polski z Litwą.

W pierwszej fazie Państwo Polsko-Litewskie sięga swymi wpływami politycznymi po Morze Czarne.Wskutek najazdów tatarskich tracimy dostęp do Morza Czarnego i teoretyczne władanie Litwy skrawkiem wybrzeża tego morza.Na tym odcinku ponosimy klęskę wtedy,gdy ogromna wyprawa,przygotowana dla odzyskania wybrzeża (1497),zostaje w ostatniej chwili zwrócona przeciw Stefanowi Wielkiemu,księciu Mołdawii.Wyprawa ta na domiar złego skończyła się klęską (i to w zetknięciu z armią turecką,a nie wołoską - Górka l.c.).Zdaniem Górki w tym właśnie nieszczęsnym roku przegraliśmy prestiż Jagiellonów i prestiż Polski na południowym wschodzie,przegrywając równocześnie największe atuty polityczne na tym odcinku.Rok 1497 przyniósł klęskę,a odtąd już wszelkie działania na południowym wschodzie pozostawały albo w sferze planów

bardzo odległych,albo były wyłącznie działaniem o charakterze defensywnym,w którym nie do nas należała inicjatywa i nie my dążyliśmy do realizowania tamże jakichś koncepcyj.Wielkie plany Batorego i Władysława IV,o których już wyżej wspomniano,nie przerodziły się nigdy w akcję,nigdy już znaki polsko-litewskie nie dotarły do wybrzeży Morza Czarnego po szerokiej naturalnej drodze między Dniestrem a Dnieprem.A kiedy w zagadnieniu tym wysuwa się skolei problem kozacki,który raz jeszcze otworzył możliwości,naskutek błędnej polityki stał się on raczej jedną więcej przyczyną klęski poniesionej na tym odcinku.

Za Jagiellonów również w problem południowo-wschodni wplątują się jeszcze dwa elementy: Węgry i Mołdawia oraz Wołoszczyzna.Zaznaczyć jednak należy,że przez pewien czas Węgry są konkurentami Polski na tym terenie,a zwłaszcza na Wołoszczyźnie i Mołdawii (mimo wspólnego króla Władysława Warneńczyka,lub dwóch braci Jagiellonów w Polsce i na Węgrzech),aż do klęski pod Mohaczem,która załamuje potęgę państwa węgierskiego na długie bardzo lata.W tym okresie nad problemem południowo-wschodnim zaciąża skolei element turecko-tatarski.Problem tatarski nie znalazł nigdy rozwiązania;Polska nie zdobyła się ani na zdecydowane definitywne rozwiązanie tego problemu drogą siły,ani nie wykorzystała różnych możliwości rozwiązania go pokojowo i związania Tatarów z Państwem Polsko-Litewskim kiedy to było możliwe.

Szereg błędów wykazuje również polityka w stosunku do Turcji.Rację ma Górka,kiedy stwierdza,że brak celowej,jasnej i jednolitej polityki Polski na południowym wschodzie,brak wielkiej,konsekwentnej,całościowej koncepcji spowodował długie wieki trwającą szarpaninę,zużywającą energię narodu,a nie przynoszącą w efekcie pozytywnych rezultatów.Przy bliższej bowiem analizie okazuje się,że,wbrew

powierzchownym wrażeniom,właściwie Polska nie miała racji politycznej występowania przeciw Turcji,tak jak właściwie Turcja nigdy poważnie nie zagrażała państwowemu bytowi Polski.Wystarczyło odgraniczyć się od Imperium Otomańskiego przez kozacką Ukrainę,Mołdawię,Siedmiogród (później i Węgry),aby uniknąć niepotrzebnych starć.Obranie błędnej linii politycznej na tym odcinku zawdzięczamy niewątpliwie wpływom habsburskim.Już ostatni Jagiellonowie rozpoczynają szereg monarchów polskich uwikłanych nieszczęśliwie w sidła sprytnej polityki austriacko-habsburskiej.Nie udzielili królowie polscy odpowiedniego poparcia (mimo pokrewieństw) Janowi i Janowi Zygmuntowi Zapoljom,później zadali cios Betlenowi Gaborowi.Jeden Stefan Batory wolny jest zupełnie od tego przekleństwa habsburszczyzny i on jeden rozumie interes polski na południu,on jeden ma w tym względzie koncepcję wielką.Jeżeli podobne koncepcje powracały jeszcze w dziejach Polski,to podsuwane przez Francję,która poszukując czynnika przeciwwagi niemieckiej Austrii i Habsburgów lepiej w tym czasie oceniała interes Polski,niż królowie polscy,niż może nawet czasem sam naród.Kolejno Zygmunt Stary,Zygmunt August,Zygmunt III,Władysław IV,Jan Kazimierz,Michał Wiśniowiecki i nakoniec Jan III Sobieski wpadają w sidła polityki habsburskiej z widoczną szkodą dla Polski i całej Europy.Te błędy pozwoliły Habsburgom usadowić się na dobre na południu i otoczyć nas, co stało się później podstawą do udziału w zaborach.Zresztą przyznać trzeba,że wina nie tylko i nie zawsze po stronie władców leżała,niejednokrotnie ponosił ją i cały naród.Ukoronowaniem tych błędów była decyzja Sobieskiego,kiedy wbrew namowom Ludwika XIV,który za neutralność ofiarowywał poparcie w odzyskaniu Śląska,Węgier oraz we wprowadzeniu na tron dziedzicznie Jakóba Sobieskiego,poszedł z pomocą Austrii przeciw Turcji.Gdyby Sobieski nie ruszył pod Wiedeń,potę-

ga Habsburgów i Austrii zostałaby złamaną,Węgry i Czechy oswobodzone, a Europie i chrześcijaństwu nic i tak nie groziło.Sobieski nie zdawał sobie bowiem sprawy z tego,że wyprawa turecka pod Wiedeń była łabędzim śpiewem potęgi otomańskiej,która zaczęła już wtedy przeżywać kryzys,załamanie się dynamiki rozwojowej narodu i państwa,że ten łabędzi śpiew był jeszcze w stanie złamać Austrię,ale nie był już w stanie zagrozić Europie i chrześcijaństwu.

Jeśli chodzi o Mołdawię,również popełniono błąd,za co odpowiedzialni są prowadzący tam swoją prywatną politykę królewięta - magnaci polscy.Nie tylko nie pomogliśmy w rezultacie w stworzeniu się organizmu państwowego i nie potrafiliśmy związać go ze sobą,ale przeciwnie,poczynania nasze w praktyce temu przeszkodziły.

Sprawa Rusi kozackiej i Ukrainy została również zaprzepaszczona.A tu były przez czas długi możliwości największe i najbardziej realne.Szerokie obszary,opadające ku Morzu Czarnemu,zamieszkane przez lud bitny i tak blisko spokrewniony z ludem Państwa Polsko-Litewskiego (duży procent Polaków między osadnikami i kozakami na Ukrainie) mogły bardzo łatwo być związane jako jeszcze jeden element unijnego państwa wraz z Litwą,Inflantami,Prusami i Rusią.Pozwoliłoby to wykorzystać Kozaczyznę do ujarzmienia Tatarów i ochrony stałej przed Turcją.Pozwoliłoby to okrążyć Moskwę od południa i zatamować rozwój jej despotycznej i zaborczej potęgi.Było to rzeczywiście tylko kwestią konsekwentnej i dalekowzrocznej polityki państwowej i niezbyt nawet dużej ilości pieniędzy.Sprawę kozacką rozegraliśmy niewątpliwie jak najgorzej można było.Mając w ręku wszystkie atuty,straciliśmy je wszystkie.Ponosimy wyłączną odpowiedzialność za rzucenie narodu ukraińskiego w jarzmo niewoli moskiewskiej,za utratę raz na zawsze dostępu do Morza Czarnego i za usadowienie się na południu

Moskwy,która dzięki temu przekształca się następnie w potężną Rosję.

Nawiasowo tylko wspomnieć można,że winę za to ponosi prywata i zagubienie już w tym czasie w narodzie polskim myśli politycznej,myśli,która dopóki istniała zawsze w chwilach trudnych i rozstrzygających,prowadziła Naród ku rozwiązaniom trafnym.W tym czasie jednak niestety większość już tę myśl zatraciła,a świadoma jej mniejszość bezskutecznie walczyła o rację stanu Polski na tym odcinku (Kisiel,Ossoliński).Jak pisze Górski:"Latifundia perdiderunt Poloniam.Pomiędzy przyszłością Polski i losem Ukrainy stanął ów demon własności,szatan-promotor dziejów".Dla interesów wielkiej magnaterii i ich ogromnych latyfundiów (trzy miliony morgów ziemi Potockich!) nie dano Ukrainie swobód i przywilejów,które były udziałem Polski i Litwy.Plantatorzy potrzebowali niewolników.A polskość tu na kresach była,tak jak gdzie indziej w dworku szlacheckim,tak tu w futorze kozackim i szlacheckiej swobodzie,a nie w rezydencjach Wiśniowieckich,Potockich,Branickich,Kalinowskich! Bunt Chmielnickiego nie był ruchem narodowym,ale społecznym odruchem przeciw uciskowi magnatów.Walka w obronie wielkich latyfundiów,przeciw demokratyzacji szlacheckiej,a za utrzymaniem charakteru kolonizacyjnego tych ziem przelała morze krwi po obu stronach i stworzyła zarodek nienawiści,który potym przez wieki zaciążył na stosunkach polsko-ukraińskich.Losy Ukrainy ważą się: oscyluje ona między Tatarami,Turcją,Polską a Rosją,aż w końcu wpada w organizm państwowy tej ostatniej na swą własną zgubę, stanowiąc tym klęskę polskiej polityki na południowym wschodzie,klęskę definitywną,tym tragiczniejszą,że noszącą w sobie nieuchronnie następstwa wzrostu potęgi Rosji i upadku Polski.

. . . .

Oto szkicowy,z konieczności powierzchowny rzut oka na dzieje polskiej polityki zagranicznej w Europie środkowo-wschodniej.Rzut, który pozwala jedynie wyłowić z tej historii polityki elementy,tworzące jako całość to,co nazywamy polityczną rolą Polski w tej części Europy,pozwala próbować zarysować syntezę tej roli.

Zadaniem Polski w Europie wogóle było stanowić czynnik równowagi,który jedynie zapewnić mógł trwały pokój;w Europie środkowowschodniej w szczególności stworzyć taki organizm państwowy,który mógłby przez swą potęgę zadaniu temu sprostać,a w szczególności: wstrzymać napór niemczyzny na wschód,na świat słowiański,zorganizować państwa słowiańskie w trójkącie Adriatyk-Bałtyk-Morze Czarne, wspomóc Czechy,Węgry i słowian południowych w ich walce o wolność z Habsburgami,przez rozwiązanie w odpowiednich formach państwowych zagadnienia południowo-wschodniego i wschodniego uwolnić Europę od najazdów tatarskich i powstrzymać napór despotycznej Rosji bądź przekształcając jej charakter,bądź też skierowując ją na wschód ku Azji.

Dzieje świadczą o tym,że wszystko to były zadania realne, że była to rola,z której Polska mogła,miała możliwości wywiązać się ku pożytkowi własnemu i Europy.W poważnej dość mierze ponosimy sami winę za nie wywiązanie się z tych zadań,które najszerzej były powiązane z samą istotą istnienia naszego państwa,tak dalece,że Polska musiała te zadania spełnić,albo utracić byt niepodległy.Na tle dziejów dziś jasno uwypuklają się popełnione kiedyś błędy.

Zadania swe wypełniliśmy tylko częściowo.Małe plemię Polan dokonało olbrzymiego wysiłku organizacyjnego kładąc podwaliny pod Państwo Polskie,tworząc później wielki organizm państwowy,jednoczący we wspólnych ramach prócz Polski właściwej: Litwę,Ruś,Prusy,Inflanty z Kurlandią,Ukrainę,przejściowo Wołoszczyznę,sięgając po Smoleńsk,

Witebsk, Morze Czarne, osadzając królów ze swej dynastii na tronach Węgier i Czech. Rozgramia zakon krzyżacki, powstrzymując na lat 300 pochód niemczyzny na wschód i ratując tym samym od zalewu germańskiego zaborcy nie tylko siebie, ale wogóle ludy słowiańskie. Zadaje cios ostateczny potędze tureckiej, stwarzając możliwości oswobodzenia narodów bałkańskich. To są zadania spełnione. Spełnienie ich daje nam poczucie dumy, będącej udziałem narodów, które były wielkie i mogą być wielkie.

Ale widzieliśmy również, że równie wiele było zmarnowanych możliwości. Można było odebrać Śląsk i Prusy Książęce, zawrzeć unię personalną z Rosją i starać się przebudować jej strukturę zaborczo-azjatycką; rozwiązać sprawę kozacką w sposób podobny, jak sprawę litewską w uniach, razem z Ukrainą zgnieść Tatarów, nie dopuścić do pogromu Czech i opanowania ich oraz Węgier i słowian południowych przez Austrię. W sojuszu i powiązaniach państwowych z Ukrainą można było Rosję od południa otoczyć, jeżeliby nie dało się jej nawet przetworzyć; dalej uwolnić ludy południowo-słowiańskie od jarzma tureckiego, zorganizować, wyswobodzić i wciągnąć w ramy powiązań państwowych chętne ku temu Czechy, Słoweńców, Serbo-Chorwatów. Wtedy dopiero sojusz z demokracją zachodu byłby nadał inny bieg dziejom Europy i świata. Wtedy mogła Polska rzeczywiście i trwale stać się czynnikiem najistotniejszym równowagi europejskiej, wprowadzając do gry sił zorganizowany element słowiański; mogła raz na zawsze powstrzymać wzrost zaborczych potęg Niemiec, Austrii i Rosji.

Przekracza ramy niniejszego zarysu analiza przyczyn wewnętrznych, które spowodowały, że tylu nadarzających się okoliczności nie wykorzystaliśmy, że roli swej nie zdołaliśmy wypełnić całkowicie. Przyczyn zagubienia się w pewnym momencie, zatracenia przez Naród pań-

stwowej myśli politycznej,myśli wielkiej,widzącej nie na dziś ani nie na jutro,ale idącej naprzód,wyprzedzającej każde pokolenie nieraz nawet może o wieki całe.Również wykracza po za ramy tego szkicu szczegółowe rozpatrywanie w poszczególnych wypadkach czy problemach czy i o ile Naród poniósł winę,lub kiedy błędy zawdzięczać należy władcom naszym z obcych nieraz dynastyj.Wystarczy stwierdzić,że dopóki świadomość tej myśli politycznej była,wskazywała nam ona rozwiązania problemów dla Państwa szczęśliwe,z chwilą zaś kiedy ją zatracono,względnie z chwilą gdy świadoma tej myśli nieliczna mniejszość straciła wpływ na większość narodu,poczęliśmy popełniać jeden błąd za drugim, co doprowadziło do niespełnienia całkowicie naszej roli.Spełnienie zaś tej roli było tak ściśle związane z życiem naszego państwa,że,nie spełniwszy jej,Polska upadła.

. . . . . .

Okres przeszło wiekowej niewoli zagadnienia różne z dziejową roli Polski związane cokolwiek zmienił,wiele rzeczy skomplikował, tak,że nadarzone kiedyś okazje w niektórych elementach zdają się być bezpowrotnie stracone.

Polska Odrodzona znalazła się znów przed szeregiem problemów,jakże podobnych w głównych,istotnych swych elementach.Cały szereg okoliczności,towarzyszących chwili dziejowej naszego odrodzenia się do niepodległego bytu państwowego spowodował,że wiele problemów nasuwających się nie od nas wymagało rozwiązania,lub że nieraz nawet wprost to rozwiązanie nam uniemożliwiono,lub wogóle małe bodaj możliwości odebrano.

Odbudowa wielkiego mocarstwa,powiązanego formami państwowymi z otaczającymi nas narodami,okazała sie nie możliwa przede wszys-

tkim wskutek znacznego wzrostu prądów nacjonalistycznych w tych narodach,które w międzyczasie zdobyły własne,zupełnie niezależne formy bytu państwowego,oraz skutkiem stworzenia przez zwycięzców w wojnie światowej takiej organizacji świata i Europy,która dawała tym narodom,narodom i państwom małym,złudzenie zupełnego bezpieczeństwa i usposobiła je tym nieprzychylnie do wszelkich koncepcyj wchodzenia w jakieś bliższe związki państwowe z państwem większym.Złudzenie bezpieczeństwa odbierało potrzebę szukania oparcia o jakąś większą stosunkowo siłę i,co więcej,rodziło nieufność do tej siły.Sojusze z Francją,a przede wszystkim system zbiorowego bezpieczeństwa Ligi Narodów, wydawały się tym państwom wystarczającą gwarancją.To były niewątpliwie elementy,które stanęły w pierwszym rzędzie na przeszkodzie zbliżeniu do Czech,Rumunii,Litwy i Państw Bałtyckich.Austria była rozbita, niebezpieczeństwo niemieckie zdawało się być zażegnane na długo,a rosyjskie stało sie w okresie bezpośrednio po wojnie polsko-bolszewickiej również mniej aktualne.

Jeśli chodzi o terytorium Polski samej,o ziemie dawnej Korony,to uszczuplenie naszego terytorium i przyjęcie rozwiązań osłabiających Polskę było wynikiem polityki Wielkiej Brytanii,błędnie oceniającej sytuację zarówno na wschodzie,jak i na zachodzie Europy.Nie widząc bowiem faktu oczywistego,że w momencie zakończenia wojny światowej dynamika narodu i państwa francuskiego była już całkowicie zahamowana,w obawie przed zbyt wielką potęgą Francji,popiera rozwiązania osłabiające Polskę-sojusznika Francji,aby w ten sposób pośrednio przynajmniej nie dopuścić do zbyt wielkiej jej potęgi.

Jeśli zaś chodzi o nas samych,to jakkolwiek może nie zawsze cały naród rozumiał myśl polityczną i wielkie koncepcje,jakie niosła ona ze sobą,tym niemniej jednak przywódcy i kierownicy Narodu wywią-

zali się ze swych zadań w momencie organizowania Państwa.Walczyliśmy w grze dyplomatycznej do ostatka naprzód o całe Prusy Wschodnie i Gdańsk,później już tylko o Mazury i Warmię oraz kompromisową formę rozwiązania sprawy gdańskiej,Walczyliśmy naprzód o cały Sląsk,później o część przynajmniej,którą można było na międzynarodowym targowisku wyprocesować.Zrobiliśmy wszystko,co było w naszej mocy,aby naprawić błędy przeszłości,jeśli chodzi o problem zachodni,problem niemiecki. Skutkiem naprowadzonych już wyżej momentów sprawy te nie zostały rozwiązane po naszej myśli i,jak się okazało później,ze szkodą nie tylko dla nas,ale i dla tych,którzy w tym zawinili w swoim czasie, i dla całej Europy.

Sprawa stosunku do Czech rozbiła się również o elementy ogólno-europejskiej i ogólno-światowej natury,a jeśli do tego przyczyniły się jeszcze narosłe pretensje,to nie nasza w tym raczej wina, ale strony drugiej i jej postawy wobec Polaków i Polski zarówno w czasie zaborów pod rządami austriackimi,jak i później,w pierwszych chwilach naszej niepodległości i ciężkich zmagań z bolszewią.Dopiero,gdy niebezpieczeństwo było zbyt bliskie i zbyt jaskrawo oczywiste,partner nasz zrozumiał błędy swej polityki.Było już jednak za późno i nic już wtedy nie mogło odwrócić zbliżającej się katastrofy.

Jeśli chodzi o sprawy morskie,to przegrawszy bitwę dyplomatyczną o Prusy i Gdańsk zrobiliśmy co można było na tym odcinku,wykorzystując do maximum nasz więcej niż skromny dostęp do morza.Polska, jak na swe możliwości ubogiego kraju,włożyła olbrzymi wysiłek finansowy i pracy w stworzenie własnego portu i własnej floty.

Na północnym wschodzie znów staraliśmy się rozwiązać w myśl dawnych koncepcyj politycznych przede wszystkim sprawę litewską.Jeśli chodzi o ten problem,posunęliśmy się do najdalszych możliwych us-

tępstw,rozumiejąc,że jak kiedyś,tak i dziś nakazuje nam nasza przyszłość własna i nasze zadania w Europie za wszelką cenę związać znów Litwę w jeden organizm państwowy z Polską i dojść z drugiej strony do Bałtyku oraz otoczyć Prusy.Na pamiętnej konferencji brukselskiej Polska okazała skłonność do najdalej posuniętych ustępstw,nie wyłączając oddania etnograficznie polskiego Wilna Litwie jako stolicy,za jedną tylko cenę unii dość nawet luźnej,bo tylko w dziedzinie wojskowej oraz polityki zagranicznej i celnej.Litwa odrzuciła wszelkie propozycje mimo tego i mimo nacisku ze strony państw zachodnio-europejskich,które tym razem poparły Polskę.Co więcej,Litwa zdecydowanie i uparcie prowadzi przez długi czas politykę antypolską.Było zrozumienie i myśl polityczna po stronie polskiej,jak ongiś przed wiekami,zabrakło jej po drugiej stronie.Wpłynęły na to zarówno intrygi niemieckie,jak i głupio pojęty nacjonalizm,oraz znów to nieszczęsne poczucie bezpieczeństwa w t.zw.systemie bezpieczeństwa zbiorowego,to złudzenie,prowadzące w efekcie do zguby.I tu przychodzi opamiętanie za późno.Kiedy na Litwie powracać zaczyna stara myśl unii,sprawa jest już przesądzona: zarówno Litwa,jak i sama Polska stoją już u progu katastrofy.

Marszałek Piłsudski,który głównie jest autorem powrotu do dawnej koncepcji,jeśli chodzi o Litwę,obejmuje również swą myślą polityczną inne państwa bałtyckie.Zdając sobie sprawę z trudności w powrocie na tym odcinku do form przedrozbiorowych stara się jednak poprzeć powstanie na północno-wschodnim wybrzeżu Bałtyku niezależnych państw narodowych,współpracujących z Polską.Dlatego też wbrew opozycji ówczesnej wysyła wojska polskie hen daleko nad Dźwinę pod Dynaburg i dlatego z jego rozkazu żołnierz polski uwalnia te ziemie od najeźdźcy,cofając się po tym w granice własnego państwa.I dlatego

później Polska,zawierając pakt nieagresji z Rosją,stawia jako jeden z zasadniczych warunków gwarancję niepodległości państw bałtyckich.

Rozwiązanie problemu rosyjskiego natrafiło również na trudności.Wprawdzie bezpośrednio po rewolucji Rada Komisarzy Ludowych Rosji powzięła charakterystyczną uchwałę uznania za nieważne i nie byłe traktatów rozbiorowych Polski$)/-/ jak i narodów,które wchodziły w skład Państwa Polsko-Litewskiego w r.1772,ale rychło budzący się znów imperializm nowej Rosji wycofał się z tego stanowiska,samostanowieniu postanowił pomóc,a pod przykrywką niesienia pochodni rewolucji wszechświatowej i wolności dla międzynarodowego proletariatu zagrażać zaczął znów Polsce (a także Litwie i państwom bałtyckim) od wschodu,podejmując znów marsz na zachód i ku Bałtykowi.I tu znów Piłsudski,chcąc temu zapobiec,pierwszy rozpoczyna wojnę z Sowiecką Rosją i Polska znów spełnia swą rolę: odrzucając bowiem Rosję na wschód i ratując swój świeżo odzyskany byt niepodległy uratowała równocześnie całą przerażoną i niezdolną w tym momencie do żadnej wojskowej akcji Europę od zalewu tym razem czerwonego despotyzmu,od katastrofy krwawej rewolucji.Uratowała zaś,co jest dziwną igraszką dziejów,od tej rewolucji przede wszystkim Niemcy,które wycieńczone wojną i skomunizowane nie oparłyby się fali rosyjskiej i pochodowi rewolucyjnemu,gdyby wtedy do ich granicy doszedł.

Ale wojnę z Rosją rozpoczął Piłsudski i ze względu na problem ukraiński.Rozpoczął ją wszakże od marszu na Kijów.Rozumiał,że oto nadszedł jedyny moment w historii naprawienia błędu z przed wieków,dopomożenia Ukrainie w budowie własnego bytu niepodległego w oparciu o Polskę,wydobycia się z niewoli i jarzma moskiewskiego,powiązania Ukrainy bliskimi węzłami z Polską,odcięcia Rosji od południa, złamania przez to na zawsze jej potęgi,odzyskania znów możliwości

$) / i przyjęcia zasady samostanowienia o swym bycie niepodległym zarówno Polski /

dojścia do upragnionego wybrzeża Morza Czarnego.Okazało się jednak niestety,że w tym momencie Ukraińcy nie byli jeszcze zdolni do wytworzenia własnej organizacji państwowej nawet w oparciu i przy pomocy Polski.Wkroczenie wojsk polskich do Kijowa nie wywołało tego echa,jakiego można było oczekiwać po zapewnieniach samych Ukraińców, a Polska była wtedy jeszcze zbyt słaba,aby bez pomocy i żywego,spontanicznego oddźwięku miejscowej ludności ukraińskiej móc wesprzeć militarnie i organizacyjnie państwo ukraińskie tak długo,dopóki się tej siły własnej z narodu nie wykrzesze.Problem południowo-wschodni, problem dawnej kozackiej Ukrainy i czarnomorski przegraliśmy raz jeszcze,tym razem nie z własnej winy.

Pozostają jeszcze dalsze elementy dawnego problemu południowo-wschodniego: Rumunia na miejscu dawnych Wołoszczyzny i Mołdawii,Węgry i stosunek do ludów bałkańskich i Turcji.Austria jako partner w tej grze obecnie już się nie liczyła,a rolę niedopuszczenia do wszelkich zakusów powrotu i odbudowy monarchii Habsburgów wzięły na siebie Italia i Czechy.Na tym odcinku również tym razem Polska unika błędów i robi wszystko,co jest w zmienionych warunkach możliwym.Zbliżenie i jaknajlepsze stosunki z Rumunią,Węgrami i Turcją.Sojusz z Rumunią i,podobnie jak w sprawie państw bałtyckich,dbałość o jej interesy przy zawieraniu paktu nieagresji z Rosją i warunek gwarancji dla Rumunii.Usiłowania złagodzenia sporu rumuńsko-węgierskiego i doprowadzenia do współpracy tych dwu państw.I wreszcie w poszukiwaniu zabezpieczenia przeciw Rosji na całym wschodzie dążenie do sojuszu i jaknajlepsze stosunki z Turcją.

Nakoniec Węgry,z którymi łączyły nas bardzo przyjazne stosunki,mimo trudnej sytuacji skutkiem przynależności Węgier do grupy państw rewizjonistycznych.W tym zresztą jednym punkcie konsekwencja

naszej polityki w perspektywie europejskiej załamuje się.Polska z natury rzeczy i w imię własnego bezpieczeństwa zwalczać musiała wszelkie odruchy rewizjonistyczne,z drugiej strony utrzymuje więcej niż serdeczne stosunki z Węgrami,które niewątpliwie niesprawiedliwie pokrzywdzone w traktatach powojennych i pozbawione ziem zawsze w historii do nich należących,musiały znów z natury rzeczy należeć do obozu rewizjonistycznego.

Jeśli chodzi o Bałkany,to Polska pozostawała w bardzo serdecznych stosunkach z państwami słowian południowych,Jugosławią i Bułgarią,pozostają one jednak w tym okresie raczej po za sferą bezpośrednich zainteresowań i planów polskiej polityki.Zbyt słabi byliśmy jeszcze,abyśmy się mogli pokusić nawet znaczniej wpływać na ten odcinek.

Aby znów zreasumować i ująć zwięźle rolę Polski w Europie środkowo-wschodniej w epoce między dwoma światowymi wojnami,stwierdzić trzeba,że rola ta w porównaniu do roli Polski historycznej, przedrozbiorowej,bynajmniej nie zmalała,choć niewątpliwie możliwości były tym razem znacznie mniejsze wskutek okoliczności od nas zupełnie niezależnych,o czym już wyżej była mowa.Przypadła mianowicie Polsce rola czynnika równowagi w Europie.Rola utrzymywania w szachu wspólnie z Francją ekspansji niemieckiej.Przypadła jej z drugiej strony rola powstrzymywania naporu na zachód Rosji,tym razem nie despotyzmu carskiego,ale despotyzmu ustroju totalno-sowieckiego,zagrażającego ciągle Europie roznieceniem na cały kontynent żagwi wszechświatowej rewolucji.Przypadła jej rola stania na straży niezawisłego bytu i samodzielności państwowej otaczających ją państw małych.

Czy rolę swoją spełniliśmy? Częściowo niewątpliwie tak. W roku 1920 sami,bez niczyjego poparcia,powstrzymaliśmy nawałę bol-

szewicką i odrzuciliśmy ją na wschód. Czujnie staliśmy na straży niepodległości i niezależności państw bałtyckich i Rumunii. Samym swym istnieniem zapewnialiśmy tym narodom byt, a Europie środkowo-wschodniej pokój. Jednakże Polska nie mogła swej roli spełnić całkowicie na dłuższą metę. I tym razem nie z własnej winy. Poprostu Polska Odrodzona była do tej roli za słaba. Niewątpliwie nie cały naród rozumiał i odczuwał głęboką myśl polityczną, prowadzącą nas do wykonania dziejowego posłannictwa. Nie wszyscy w Polsce zdawali sobie sprawę z tego, że, aby sprostać swej roli, a tym samym wogóle istnieć, trzeba było być państwem wielkim i potężnym. Że Polska mała, Polska narodowa, t.j. zamknięta w swych granicach etnograficznych, nie może ani tej roli odegrać, ani też utrzymać swego bytu niepodległego. Nasze położenie geopolityczne, układ stosunków w Europie (tym groźniejszy wobec załamania się dynamizmu narodu i państwa francuskiego) zmuszały nas i zmuszają do tego, aby być mocarstwem, albo nie być wogóle. W konsekwencji koncepcja zasadnicza, wyjściowa Państwa Polskiego winna iść w kierunku Polski Wielkiej przez powiązanie z nią w odpowiednich formach ustrojowo-państwowych narodów sąsiadujących, pokrewych, z którymi już kiedyś w historii tak czy inaczej, dłużej lub krócej byliśmy związani. To jest głęboka myśl marszu na Kijów i krwawienie się żołnierza polskiego pod Dynaburgiem " za naszą wolność i waszą".

Odpowiedzialność za to, że, gdy nadszedł moment dziejowy, Polska nie wytrzymała naporu połączonych imperializmów swych wielkich sąsiadów, że nastąpiła katastrofa, która w rezultacie pogrążyła Europę i świat cały w najkrwawszą w dziejach wojnę, odpowiedzialność za to, podkreślamy, spada na państwa zachodnie, które nie dopuściły do powiększenia samej Polski właściwej, oraz na małe, sąsiadujące z Polską państwa, które stale odrzucały usiłowania i myśli wejścia w bliższy

związek z Polską.Zarówno pierwsze jak i drugie wykazały brak realnego zmysłu politycznego,brak trzeźwej oceny sytuacji,brak dalekosiężnej myśli politycznej.Nam pozostaje mimo wszystko ta świadomość,że w nas ta myśl była,że my ze swej strony zrobiliśmy wszystko,lub prawie wszystko aby do jej realizacji doprowadzić.W tym bowiem węźle politycznym tkwi rzeczywista,istotna,głęboka przyczyna naszej katastrofy,która pociągnęła za sobą katastrofę Europy.Można się sprzeczać i dyskutować,kto i jakie popełnił błędy w dziedzinie przygotowania Polski do wojny,jakie były wady organizacji armii,braki lotnictwa i wojsk pancernych,jakie wreszcie były błędy w czasie samej kampanii polsko-niemieckiej.Ale trzeba zdać sobie sprawę z tego,że są to wszystko zagadnienia drugo- i trzecio-rzędne.Że uważać je za pierwszoplanowe można może było jeszcze do momentu starcia się Niemiec z Rosją.Starcie to bowiem wykazało na naszych oczach tak olbrzymią energię bojową,tak wielki potencjał militarny,nagromadzony po obu stronach,że stało się zupełnie jasne,że choćbyśmy uniknęli wszelkich błędów w dziedzinie wojskowej,choćbyśmy w ciągu ostatnich lat 10 czy nawet 15 cały budżet państwowy zamienili na cele przygotowania się do wojny,nie moglibyśmy w żadnym wypadku oprzeć się na dłuższą metę uderzeniu z dwóch stron Niemiec i Rosji.Jedno,co nas mogło może uratować,a w każdym razie odsunąć moment starcia na lat kilkanaście czy więcej,to był,niedoszły niestety do realizacji,plan Piłsudskiego uderzenia na Niemcy wspólnie z Francją w roku 1933.

Aby umożliwić Polsce spełnienie jej roli należało wzmocnić ją terytorialnie,etnograficznie i gospodarczo przez przyłączenie do Polski właściwej Prus Wschodnich i Gdańska,co dałoby nam mocne oparcie o Bałtyk i przedłużenie granic naturalnych,a zmniejszenie granicy z Niemcami,oraz przez oddanie Polsce całego Śląska.Należało po-

nadto powiązać tak powiększoną i wzmocnioną Polskę właściwą ściślejszymi więzami państwowymi z Czechami, Węgrami, Rumunią i Państwami Bałtyckimi. W ten sposób stworzyłoby się w Europie środkowo-wschodniej organizm państwowy zdolny do wytworzenia dużej siły gospodarczej i wojskowej, który dopiero mógł mieć szanse odegrania roli czynnika równowagi i pokoju w Europie, który dopiero miałby możliwość odsunięcia od Europy katastrofy. Sprawy poszły inaczej i przyszła nieuchronna katastrofa.

. . . .

Dziś przeżywamy okres najbardziej gigantycznych i najbardziej krwawych zapasów w dziejach. Przeżywamy wojnę, która może pogrążyć całą przez wieki wypracowaną i wykształconą kulturę, która w ciągu kilku lat może zniszczyć cały dorobek naszej cywilizacji. Nie tylko nasze najmocniejsze przekonanie, nasza głęboka wiara, ale również rozpatrzenie beznamiętne poszczególnych elementów toczącej się wojny przewidywać nam każą zwycięstwo po stronie naszej i naszych aliantów. A z tym zbliżanie się dnia, zbliżanie się momentu historii, która znów przed Narodem i Państwem Polskim postawi najbardziej istotne zagadnienia. Zagadnienia, od których dobrego lub złego rozwiązania zależy i przyszłość Polski i losy Europy. Życie ostatnich lat dwudziestu poprzedzających obecną wojnę, i katastrofa która nastąpiła uczą nas, że fikcją są wszelkie koncepcje zbiorowego bezpieczeństwa, że marzeniem nieziszczalnym jest wieczny i trwały pokój, tak długo przynajmniej, jak długo na świecie istnieją narody, których psychika i struktura pcha ciągle do zaborczości, których posłannictwem dziejowym w ich własnym przekonaniu jest podbijanie innych ludów i panowanie nad światem. Tak czy inaczej można chcieć zorganizować pokojową współpracę państw i narodów w skali wszechświatowej - omawianie tych kon-

cepcyj i ewentualności wybiega po za ramy niniejszego referatu.Niewątpliwie jednak będziemy przeżywać okres zmian zasad organizacyjnych Europy.W każdym razie możemy stwierdzić,że zapewnić pokój Europie można jedynie przy udziale elementu słowiańskiego usadowionego w Europie środkowo-wschodniej,którego przywódcą naturalnym od wieków jest Naród Polski.Trzeba przyjąć taką koncepcję Państwa Polskiego,która pozwoli Polsce odegrać jej dziejową rolę czynnika europejskiej równowagi i pokoju.Jest to tym bardziej konieczne,że,jak to już wyżej podniesiono,jeden z tych czynników,Francja,przechodzi głęboki kryzys narodowy i państwowy.Jest to tym bardziej możliwe,że cała wielo-wiekowa historia i tradycja Polski daje dostateczne gwarancje,że Polska swej wzmożonej potęgi nigdy nie użyje dla celów zaborczych,do celów,zagrażających pokojowi Europy i świata.

Trudno jest w chwili obecnej,nie mając jeszcze możności oceny wszystkich elementów,które po wojnie złożą się na całość problemu,stawiać plany zbyt dokładnie zarysowane w szczegółach.Można jednak,jak się wydaje,w oparciu właśnie o przeslanki historyczne,próbować bodaj naszkicować rozwiązanie tego problemu.

A więc należałoby przede wszystkim,unikając błędów popełnionych po poprzedniej wojnie,wzmocnić terytorialnie,ekonomicznie samą Polskę właściwą przez zwrócenie jej ziem niegdyś do Polski należących: Śląska,Gdańska,Prus Wschodnich z pewnym jeszcze wyrównaniem granic na Pomorzu na naszą korzyść.Następnie byłoby wskazane doprowadzić do powiązania na drodze jakichś unij czy federacyj tej Polski z Czechami (co już nawet zostało zapoczątkowane w drodze rokowań między obu rządami),Słowacją,Węgrami i Rumunią z jednej strony na południu i południowym wschodzie;z drugiej zaś,na północy i północnym wschodzie,z Litwą,Łotwą i Estonią.Taki organizm państwowy,współpra-

cujący z Jugosławią i Bułgarią na południu, oraz Finlandią na półno-cy, i oparty o trzy morza: Adriatyk, Bałtyk i Morze Czarne, byłby odpowiednio silny etnograficznie, ekonomicznie i wojskowo i miałby wszelkie szanse i możliwości odegrania właściwej roli w Europie. Organizowałby pokojową współpracę ludów środkowo-wschodniej Europy i stawiłby potężny czynnik równowagi, a co za tym idzie, gwarancję pokoju.

To jest koncepcja polskiej państwowej myśli politycznej, reprezentowanej od wieków przez największych ludzi naszego Narodu. Tę koncepcję nakazuje Polsce Odrodzonej po wojnie przyjąć jej rozum polityczny; tę koncepcję nakazuje własny interes przyjąć również naszym aliantom, Europie i światu.

. . . .

Referat powyższy nie ma pretensji do naukowego i oryginalnego opracowania tematu. Ogranicza się do zebrania w krótkim szkicu faktów nagół znanych i ma na celu jedynie przypomnieć je w momencie, który, jak się wydaje, tego właśnie wymaga. Wymowa zaś tych faktów sama musi nasunąć czytelnikowi nieodparte wnioski.

Aleksander Mełeń

Lesław Wierczyński

O WŁAŚCIWĄ ROLĘ PARTII POLITYCZNEJ

(U podstaw kryzysu systemu parlamentarnego)

Przystępując do omówienia roli, jaką odgrywa partia polityczna w ramach ustrojowych współczesnego państwa demokratycznego o parlamentarnym systemie rządu, wydaje się i celowym i niezbędnym, dla pełnego, w miarę możności, scharakteryzowania jej sytuacji zarówno prawnej, jak i faktycznej, poświęcić na wstępie słów parę samemu systemowi parlamentarnemu. Nie chodzi tu oczywiście o analizę prawniczą tego systemu jako całości, ani też o przedstawienie, choćby schematyczne, sposobu funkcjonowania tego delikatnego mechanizmu, jakim jest w ustroju państwa współczesnego system parlamentarny, ale raczej o zwięzłe scharakteryzowanie podstaw ideowych tego systemu, jak również ram prawnych, szczególnie w dziedzinie prawa wyborczego, w których system parlamentarny mógł się przyjąć na kontynencie europejskim w początkach XIX stulecia, by następnie, w okresie mniej więcej jednego wieku, stać się systemem dominującym w ustroju prawnym państw europejskich.

System parlamentarny powstał, jak wiadomo, z powiązania instytucyj prawa publicznego, które wykształciły się na drodze zwyczajowej w toku procesu historycznego na gruncie angielskiego prawa państwowego, z ideowymi zasadami demokratycznymi, głoszonymi przez rewolucję francuską końca XVIII stulecia.

PARLAMENT JAKO REPREZENTACJA NARODU.

U podstaw nowoczesnego parlamentu leży idea reprezentacji narodu, wyrażona przez ideologów rewolucji francuskiej i przyjęta przez Zgromadzenie Narodowe roku 1789, jako konsekwencja przyjęcia zasady suwerenności narodu. Zasada ta zastąpiła zasadę suwerenności monarchy absolutnego, opierającego swój tytuł prawny do władzy na czynnikach o charakterze metafizycznym. Nowoczesne pojęcie reprezentacji przełamało istniejące już za czasów monarchji feudalnej pojęcie przedstawicielstwa stanowego, i to w tym kierunku, że parlament jako całość jest obecnie reprezentantem całego narodu, nie zaś poszczególnych grup, czy warstw ludności, jak to miało miejsce w ramach monarchji feudalnej.

Oczywiście tego rodzaju przemiana w pojęciu reprezentacji zmienić musiała zasadniczo stanowisko prawne każdego członka zbiorowego ciała reprezentacyjnego, jakim jest parlament.

P o s e ł d o p a r l a m e n t u j e s t o d t ą d r ó w n i e ż r e p r e z e n t a n t e m c a ł e g o n a r o d u.

Tego rodzaju ujęcie stanowiska prawnego posła znajduje swój wyraz w całym szeregu tekstów ustaw konstytucyjnych, do lat ostatnich przed obecną wojną, opartych ideologicznie o zasady rewolucji francuskiej. Konstytucja R.P. z 17 marca 1921 w art.20 głosi: "Posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie są krępowani żadnemi instrukcjami". Druga część powyższego artykułu jest logiczną konsekwencją tak pojętej zasady reprezentacji. Poseł do parlamentu, będąc reprezentantem całego narodu, nie zaś jakiejkolwiek jego części składowej, nie może być prawnie odpowiedzialny przed wyborcami, którzy, oddając na niego swoje głosy przy wyborach, umożliwili mu wybór. Nie może on zatem przyjmować z ich strony jakichkolwiek instrukcyj,

któreby miały związek z jego działalnością, jako reprezentanta narodu. Ustawa francuska o wyborze deputowanych z 30.11.1875 w art.13 stwierdza: " tout mandat imperatif est nul et de nul effet". Konstytucja weimarska II Rzeszy wyraża tę samą myśl słowami: " Der Abgeordnete ist nur seinem Gewissen unterworfen und an Aufträge nicht gebunden" (art.21).

Poseł do parlamentu nie jest zatem mandatariuszem swych wyborców, ani swego okręgu wyborczego: ten ostatni jest jedynie rozwiązaniem technicznym zagadnienia przeprowadzenia głosowania, rozwiązaniem, opartym o zasadę terytorialną. Nowoczesne pojęcie reprezentanta zerwało zatem zupełnie z średniowiecznym pojęciem przedstawiciela stanowego, będącego niewątpliwie mandatariuszem swych wyborców i reprezentującego pewien określony krąg osobowy, który wiązał go odpowiedniemi instrukcjami. Ta przemiana pojęcia reprezentacji musiała, - politycznie biorąc - stworzyć szczególnie mocną pozycję nowoczesnemu parlamentowi i przyczyniła się do jego ostatecznego zwycięstwa nad instytucją monarchji absolutnej na kontynencie europejskim.

PODSTAWY PRAWNE PARLAMENTU W ZAKRESIE PRAWA WYBORCZEGO.

Rewolucja francuska, niosąc hasła suwerenności narodu, wywalczyła prawa polityczne t.zw. stanowi trzeciemu, warstwie ludności, określanej mianem " bourgeoisie". Prawo wyborcze do parlamentu w okresie pełnego rozwoju i nienagannego funkcjonowania systemu parlamentarnego na kontynecie europejskim było logicznym odpowiednikiem zwycięstwa, osiągniętego przez warstwy "burżuazyjne" w wyniku rewolucji francuskiej. Normy prawa wyborczego, oparte o census, bądź majątkowy, bądź wykształcenia, przyznawały prawo głosu stosunkowo niewielkiej, w zestawieniu z ogólną liczbą ludności, ilości wyborców.

Zapewniały one w ten sposób prawa polityczne warstwom ludności,które czuły się powołane do wpływania na kierunek polityki państwowej,nadając równocześnie parlamentowi piętno o charakterze elitarnym.Elitaryzm ten niejednokrotnie podkreślała jeszcze mocniej pośredniość prawa wyborczego.

Parlament,składający się z wolnych i swobodnych w swoich decyzjach i poglądach reprezentantów narodu,wybranych na podstawie wyżej scharakteryzowanego prawa wyborczego,które wnosiło moment selekcji,tego rodzaju parlament był,w swych ideowych założeniach,areną ścierania się poglądów i przekonań co do zagadnień państwowych w ramach swobodnej i publicznej dyskusji.

Publiczna i swobodna dyskusja jest zasadniczym założeniem ideowym systemu parlamentarnego,zdaniem niektórych uczonych (por.Carl Schmitt:Verfassungslehre),leży ona wogóle u podstaw całego systemu parlamentarnego.Dyskusja ta poprzedza decyzje parlamentu,zapadające większością głosów jego członków i umożliwia padającymi w niej argumentami wyrobienie sobie przez poszczególnych członków parlamentu poglądu na dane zagadnienie.Publiczność dyskusji parlamentarnych, oraz ich utrwalenie w formie urzędowych protokółów i sprawozdań,umożliwia wyborcom zorientowanie się w stanowisku i argumentacji reprezentantów i w ten sposób odgrywa doniosłą rolę we współdziałaniu czynnika opinii publicznej.

Reasumując stwierdzić należy,iż system parlamentarny w swych początkach opierał się na:

a) nowoczesnym pojęciu reprezentacji,uważającym członka parlamentu za reprezentanta całego narodu;

b) publicznej i swobodnej dyskusji w ramach samego parlamentu;

c) ograniczonym i mającym charakter elitarny prawie wyborczym.

SYSTEM PARLAMENTARNY NA TLE PRZEMIAN STRUKTURY POLITYCZNEJ I SPOŁECZNEJ W CIĄGU WIEKU XIX I XX.

Druga połowa wieku XIX i pierwsze dziesięciolecia wieku XX przyniosły głębokie przemiany w strukturze państw europejskich, zarówno pod względem politycznym, jak i społecznym i gospodarczym. Przemiany te nie mogły pozostać bez wpływu na ustrój prawny tych państw. Mają one zasadnicze znaczenie dla ewolucji systemu parlamentarnego w tym okresie.

1. Jest to okres szybkiego stosunkowo i głęboko sięgającego procesu demokratyzacji politycznej i społecznej, która przejawia się w parciu do uzyskania wpływu na rządy w państwie ze strony warstw społecznych, stojących dotychczas poza zasięgiem życia politycznego. Zagadnienie mas robotniczych, w swoim aspekcie zarówno socjalnym, jak i politycznym, wysuwa się na czoło zagadnień wewnętrznopaństwowych. Uświadomienie polityczne wsi robi coraz znaczniejsze postępy.

2. Jest to równocześnie okres pełnego rozwoju i panowania koncepcyj i poglądów o charakterze liberalnym we wszystkich dziedzinach życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego.

Oba te prądy ideowe: dążenie do demokratyzacji całkowitej społeczeństw, oraz zwycięstwo koncepcyj liberalnych, wycisnęły swoje piętno na kształtowaniu się prawa wyborczego do izb parlamentarnych. Wnioskami, jakie ustawodawcy wyciągnęli z założeń demokratycznych, musiało być:

a) dążenie do rozszerzenia kręgu wyborców przez odrzucenie wszelkiego rodzaju censusu, przedewszystkim majątkowego, czy dochodowego,

lecz również i censusu wykształcenia,włącznie z censusem minimalnego wykształcenia,a więc umiejętności czytania i pisania; słowem w p r o w a d z e n i e p o w s z e c h n e g o p r a w a w y b o r c z e g o;

b)dążenie do rozszerzenia kręgu wyborców przez p r z y z n a n i e c z y n n e g o i b i e r n e g o p r a w a w y b o r c z e g o k o b i e t o m;

c)p r z e p r o w a d z e n i e p o s t u l a t u b e z p o ś r e d n i o ś c i p r a w a w y b o r c z e g o,by postawić każdego obywatela w bezpośrednim,niekrępowanym przez jakiekolwiek kolegia,czy organizacje pośrednie,stosunku do państwa;

d)p r z e p r o w a d z e n i e p o s t u l a t u b e z w z g l ę d n e j r ó w n o ś c i p r a w a w y b o r c z e g o.

Przepojenie zasad życia zbiorowego koncepcjami liberalnymi przejawiło się w dążeniu ustawodawcy do jaknajdalej posuniętej ochrony prawnej mniejszości w ramach społeczeństwa. Rozwiązaniem ustawowym tej troski ustawodawcy o poszanowanie i ochronę praw politycznych mniejszości w ramach społeczeństwa jest w p r o w a d z e n i e s y s t e m u w y b o r ó w, o p a r t y c h n a z a s a d z i e s t o s u n k o w o ś c i.

Ustawy konstytucyjne szeregu państw,datujące się z tego okresu,dają wyraz tym poglądom ideowym. Jednym z najnowszych niewątpliwie przykładów w tej dziedzinie jest Konstytucja R.P. z 17 marca 1921 roku,która realizuje pełnię wyżej analizowanych poglądów,wyrażając się w art.11: " Sejm składa się z posłów, wybranych .... w głosowaniu powszechnem, tajnem,bezpośredniem i stosunkowem ". Ustawa z 28 lipca 1922 o prawie wyborczym do Sejmu,oraz ustawa z 21

września 1922 w tym samym przedmiocie, stanowią rozwinięcie zasad, wyrażonych w art.11 Konstytucji marcowej.

Niewątpliwie były i inne przyczyny, które złożyły się na to, iż system parlamentarny na kontynencie europejskim w ostatnich latach przed obecną wojną znalazł się w zupełnie odmiennych warunkach, niż te, które były świadkami jego rozkwitu na kontynencie europejskim. Omawianie tych przyczyn, czyto ustrojowej natury, jak stopniowe cofanie się instytucji monarchji, czy też politycznej czysto natury, jak powstanie po pierwszej wojnie światowej szeregu nowych, lub na nowo do życia powołanych, organizmów państwowych o republikańskiej formie rządu, zmusiłoby nas do wykroczenia poza ramy, zakreślone tytułem.

PARTIA POLITYCZNA WIEKU XIX.

Na tle przedstawionych wyżej, w możliwie największym skrócie, warunków, w ramach których kształtował się i rozwijał system parlamentarny kontynentu europejskiego, należy skolei omówić rolę, jaką w nim odgrywała partia polityczna, czyli, - niech nam wolno będzie zacytować definicję prof.Cybichowskiego - grupa ludzi, mająca wspólny program polityczny, dotyczący zasad państwowych. Okres rozprzestrzeniania się systemu parlamentarnego na gruncie europejskim, o którym wspominaliśmy poprzednio, okres nienagannego niemalże równocześnie funkcjonowania tego systemu, znał niewątpliwie pojęcie partii politycznej. Partia polityczna tego okresu jest partią odpowiadającą założeniom ideowym systemu parlamentarnego, oraz, jeśli się tak można wyrazić, klimatowi politycznemu w jakim wówczas system ten funkcjonował. Jest to p a r t i a p o l i t y c z n a o c h a r a k t e r z e p a r l a m e n t a r n y m. Dążeniem takiej partii politycznej jest osiągnięcie swych celów politycznych, realizacja swego

programu politycznego w ramach ustrojowych państwa o parlamentarnym systemie rządu.Działalność zatym partii politycznej rozwijała się w ramach porządku prawnego tego państwa i,co istotne,zgodna była z duchem systemu parlamentarnego.

Celem politycznym,a zarazem środkiem,prowadzącym do celu zasadniczego partii,to jest do realizacji własnego programu politycznego,było uzyskanie reprezentacji swych poglądów w parlamencie,wywarcie przez to wpływu na kształtowanie się woli państwowej,a w wypadku uzyskania koniecznej większości parlamentarnej,osiągnięcie możliwości utworzenia rządu,złożonego z ludzi,posiadających zaufanie tej większości.

Praca polityczna tego rodzaju partii związana była ściśle z zagadnieniem wyborów do izb ustawodawczych,partia zatym występowała jako zorganizowana grupa w akcji przedwyborczej i w czasie samych wyborów.Słaba liczebność ugrupowań o charakterze politycznym,związana z ówczesną strukturą polityczną i społeczną państw,jak również z obowiązującymi normami prawa wyborczego ,charakter elitarny,jaki posiadały izby ustawodawcze,przerzucenie punktu ciężkości akcji wyborczej na teren lokalny poszczególnych okręgów wyborczych,a więc decentralizacja akcji wyborczej i korzystaniew pracy politycznej z ludzi,znanych na terenie lokalnym,charakteryzują warunki działalności owczesnej partii politycznej.Jak mówi Koellreutter omawiając system parlamentarny w wieku XIX: "Die Parteien der damaligen Parlamente waren sämtlich bürgerliche Parteien die in der Volksvertretung die Erfüllung ihres politischen Strebens sahen".

Działalność partyj politycznych tego typu,niezbędna i nieunikniona w każdym ustroju państwowym,opartym o pierwiastki demokratyczne,dawała się w pełni pogodzić z obowiązującymi normami prawa

konstytucyjnego,które opierało się na teorii suwerenności narodu i wypływającej z niej zasadzie,iż poseł do parlamentu jest reprezentantem całego narodu,podległym tylko własnemu sumieniu.

Głębokie i istotne przemiany struktury politycznej i społecznej społeczeństw europejskich,o których była mowa poprzednio, zmieniły oblicze partii politycznej,nadając jej odmienny charakter, i stawiając przed nią odmienne zadania w tych samych ramach prawnych państwa demokratycznego i parlamentarnego.Ten proces przeobrażania się wewnętrznej struktury partyj politycznych i zmiany,bardzo zasadniczej,ich roli w życiu państwowym,rozpoczęty w ostatnich dziesięcioleciach wieku XIX,uwypuklił się z całą ostrością w okresie,który nastąpił po wojnie światowej 1914-18.Analiza tego procesu w ograniczonych rozmiarami ramach artykułu może jedynie podkreślić najcharakterystyczniejsze i najistotniejsze jego fargmenty bez możności ich wyczerpania,lub całkowitego zgłębienia.

PARTIA POLITYCZNA JAKO ORGANIZACJA MASOWA.

Postępująca demokratyzacja społeczeństw,demokratyzacja prawa wyborczego do izb ustawodawczych,dążenie do objęcia najszerszych warstw społecznych czynnym współdziałaniem w kształtowaniu woli państwowej,znalazły swój wyraz w przemianach partii politycznej. P a r t i a   p o l i t y c z n a   s t a j e   s i ę   o r g a n i z a c j ą   o   c h a r a k t e r z e   m a s o w y m. Partia polityczna ulega również procesowi demokratyzacji w tym sensie,iż zasięgiem swoim,bezpośrednim,lub pośrednim,stara się objąć jaknajszersze masy wyborców,by na tej drodze powiększyć liczebość swoich zwolenników, w momencie wyborów.Partie polityczne otwierają szeroko dostęp do członkostwa rzeszy wyborców,równocześnie zaś kierownictwo partii,nie-

zależnie od wzrostu liczby członków organizacyj partyjnych, wytęża swe wysiłki w tym kierunku, aby objąć wpływami swej argumentacji politycznej najszersze masy ludności. Konieczność stałego kontaktu pomiędzy opinią publiczną a organizacją partyjną stawia postulat stałości i ciągłości w pracy o charakterze politycznym, a zwłaszcza propagandowym. Postawi to nowe wymagania przed prasą i publicystyką, otwierając równocześnie dla niej nieznane dotychczas w tych rozmiarach możliwości współpracy i wpływu na opinię publiczną.

Przestawienie partii politycznej na organizację polityczną o charakterze masowym, wymagać musiało zmiany dotychczasowych założeń organizacyjnych partii, przedewszystkim w kierunku usztywnienia i usprawnienia jej aparatu organizacyjnego, czemu towarzyszyć musiał jego poważny wzrost liczebny. Zagadnienia te zostaną jeszcze obszerniej potraktowane poniżej, przy omawianiu wypływu, jaki wywarł system wyborów stosunkowych na strukturę organizacyjną partii politycznej, oraz na jej rolę w państwie współczesnym.

SYSTEM WYBOROW STOSUNKOWYCH A PARTJA POLITYCZNA.

Ugruntowany historycznie, i niezawodnie funkjonujący system parlamentarny angielski w oparciu o dwie partie polityczne, biorące kolejno na siebie odpowiedzialność za rządy państwem, nie zdołał przyjąć się na kontynencie europejskim, a później zmącony został w swej wyrazistości również na gruncie angielskim przez powstanie i utrwalenie się w życiu politycznym trzeciej partii politycznej. Nadto jednak ustawodawcy europejscy, idąc za tokiem myśli liberalnej, zastąpili przyjęty w Anglii system wyborczy nie-proporcjonalny systemem stosunkowym, z myślą o konieczności ochrony mniejszości politycznych i dla dania pełniejszego obrazu nastrojów i poglądów, nurtujących masy wyborców.

Przyjęcie i zastosowanie przez ustawodawstwo wszystkich nie-

mal państw kontynentalnych systemu wyborów stosunkowych,(jedynie Francja przez długi czas trwała przy systemie nie-proporcjonalnym, a po zniesieniu go po pewnym czasie znów doń powróciła) miało doniosłe konsekwencje w wycinku nas interesującym, to jest w odniesieniu do roli, spełnianej przez partie polityczną w państwie współczesnym.

1. Całkowita odmienność sytuacji partii politycznej w ramach prawnych systemu wyborczego proporcjonalnego ma swe powody w głębokiej różnicy,tkwiącej w samej istocie obu systemów wyborczych: nieproporcjonalnego i stosunkowego. Pierwszy podchodzi do zagadnienia wyborów pod kątem widzenia ugrupowania głosów większości wyborców, drugi, w swym założeniu, ma na celu nie tyle skupienie głosów większości, co zarejestrowanie i ochronę woli wszystkich mniejszości istniejących w ramach masy wyborców, niezależnie od tego na jakich kryteriach mniejszości te mogą się grupować. Jedynym wymaganiem systemu jest, by dana mniejszość uzyskała w wyborach pewną minimalną ilość głosów, niezbędnych do uzyskania mandatu. Z a ł o ż e n i e m p o d s t a w o w y m s y s t e m u w y b o r c z e g o s t o s u n k o w e g o j e s t, i ż c i a ł o w y b o r c z e n i e t w o r z y c a ł o ś c i, w r a m a c h k t ó r e j d e c y z j e w y b o r c z e z a p a d a j ą n a p o d s t a w i e w o l i w i ę k s z o ś c i w y b o r c ó w, l e c z ż e z n a t u r y r z e c z y s k ł a d a s i ę o n o z o g r a n i c z o n y c h n i e j a k o c z ę ś c i, k t ó r e w w y n i k u w y b o r ó w w i n n y u z y s k a ć s w ą r e p r e z e n t a c j ę, w s t o s u n k u d o l i c z b y g ł o s ó w o t r z y m a n y c h. S y s t e m w y b o r c z y s t o s u n k o w y z a k ł a d a z g ó r y i s t n i e n i e p a r t i i p o l i t y c z n e j w r a m a c h c i a ł a w y b o r c z e g o.

2. System wyborczy stosunkowy, zgodnie ze swymi podstawowymi założeniami, ułatwia i umożliwia powstanie nowych partji politycznych. Niezbędne, z uwagi na proporcjonalny przydział mandatów, powiększenie terytorialne okręgów wyborczych daje mniejszym ugrupowaniom politycznym szanse osiągnięcia pewnych sukcesów w walce wyborczej, niemożliwych przy systemie wyborczym opartym o zasadę nie-proporcjonalności. Ramy prawne, nadane wyborom przez system wyborczy stosunkowy, osiągają zatem cel, dla którego zostały przez ustawodawcę stworzone, to jest umożliwiają skuteczną ochronę praw politycznych mniejszości politycznych, zgrupowanych w partie polityczne.

3. System wyborczy stosunkowy, umożliwiając mniejszym, a nawet w korzystnych warunkach zupełnie małym grupom politycznym, stawanie do walki wyborczej, ma równocześnie tendencje do przekształcania oblicza ideowego partii politycznej, w tym sensie, iż doprowadza nieraz do tworzenia innych partyj politycznych od tych, które w klasycznym ustroju parlamentarnym były reprezentowane. Możliwość stosunkowo łatwego zdobycia mandatu zachęca grupy i zrzeszenia, oparte w wspólnotę interesów ekonomicznych, czy też związki o charakterze czysto zawodowym, do brania udziału w walce wyborczej. Tym ugrupowaniom politycznym, powstałym w ten sposób w ramach systemu wyborczego proporcjonalnego, brak oczywiście programu politycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, obejmującego całokształt, lub choćby istotną część zagadnień ogólno-państwowych, reprezentują one natomiast ściśle określone interesy ekonomiczne pewnej grupy czy warstwy ludzi. Jakkolwiek również i partie polityczne o programie i podłożu czysto politycznym mogą mieć, a nawet mają z reguły pewne zabarwienie ekonomiczne i są, mniej lub więcej ściśle, związane z tymi czy innymi sferami gospodarczymi, to jednak skrystalizowanie się

tego rodzaju ugrupowań politycznych o charakterze czysto zawodowym i materialnym ma szczególne znaczenie z uwagi na założenia ideowe systemu parlamentarnego i demokratycznego pojęcia reprezentacji.

4.System wyborów stosunkowych,przez wprowadzenie wielkich terytorjalnie okręgów wyborczych,przez metodę,nieuniknioną w praktyce,głosowania na listy partyjne,przekształcił strukturę organizacyjną partii politycznej.Przekształceniu temu sprzyjał wspomniany poprzednio proces demokratyzacji społeczeństw w dziedzinie politycznej.Partia polityczna nie jest już organizacją zdecentralizowaną,opierającą się w swej pracy politycznej przede wszystkim na elemencie lokalnym i rozwijającą swą działalność głównie w okresie przedwyborczym,lecz jest to organizacja,oparta o stały,zawodowy,płatny i hierarchicznie,na wzór administracji publicznej zbudowany,aparat organizacyjny.

Personel administracyjny współczesnych partii politycznych w państwie demokratycznym i parlamentarnym osiąga niespotykaną dotychczas siłę liczebną.Jedna z najpotężniejszych partii politycznych typu demokratycznego w Niemczech za czasów Republiki Weimarskiej,Sozialistische Deutsche Partei posiadała w roku 1928 personel administracyjno-organizacyjny w liczbie około 10 tysięcy płatnych funkcjonariuszy. Rozrost organizacyjny partii politycznych,stworzenie hierarchicznie zbudowanego kośćca organizacyjnego,sięgnięcie do szerokich mas społeczeństwa w rekrutacji swych członków,wszystko to nie mogło się obyć bez równoczesnego zacieśnienia więzów organizacyjnych w ramach samej partii politycznej,bez usztywnienia i wzrostu dyscypliny partyjnej, obowiązującej członków partii.

Wejście partii politycznej na drogę budowania organizacji masowej,ostrość walki politycznej międzypartyjnej,stawiają przed

władzami partyjnymi zadanie stworzenia mocnej i trwałej więzi, zarówno rozumowej, jak i emocjonalnej natury, pomiędzy organizacją partyjną, a jej członkami, lub nawet sympatykami. Partia polityczna stara się obecnie objąć swymi wpływami jak najszerszy wycinek życia swego członka. Partia polityczna organizuje imprezy towarzyskie i rozrywkowe, urządza wycieczki krajoznawcze, zakłada i finansuje kluby sportowe, zakłada i prowadzi własne kasy zapomogowe i pożyczkowe, ba nawet czasem własne towarzystwa ubezpieczeniowe.

Życie codzienne jednostki wchodzi w ten sposób coraz bardziej w orbitę organizacji partyjnej. Tendencje tego rodzaju, wyraźnie zarysowujące się w partiach typu demokratycznego szeregu państw w okresie po wojnie 1914-18 miały później zostać doprowadzone do doskonałości i całkowitego urzeczywistnienia w partiach politycznych nowego typu, to jest w partiach totalnych.

AKT WYBORU A PARTIA POLITYCZNA.

Akt wyboru, występujący z całą wyrazistością w ramach systemu wyborczego nieproporcjonalnego, gdy wyborca przez oddanie swego głosu na konkretnego kandydata, imiennie oznaczonego, pobiera decyzję wybierając "swego" kandydata z pośród zgłoszonych kandydatur, ten akt wyboru ulega zasadniczym przekształceniom w ramach prawnych systemu wyborczego stosunkowego. System wyborczy stosunkowy pociągać musi za sobą w praktyce z reguły stosowanie metody głosowania na listy wyborcze. Powszechnie przyjęty s y s t e m t.zw. l i s t y s z t y w n e j dozwala wyborcy na oddanie swego głosu na którąkolwiek ze zgłoszonych z zachowaniem przepisów prawnych list wyborczych, bez prawa dokonywania jakichkolwiek zmian, przesunięć lub skreśleń na liście. Listy wyborcze zgłaszane są przez partie polityczne, a kolejność poszczególnych kandydatów na samych listach, przydział miejsc bar-

dziej, lub mniej pewnych z punktu widzenia szans wyborczych, ustalone są przez właściwe organa partyjne. Rola, jaką spełnia wyborca w systemie wyborczym stosunkowym, jest, z samej konstrukcji tego systemu, ograniczona, i to niezmiernie istotnie, na rzecz partii politycznej. Niema tu oczywiście mowy o swobodzie wyborcy w wyborze kandydata, którego on pragnie popierać; wyborca ma jedynie możność powzięcia decyzji w sensie wyboru pomiędzy listami partyjnymi, w wyniku której ma możność oddania swego głosu na listę tej partii, do której żywi największe zaufanie, czyli, zasadniczo biorąc, która mu najbardziej odpowiada z punktu widzenia programu politycznego. D e c y z j a w y b o r c y, z decyzji o charakterze personalnym, s t a j e s i ę r a c z e j d e c y z j ą o c h a r a k t e r z e r z e c z o w y m, a same wybory upodabniają się raczej do pewnego rodzaju plebiscytu między poszczególnymi partiami.

W y b ó r p e r s o n a l n y p o s z c z e g ó l n e g o k a n d y d a t a z o s t a j e, faktycznie biorąc, r o z s t r z y g n i ę t y j e s z c z e p r z e d s a m y m a k t e m w y b o r u, przed współdziałaniem wyborcy, a to na drodze decyzji odpowiednich władz partyjnych, wyznaczających przydziały i kolejność miejsc, zajmowanych przez poszczególnych kandydatów na liście partyjnej. Rola partii politycznej w wyborze kandydata nabiera w ten sposób decydującego znaczenia, a zadaniem wyborcy jest, przez oddanie głosu na listę partyjną, dać niejako swą aprobatę i wyrazić swoje zaufanie w stosunku do decyzji, powziętej na szczytach organizacji partyjnej.

W ten sposób system wyborczy stosunkowy, zrodzony na podłożu myśli liberalnej, zmierzającej do ochrony mniejszości, z jednej strony gwarantuje ochronę tej mniejszości, zorganizowanej w ugrupowa-

nia polityczne, z drugiej jednak strony doprowadza do konsekwencji niezgodnych z poglądami liberalnymi: wiąże swobodę wyborcy i uzależnia go od decyzji kierownictwa partii politycznej w samym akcie wyboru.

Zjawisko tak istotnego uzależnienia wyborcy od decyzji kierownictwa partii politycznej wywołało usiłowania ustawodawcy, zmierzające do usunięcia tego stanu, na drodze rozluźnienia listy wyborczej i dania wyborcy wiąkszej swobody w dysponowaniu swym głosem. Wynikiem tych wysiłków było w p r o w a d z e n i e s y s t e m u l i s t y w o l n e j, przyznającej wyborcy prawo złożenia z nazwisk kandydatów, umieszczanych na poszczególnych listach, listy własnej, oraz wprowadzenie systemów pośrednich pomiędzy listą wolną a listą sztywną, które dawały wyborcy prawo dokonywania przesunięć w kolejności nazwisk, umieszczonych na liście wyborczej. Doświadczenie jednak wykazało, iż wyborcy korzystają w niezmiernie znikomym procencie z przysługujących im w tym zakresie uprawnień. Analiza stanowiska faktycznego partii politycznej w stosunku do wyborcy w ramach prawnych systemu wyborczego proporcjonalnego wykazuje zatem, iż:

d e m o k r a t y c z n a z a s a d a b e z p o ś r e d n i o ś c i w y b o r u, w y r a ż o n a w t e k s t a c h k o n s t y t u c y j n y c h p a ń s t w d e m o k r a t y c z n y c h d o b y w s p ó ł c z e s n e j, j e s t d e f a c t o m a r t w ą l i t e r ą p r a w a; w r a m a c h s y s t e m u w y b o r c z e g o s t o s u n k o w e g o p o m i ę d z y w y b o r c ę i k a n d y d a t a n a p o s ł a w k r a c z a p a r t i a p o l i t y c z n a. P r z e b i e g a k t u w y b o r u o d p o w i a d a p o j ę c i u w y b o r u p o ś r e d n i e g o: w y b o r c a

oddaje swój głos na listę partyjną, określając w ten sposób "swoją" partię polityczną, ta zaś, ze swej strony w ramach swej własnej organizacji wyznacza posła do izby ustawodawczej. Najwyraźniej i najczyściej występuje ten stan faktyczny w wypadku, gdy ordynacja wyborcza przewiduje istnienie t.zw. listy państwowej, w ramach której kierownictwa partii politycznych dysponują zupełnie swobodnie przyznanymi im ilościami mandatów, które odpowiadają ilości głosów uzyskanych przez partie przy wyborach. Posłowie do izb ustawodawczych z ramienia listy państwowej są wyznaczani wyłącznie decyzją władz organizacji partyjnej; wyborcy nie posiadają najmniejszego wpływu na wybór personalny kandydatów w ramach tej listy. (Liczba członków sejmu, wybieranych z listy państwowej wynosiła w Polsce, według ustawy o prawie wyborczym do sejmu z roku 1922: 72 na ogólną liczbę 444 posłów).

POSEŁ DO IZBY USTAWODAWCZEJ A PARTIA POLITYCZNA.

Pozycja faktyczna posła do izby ustawodawczej, wybranego w wyżej przedstawionym układzie warunków, kształtować się musi niewątpliwie również odmiennie od teoretycznych założeń pojęcia reprezentacji, przyjętych przez współczesne prawo konstytucyjne. Wybrany przez wyborców, głosujących na listę wyborczą, umieszczony na tej liście z woli kierownictwa partii politycznej, która przyznała mu miejsce, umożliwiające wybór, związany on jest solidarnością i dyscypliną partyjną, przede wszystkiem w ramach reprezentacji parlamentarnej danej partii politycznej. Działalność jego w ramach izby jest skoordy-

nowana z działalnością partii politycznej, z ramienia której uzyskał on swój mandat i idzie po linii polityki frakcji parlamentarnej tej partii.

Nieodpowiedzialność posła wobec wyborców, która jest cechą charakterystyczną nowoczesnego pojęcia reprezentacji, przyjętego od czasów rewolucji frabcuskiej przez prawo konstytucyjne, jest nadal utrzymana w całej pełni, zarówno pod względem prawnym, w odpowiednich przepisach ustawowych, jak i faktycznym, gdyż wyborcy nie mają żadnej możności faktycznej wyrażania swego braku zaufania w czasie trwania mandatu poselskiego.

Z drugiej jednak strony, niezależnie odnaszkicowanej pokrótce zależności faktycznej posła od partii politycznej, ustawy o prawie wyborczym w niektórych państwach przewidują odpowiedzialność prawną członka izby ustawodawczej w stosunku do partii politycznej, z listy której otrzymał on miejsce w izbie. W s k u t e k w y s t ą p i e n i a z s z e r e g ó w p a r t i i p o l i t y c z n e j, w ramach której uzyskał swoje miejsce w izbie, p o s e ł t r a c i s w ó j m a n d a t p o s e l s k i. (n.p. art. 13 jugosłowiańskiej ustawy o prawie wyborczym z 12 września 1931).

Przepisy tego rodzaju są logicznym wnioskiem, wyciągniętym z metody głosowania na listy wyborcze; ponieważ przy tym systemie głosowania wyborca nie może wywierać żadnego wpływu na wysunięcie kandydatury danego kandydata na członka izby ustawodawczej, a funkcja jego, w ramach aktu wyborczego, ogranicza się jedynie do poparcia swym głosem odnośnej listy partyjnej, k a n d y d a t t e n, n a w y p a d e k s u k c e s u w y b o r c z e g o, właśnie z p u n k t u w i d z e n i a w y b o r c y, k t ó r y

o d d a ł s w ó j g ł o s n a d a n ą l i s t ę, u z y s k u-
j e s w ó j m a n d a t p o s e l s k i j e d y n i e n a
p o d s t a w i e p r z y n a l e ż n o ś c i d o p a r t i i
p o l i t y c z n e j, p o p i e r a n e j p r z e z w y b o r c ę.
Wystąpienie z partii politycznej winno zatem,z punktu widzenia wyborcy,pociągać za sobą pozbawienie mandatu poselskiego,jak to precyzuje wspomniany przepis ustawowy.

Przepisy prawne,przewidujące utratę mandatu poselskiego w wypadku wystąpienia z partii politycznej,stoją w zgodzie z faktycznym stanem zależności politycznej,w jakim znajduje się we współczesnym państwie demokratyczno-parlamentarnym członek izby ustawodawczej w stosunku do partii politycznej,z ramienia której otrzymał on mandat poselski.

Tendencje,zmierzające do poddania członka izby ustawodawczej kontroli partii politycznej,które,jak to widzieliśmy,zaczynają nabierać we współczesnym państwie o parlamentarnym systemie rządu charakteru prawnego przypominają w pewnej mierze średniowieczną instytucję instrukcji,wiążących przedstawicieli stanowych.Nie jest to oczywiście odżycie "mandat imperatif" w jego ówczesnej formie, tym niemniej przebija w tych tendencjach myśl stałej kontroli członka izby ze strony organizacji partyjnej.W miejsce grupy osób, opartej o zasadę terytorialną,występuje grupa wyborców,zorganizowana nie na zasadzie terytorialnej,lecz personalnej wspólności poglądów politycznych.

Powyższa charakterystyka roli,jaką spełnia partia polityczna w ustroju współczesnego państwa demokratycznego i parlamentarnego nasuwać może następujące spostrzeżenia.Współczesne demokratyczne prawo wyborcze,wsparte na idei reprezentacji narodu,stawia

każdego obywatela, uprawnionego do brania udziału w wyborach,w bezpośrednim stosunku do państwa.Naturalnym ciałem wyborczym jest, w myśl nowoczesnego pojęcia reprezentacji narodu całość uprawnionych do głosowania obywateli,podczas gdy okręgi wyborcze stanowią jedynie ustępstwo,podyktowane względami technicznymi,mianowicie koniecznością rozwiązania problemu samego głosowania.Tendencją życia politycznego współczesnego państwa demokratycznego,która zaczyna nawet znajdować swój wyraz w normach prawnych,jest dążenie do rozerwania tego bezpośredniego stosunku wyborcy do państwa przez przyznanie partii politycznej zadania pewnego rodzaju ciała wyborczego,w ramach którego wyborca wykonuje swe uprawnienia wyborcze.

PARTIA POLITYCZNA WE WSPÓŁCZESNYM PARLAMENCIE.

Dominującą rolę w pracy współczesnego parlamentu odgrywa partia polityczna,występująca na jego arenie w postaci odpowiedniej frakcji parlamentarnej,która stanowi wyraźnie skrystalizowaną,odrębną grupę. Tok prac współczesnego parlamentu uzależniony jest nie tyle od postawy każdego poszczególnego jego członka,ile od kierunku w którym biegną linie polityki poszczególnych partii politycznych,reprezentowanych na terenie izby.Powszechnie ten znany fakt polityczny ma istotne znaczenie dla pojmowania współczesnego parlamentu,zarówno jako ciała o charakterze reprezentacyjnym i ustawodawczym, również i instytucji prawa publicznego,której zadaniem,we współczesnym państwie demokratycznym o parlamentarnym systemie rządu jest wyłonienie rządu.

Nieuniknioną konsekwencją faktu,że układ sił politycznych w izbie

polega na układzie sił partii politycznych,występujących jako sztywne i zdyscyplinowane frakcje parlamentarne,jest obserwowane z j a w i s k o z a n i k u z n a c z e n i a d y s k u s j i p a r l a m e n t a r n e j, jako metody wyrabiania sobie poglądu na dane zagadnienie przez członków izby. Skoro wszyscy,lub choćby przygniatająca większość członków izby zorganizowana jest w ramach stałych i zdyscyplinowanych partii politycznych i decyzje każdego, zorganizowanego członka izby w momencie głosowania odpowiadają postanowieniom,zapadłym na posiedzeniach odpowiednich czynników partyjnych,dyskusja sama,z punktu widzenia członków izby, nie jest w stanie wnieść nic nowego i traci na swym znaczeniu.

W ten sposób punkt ciężkości decyzji o charakterze politycznym przenosi się z publicznej dyskusji parlamentarnej na niejawne z reguły debaty i posiedzenia poszczególnych frakcji,oraz, również poufne,rokowania poszczególnych frakcji między sobą. D e c y z j e p a r l a m e n t u, zapadające większością głosów i poprzedzająca je dyskusja, s ą w ten s p o s ó b w i e l o k r o t n i e t y l k o n a d a n i e m f o r m y, w y m a g a n e j p r z e z o b o w i ą z u j ą c e n o r m y p r a w a k o n s t y t u c y j n e g o, d e c y z j o m, k t ó r e j u ż p o p r z e d n i o z a p a d ł y. Ponieważ parlament jest w państwie, opartym o system parlamentarny, głównym ośrodkiem woli państwowej, rola partii politycznej staje się w ten sposób elementem szczególnie istotnym dla sprawnego funkcjonowania organizmu państwowego.

Jak to staraliśmy się przedstawić,we współczesnym państwie demokratycznym i parlamentarnym,decyzje polityczne o charakterze ogólno-państwowym zapadają w ramach kierownictw poszczegól-

nych partii politycznych i w drodze rokowań pomiędzy tymi partiami, zanim zostaną przekształcone w akty prawne przez odpowiednie organa państwowe. Ośrodek woli państwowej leży w tym wypadku w pewnym stopniu niejako poza obrębem oficjalnych organów państwowych, przynajmniej jeśli chodzi o ogólne linie polityki państwowej.

Ponieważ we współczesnym państwie wielopartyjnym, -używając terminologii, przyjętej przez Kelsena (Parteienstaat; etat à partis multiples)-, takich ośrodków woli jest, w postaci partii politycznych, conajmniej kilka, wszystko zależy od tego, jak się ułoży współpraca, względnie współzawodnictwo pomiędzy tymi ośrodkami. Niedostateczna współpraca, lub też zupełny jej brak, musi w konsekwencji doprowadzić do zahamowania, lub nawet pewnego sparaliżowania działalności organów państwowych, przede wszystkim parlamentu, które są uzależnione od woli politycznej, reprezentowanej przez partie polityczne.

Wprowadzenie systemu wyborczego stosunkowego przyczynić się musiało bardzo istotnie do powiększenia liczby partii politycznych, utrudniając z natury rzeczy współpracę pomiędzy liczniejszymi obecnie centrami woli politycznej. Sejm polski w roku 1924 liczył 32 partie i ugrupowania polityczne, do wyborów do Reichstagu w roku 1932 stanęło 46 partii politycznych. Układ sił politycznych w wielu państwach europejskich o parlamentarnym systemie rządu w okresie po wojnie 1914-18 mógł stanowić podstawę do przyjęcia terminologii Kelsena na określenie typu współczesnego państwa demokratycznego.

KRYZYS PAŃSTWA PARTYJNEGO.

Trudności, powodowane powiększeniem ilości partii politycznych w państwie, na jakie natrafiało w tym okresie funkcjono-

wanie systemu parlamentarnego, powiększał jeszcze poważnie bardzo istotny fakt, iż wzrostowi dyscypliny partyjnej nie odpowiadał odpowiedni proces w stosunkach międzypartyjnych. Rozwiązanie zagadnienia tworzenia rządu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli szeregu partii politycznych, które musiało być rozwiązaniem normalnym w państwie wielopartyjnym, natrafia coraz częściej na trudności nie do przezwyciężenia.

Problem współpracy między poszczególnymi ośrodkami woli politycznej staje się coraz trudniejszy a tendencje podkreślenia różnic programowych, istniejących pomiędzy partiami, przybierają na sile. Interesującym, z socjologicznego i psychologicznego punktu widzenia, jest p r o c e s "m i l i t a r y z a c j i p s y c h i c z n e j", jakiemu ulegają poszczególne partie polityczne, i to typu demokratycznego w hasłach programowych i założeniach organizacyjnych. Przejawia się to choćby w terminologii codziennego życia politycznego i organizacyjnego. Terminy takie, jak" obóz", "front", " placówka", " drużyna", itp., zapożyczone wprost, lub nawiązujące do terminologii wojskowej, przyjmują się i popularyzyją w słownictwie politycznym partii politycznych. Słowem element walki pomiędzy partiami politycznymi górować zaczyna nad elementem współpracy.

Kryzys polityczny współczesnego państwa demokratycznego o parlamentarnym systemie rządu zarysowuje się ze szczególną ostrością w tych państwach, w których powstaje nowy typ partii politycznej, nieznanej zupełnie klasycznemu parlamentaryzmowi i obcej mu duchem, mianowicie t y p p a r t i i t o t a l n e j. Partia o charakterze totalnym prowadzi swą pracę polityczną w ramach obowiązujących norm prawnych systemu parlamentarnego, czyni to jednak w zupełnie innym duchu i z innym celem politycznym, niż

dotychczasowe partie polityczne typu parlamentarnego,które w założeniu samego systemu,mają się niejako uzupełniać i których ścieranie się w łonie izb ustawodawczych stanowiło treść życia politycznego w systemie parlamentarnym.

Postawa polityczna partii totalnej,dążącej do uzyskania wyłączności wpływu na decyzje organów państwowych,uważającej się za jedyny,powołany do tego,ośrodek woli politycznej mającej kształtować wolę państwa,postawa tego rodzaju partii politycznej wyklucza z góry możliwość współpracy na terenie izby.W r o z u m i e n i u p a r t i i t o t a l n e j nie c h o d z i tu o współpracę,ani nawet o uzyskanie większości parlamentarnej,lecz o w y e l i m i n o w a n i e i z n i s z c z e n i e i n n y c h o ś r o d k ó w w o l i p o l i t y c z n e j.Ukazanie się przedstawicielstwa partii politycznych tego typu w parlamencie doprowadzić musiało do zmiany układu sił politycznych,uświęconego tradycją systemu parlamentarnego.Charakterystycznym przykładem pod tym względem był układ sił politycznych Reichstagu niemieckiego w ostatnim okresie przed 1933 rokiem,w ramach którego istniały dwa ugrupowania polityczne,będące reprezentacją dwóch partii politycznych typu totalnego:Kommunistische Deutsche Partei,oraz Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei,stojące zresztą, jak wiadomo, w najostrzejszym konflikcie pomiędzy sobą.Sytuacja ta doprowadziła do daleko idącej i paradoksalnej,z punktu widzenia założeń systemu parlamentarnego,współpracy demokratycznych partii politycznych dawnego typu,stojących na gruncie zachowania systemu parlamentarnego,pomimo wszelkich,głęboko sięgających,różnic w zakresie programu politycznego.Walka polityczna na terenie parlamentu nabrała bowiem charakteru walki za i przeciw systemowi praw-

nemu, obowiązującemu w państwie. W tych warunkach mechanizm systemu parlamentarnego musiał stać się niezdolnym do działania.
Zwycięstwo partii politycznych typu totalnego przyniosło w niektórych państwach kontynentu europejskiego zastąpienie ustroju prawnego, opartego na zasadach demokratycznych i systemie parlamentarnym, ustrojem monopartyjnym. W ustroju tym, jak wiadomo, miejsce współdziałania kilku zorganizowanych partii politycznych zajął jedyny ośrodek woli politycznej, jakim jest partia polityczna o charakterze monopartii.
Głęboki kryzys wewnętrzny systemu parlamentarnego, jaki przeżywa współczesne państwo demokratyczne w ostatnich dziesiątkach lat, a którego cechy charakterystyczne pod kątem widzenia roli, jaką w nim spełnia partia polityczna, staraliśmy się przedstawić, nie jest jedynie kryzysem o charakterze politycznym. Kryzys polityczny współczesnego systemu parlamentarnego na kontynencie europejskim ma raczej charakter zjawiska wtórnego, poprzedzonego kryzysem norm prawnych tego systemu, które odbiegły bardzo znacznie od rzeczywistości politycznej. Zjawisko to występuje z dużą wyrazistością w zagadnieniach, omawianych w niniejszym artykule, odnoszących się do roli, spełnianej przez partię polityczną w ramach systemu parlamentarnego.

P o m i ę d z y f a k t y c z n ą r o l ą p o l i t y c z n ą, j a k ą w e w s p ó ł c z e s n y m p a ń s t w i e d e m o k r a t y c z n y m i p a r l a m e n t a r n y m o d g r y w a p a r t i a p o l i t y c z n a, a o b o w i ą z u j ą c y m i n o r m a m i p r a w a k o n s t y t u c y j n e g o, dotyczącymi jej działalności i roli w państwie, i s t n i e j e r o z p i ę t o ś ć o b a r d z o p o w a ż n e j s k a l i.

Współczesna demokratyczna partia polityczna, organizacja o charakterze masowym, jest czynnikiem politycznym, bez współdziałania którego trudno wyobrazić sobie należyte funkcjonowanie naczelnych organów państwa demokratycznego; wpływ jej na kształtowanie się woli politycznej organów tego państwa jest dominujący. Równocześnie partia polityczna zajęła, na drodze czysto faktycznej, niezależnie od ducha i treści norm prawa konstytucyjnego, stanowisko pośrednie pomiedzy ciałem wyborczym a jego reprezentacją -izbami ustawodawczymi-. Z drugiej strony normy prawa konstytucyjnego w tym zakresie opierają się na teoretycznych założeniach z okresu powstania systemu parlamentarnego na kontynencie, choć pośrednio, choćby przez przyjęcie metody wyborów stosunkowych, czy też wprowadzenie list państwowych do ordynacji wyborczej, potwierdzają doniosłość roli spełnianej przez partie polityczne.

Próby przełamania kryzysu współczesnego państwa demokratycznego o parlamentarnym systemie rządu weszły, w szeregu państwach kontynentu, na drogę przyjęcia ustroju monopartyjnego. Ustrój ten, zarówno w swej filozofii państwowej, jak i normach prawa konstytucyjnego, odrzuca nie tylko system parlamentarny, ale i zasady demokratyczne, wywodzące się z rewolucji francuskiej. Jest on, mimo pewnych, niewątpliwych cech demokratycznych, raczej przejawem rewolucji przeciw dotychczasowej koncepcji demokratycznej, niż przejawem jej ewolucji.

Koncepcje teoretyczne, idące w kierunku nawrotu do państwa stanowego, które mają u podłoża myśl wyeliminowania partii politycznej, jako elementu dominującego we współczesnym państwie demokratycznym i oparcia ustroju prawnego tego państwa o ugrupowania

o charakterze zawodowym i gospodarczym, znalazły szeroki oddźwięk w nauce i publicystyce współczesnej. Dotychczasowe próby realizacji tego ustroju państwowego, przede wszystkim w formie ustroju korporacyjnego, wykazały potrzebę, jeśli nie konieczność, powiązania tego rozwiązania ustrojowego z formą państwa monopartyjnego.

Usiłowania praktyczne, zmierzające do eliminacji do inującego stanowiska partii politycznej we współczesnym systemie parlamentarnym, a odrzucające równocześnie koncepcje państwa monopartyjnego, zawierają w sobie istotne niebezpieczeństwo przyjęcia tego rodzaju norm prawa konstytucyjnego w zakresie prawa wyborczego, które, likwidując wpływ partii politycznej, eliminują również wpływ szerokich mas wyborców na skład ciał ustawodawczych. Rozwiązania tego rodzaju są, jak to zresztą wykazały ostatnie doświadczenia, sprzeczne z współczesną rzeczywistością polityczną i nie mają charakteru trwałego.

Poglądy idące w zasadniczo przeciwnym kierunku, reprezentowane w nauce o państwie przede wszystkim przez Kelsena i jego szkołę, widzą przyszłość współczesnego państwa demakratycznego o parlamentarnym systemie rządu w tego rodzaju ustroju prawnym, któryby zagwarantował partii politycznej stanowisko konstytucyjne, odpowiednie do jej niezmiernie doniosłej i wszechstronnej roli politycznej. Dążenia do eliminacji partii politycznych z życia politycznego współczesnego państwa demakratycznego, są, zdaniem Kelsena, dążeniami, skierowanymi przeciw ustrojowi demokratycznemu, jako takiemu. Formą ustrojową demokracji, jego zdaniem, jest właśnie państwo partyjne.

Jest rzeczą w każdym razie nieulegającą wątpliwości, iż przyszła ewolucja państwa demokratycznego o parlamentarnym systemie-

rządu, w jakimkolwiek kierunku by ona poszła, musi doprowadzić do nadania temu państwu takiego ustroju prawnego, któryby brał w pełni pod uwagę całokształt doniosłych przemian, jakim uległy społeczeństwa kontynentu europejskiego od czasu przyjęcia się systemu parlamentarnego.

Z LITERATURY PRZEDMIOTU.

Barthelemy Joseph, Duez Paul,
Traite de droit constitutionnel, Paris 1926.

Calker Fritz,
Sinn und Wesen der politischen Parteien, Tübingen 1926.

Cybichowski Zygmunt,
Encyklopedia podręczna prawa publicznego, Warszawa.

Esmein E.,
Elements de droit constitutionnel français et compare, Paris 1927/28.

Hauroiu Maurice,
Precis de droit constitutionnel, Paris 1929.

Kelsen Hans,
Allgemeine Staatslehre, Berlin 1925.

Koellreutter Otto,
Der deutsche Staat als Bundesstaat und Parteienstaat, Tübingen 1927.

Schmitt Carl,
Verfassungslehre, München 1928.

Triepel Heinrich,
Die Staatsverfassung und die politische Parteien, Berlin 1927.

dr. Tadeusz Stark

GEOPOLITYKA

(Próba syntezy)

Powszechnie słyszy się dziś różne twierdzenia na temat t.zw. " geopolityki" oraz zagadnień, które określa się mianem " geopolitycznych". Wyraz ten stał się ostatnio modnym i popularnym, a nawet częś- nadużywany jest w literaturze, roszczącej sobie pretensje do naukowości. Dlatego też narzuca się pytanie, co należy rozumieć przez geopolitykę i jakie jest znaczenie tego działu nauki.

Wobec pojawienia się wyrazu " geopolityka" stosunkowo niedawno w słownikach naukowych, wydawaćby się mogło, że jest to nauka zupełnie nowa. Tymczasem wcale tak nie jest: niebawem minie pół wieku, jak jej twórca, Fryderyk Ratzel, wydał dzieło, które rzuciło podwaliny pod tę naukę. Odtąd zaczęła się ona coraz bardziej konkretyzować i rozpowszechniać. Jedynie sama nazwa jest stosunkowo późniejszą inowacją, stąd też pochodzą owe pozory czegoś nowego.

Geopolityka jest - zgodnie z etymologią wyrazu - nauką pograniczną między geografią a polityką. Stoi ona najbliżej geografii politycznej. Współczesna doktryna definiuje ją jako naukę zajmującą się badaniem, w oparciu o geograficzny obszar, warunków dynamicznych życia w państwie i między państwami. W przeciwieństwie do tego, geografia polityczna zajmuje się - według określenia tych samych teoretyków - s t a t y c z n y m i warunkami życia geograficznego państwa. Tutaj więc leży główna różnica między tymi dwoma działami nauki: o ile geo-

grafię polityczną interesują jedynie istniejące warunki życia państwa,o tyle geopolityka kładzie nacisk na zagadnienie rozwoju i dynamiki tych warunków.

Jak określił jeden z teoretyków,w geopolityce wychodzi się "z ziemi i przez człowieka dochodzi się do obszaru państwowego".

Geopolityka jest dlatego wiedzą,dotyczącą wszystkiego co d z i e j e s i ę na ziemi i co ulega zmianom i przeobrażeniom na powierzchni państwa.Niemcy uważają geopolitykę za "Grundwissenschaft des Erdgeschehens".Zajmuje się ona zarówno historią kraju oraz historią kultury,jak i gospodarką,zarówno tendencjami ekspansji zewnętrznej,jak i polityką społeczną.Zagadnienie komunikacyjne i drogowe oraz możliwości ich ewolucji wysuwają się na czoło problemów geopolitycznych.Nie patrzy się tu na kraj poprzez suchą statystykę,ale przez możliwości jego rozwoju oraz przeobrażeń ludnościowych,poprzez skład narodowościowy,położenie państwa,zasoby surowcowe,komunikację oraz układ granic.Wszystkie te czynniki,razem wziąwszy,dają dopiero pełny obraz państwa oraz pozwalają na zorientowanie się w faktycznej jego roli w świecie.

Przyjrzyjmy się teorji,głoszonej przez ojca geopolityki,Fryderyka Ratzel'a.

Ratzel w swym dziele,wydanym w 1897 roku,twierdzi,że państwo polega na łączności organicznej ludzi z ziemią i że od tego zależną jest w pierwszym rzędzie polityka.W rozważaniach swych,redukuje on istnienie państwa do dwuch elementów zasadniczych:die Lage (położenie) oraz der Raum (obszar).

Położenie wpływa decydująco na rozwój państwa.Inaczej rozwija się państwo położone na półkuli północnej,inaczej położone w sferze

umiarkowanej, inaczej znów państwo, które leży na skrzyżowaniu ważnych dróg handlowych i szlaków morskich. Ze względu na to "położenie", można podzielić państwa na szereg grup i kompleksów. W Europie na przykład należy rozróżnić 2 zony: śródziemnomorską, obejmującą zamknięty obszar Europy środkowej - ma ona największe możliwości rozwoju, oraz wschodnią -krainę otwartych stepów, powstałą w drodze migracyj i inwazyj plemion azjatyckich.

Temu czynnikowi " Lage", przeciwstawia autor pojęcie obszaru "Raum". Obszar jest warunkiem wielkości państw. Tylko wielkie narody cechuje - jak twierdzi Ratzel - "Raumsinn", poczucie obszaru (por. franc. "sens special", angielskie "space conception"). Stąd pochodzi siła tych państw, które opierają się na wielkich obszarach kolonialnych. Każdy naród winien być wychowany, według Ratzela, w dążności do dużych koncepcyj obszarowych, co może zapobiec cofaniu się jego w rozwoju. Upadek każdego państwa jest przeważnie rezultatem zaniku poczucia obszaru.

W teorji Ratzel'a istotne miejsce zajmuje ruch. Nazywa on go "zwycięzcą obszaru". Ruch jest formą ekspansji państwa, podobnie jak wojna. Oba te elementy, ruch oraz wojna, wykraczają poza granice państwa i oznaczają ewolucję. Dla podkreślenia znaczenia tych czynników, Ratzel daje drugiemu wydaniu swego dzieła charakterystyczny tytuł: "Geografia państw, ruchu i wojny".

Widzimy, że teoria Ratzel'a wnosi nowego ducha w tę dziedzinę nauki. Wyzwala ona ją niejako z pęt statycznych i ożywia nowym tchnieniem. Jednocześnie jednak wnosi i jedno poważne niebezpieczeństwo: jest nim nacjonalizm polityczny, który będzie miał duże znaczenie dla dalszego rozwoju tej nauki i który podejmą kontynuatorzy teoryj tego uczonego.

W Austrii, w mieście uniwersyteckim Gratzu,żył drugi uczony, który rozwinął tezy Ratzel'a.Jest nim profesor Otto Maull.

W 1925 roku ogłasza on dzieło pt."Politische Geographie", w którym zajmuje się również dynamiką w geografii i podchodzi do zagadnień polityczno-geograficznych z punktu widzenia ruchu i ewolucji.

Teorie Maulla opierają się na przesłankach geomorfologicznych.Dąży on do wytłumaczenia ekspansji fizycznej państwa na podstawie badania zewnętrznej rzeźby i układu terytorium.Rozrost państw dąży stale - według niego - do coraz większego jednoczenia oraz zacierania kontrastów etnicznych i socjalnych danego obszaru.Ta "polityka jednoczenia" zmierza do pozbawienia wspomnianych kontrastów potencjalnej siły,którą mogłyby one wydobyć ze związku z ziemią.Państwo jest łącznikiem między człowiekiem a ziemią;ta łączność wynika z przekazanego dziedzicznie życia zbiorowego, z wspólnej pracy oraz z konieczności wzajemnej ochrony przed zakusami z zewnątrz.

Jak widzimy,obaj teoretycy,zarówno Ratzel,jak i Maull,starają się wytłumaczyć zmiany społeczne wyłącznie zapomocą czynnika ziemi i terytorium.Nikt oczywiście nie może zaprzeczyć,że te elementy grają jedną z głównych ról w "tworzeniu historii".Ale przypisywanie im roli wyłącznej niezawsze jest uzasadnione.

Szkole geopolitycznej francuskiej przypada w udziale zasługa zwrócenia uwagi na tę jednostronność.Przedstawicielami tej szkoły są:Vidal de Blache,Brunhes,Siegfried i Demangeon.

De Blache jest uważany za twórcę geopolityki we Francji. W roku 1922,już po jego śmierci,ukazuje się jego dzieło pod tytułem: "Pricipes de geographie humaine".Jak sam tytuł wskazuje,autor wychodzi z założenia,że prócz natury i ziemi,również człowiek jest elemen-

tem geograficzno-geopolitycznym. Jako"istota obdarzona inicjatywą, człowiek jest a k t o r e m na świecie, a nie tylko widzem. Dlatego zjawiska w świecie należy badać nietylko pod kątem ziemi i obszaru, ale i człowieka. Ziemia, jako jednostka geograficzna, jest jedynie rezerwuarem, w którym nagromadzone są pewne energie: uruchomienie tych energii zależy od człowieka.

Podobne znaczenie, jak pojedyncze jednostki, posiada również zbiorowość t.j. naród. Dlatego w badaniach należy uwzględnić również życie całych narodów i ich tendencje. Wznoszenie się narodów na wyższy szczebel rozwoju, czyli t.zw. cywilizacja, jest - w ujęciu de Blache - ciągłą walką. Polega ona na walce z przeszkodami, które natura rzuca pod nogi człowiekowi.

Nawiasem należy dodać, że teoria de Blache ma pewną tendencję polityczną. Autorowi chodziło o przeciwstawienie się teoretykom niemieckim, którzy twierdzili, że Alzacja i Lotaryngia należą geopolitycznie do Niemiec. Blache wysuwa tu "koncepcję ludzką", aby uzasadnić przynależność wspomnianych ziem do Francji: o przynależności ich do państwa zadecydował człowiek, on wyrażał tu swą wolę, która jest rozstrzygającą. Sama geografia ruchu i obszaru Ratzela nie jest tu, jego zdaniem, wystarczającą, ale należy wziąć pod uwagę i ludzi.

Podobne teorie jak Vidal de Blache głosi również Jean Brunhes. W swej definicji ujmuje on państwo jako " terytorium, droga, granica i stolica". Albert Demangeon zajmuje się głównie ekspansją kolonialną państw (imperium brytyjskie).

Z innych szkół geopolitycznych, należy wymienić przede wszystkim Szweda Rudolfa Kjellen oraz Anglika Sir Halford Mackinder. Pierwszy zajmuje się zastosowaniem zasad geograficznych w polityce światowej i zastanawia się nad geopolitycznymi przyczynami rywaliza-

cji międzypaństwowej: w stosunkach między Anglią i Niemcami. Główną przyczyną tej rywalizacji jest, jego zdaniem, dążenie do panowania na morzu. Anglik, Sir Mackinder, rozwija tę myśl w swej "Democratie Ideals and Reality" wydanej w 1919 roku. Jego dzieło rzuca podwaliny pod nowoczesny rozwój geopolityki.

Na tych teoretykach zamyka się okres prekursorski geopolityki.

Prawdziwy rozkwit tej wiedzy zaczyna się dopiero z chwilą dojścia do władzy w Niemczech narodowo-socjalistów, t.j. mniejwięcej około 10 lat temu. Dopiero od tego czasu teorie geopolityczne nabierają pełnego rozmachu, zagarniając w obręb swego pola badań coraz to nowsze działy nauki oraz nawet ostatnie zdobycze techniczne.

Świat nauki niezależnej odniósł się do tych metod z początku z pewnym niedowierzaniem, potem zaś zaczął coraz wyraźniej wykazywać tendencyjność nowych teoryj.

Cóż głoszą współcześni geopolitycy niemieccy ?

Wiedza geograficzno-polityczna, skierowana na nowe tory przez Ratzel'a, głosząca hasło dynamiki i postępu, musiała siłą faktu odpowiadać tendencjom rewizjonistycznym współczesnej Rzeszy. Do studiów geopolitycznych nowi geopolitycy niemieccy wprowadzają pierwiastki czysto narodowe i zaczynają głosić rekonstrukcję Europy w myśl niemieckich postulatów geograficznych. Deformując dla swych celów myśli Ratzel'a, szkoła niemiecka tworzy teorię obszaru życiowego t.zw. Lebensraum. W myśl niej, naród niemiecki, w stosunku do liczby swej ludności, potrzebuje większych obszarów, niż te które posiada, gdyż są one mu niezbędne do życia i nieodzowne dla jego rozwoju. Hasłem staje się w Niemczech teza " Volk ohne Raum", z wszystkimi jej konse-

kwencjami,do teorii "Drang nach Osten" i roszczeń kolonialnych włącznie.

W ten sposób ,geopolityka niemiecka stała się poprostu narzędziem politycznej agitacji niemieckiej.

W tworzeniu swych syntez,na pierwszy rzut oka jasnych i oczywistych,geopolitycy niemieccy pomijali często milczeniem wszystko to,co było im w danej chwili niewygodne lub co przeczyło celom politycznym Niemiec.Wszystkie zagadnienia traktowali oni wyłącznie z punktu widzenia własnego,nie dbając o interesy innych państw lub grup społecznych.

Przed obecną wojną zajmowali się oni na przykład bardzo szczegółowo geopolityczną sytuacją t.zw." ziem spornych" w poszczególnych państwach t.j.terytoriów,włączonych do danego państwa,ale budzących ze strony państw-sąsiadów zastrzeżenia.Na liście takich ziem figurowała oczywiście i Dobrudża,i Siedmiogród,i Macedonia,i Tracja i Alzacja oraz Lotaryngia i t.d.W stosunku do Polski za takie uznane zostały niemal wszystkie części Polski,gdyż wymieniano tam zarówno Pomorze,Poznańskie i Śląsk (sporne z Niemcami),Cieszyńskie (sporne z Czechami),Małopolska Wschodnia (sporna z Rosją) oraz Wilno (sporne z Litwą).Była w tej tezie pewna metoda,zmierzająca do siania,w umyśle czytelnika nieorjentującego się,niepokoju:w tym samym "worku" umieszcza się sprawy już uregulowane i dawno załatwione oraz te,które dla Niemców są niekorzystne.Nie bierze się tu innych względów pod uwagę, jak tylko niemieckie i jedynie według nich wydaje się sądy o wszelkich sprawach.A dzieje się to pod pozorem szukania "sprawiedliwych i naturalnych z punktu widzenia geopolitycznego granic".

W konsekwencji tych założeń,geopolitycy niemieccy pchnęli geopolitykę na tory "wojennej geopolityki". Badania swe ograniczyli

oni głównie do zagadnień strategicznych i mających znaczenie dla prowadzenia wojny. Inne problemy schodzą na dalszy plan. Podkreśla się 'dążenie do potęgi" (Machtwille) wiedzy geopolitycznej i jej dynamizm, burzący po drodze instytucje starego świata. W tym ujęciu zrozumiałe jest oczywiście oburzenie świata anglosaskiego na geopolityków niemieckich i głoszenie, że po wojnie wystąpi się przeciw nim z całą surowością.

Nowa szkoła geopolityczna niemiecka grupuje się koło miesięcznika " Zeitung für Geopolitik", wychodzącego w Berlinie i wydawanego przez prof. K a r l H a u s h o f e r'a, dziś liczącego już 75 lat. Jest on profesorem Uniwersytetu w Monachium, b. generałem niemieckim z pierwszej wojny światowej, autorem szeregu dzieł, m.i. " Wehrpolitik" (1932). Obok niego, czołowym geopolitykiem jest jego syn A l f r e d H a u s h o f e r, następnie profesor E w a l d B a n s e (autor " Raum und Volk im Weltkriege"), R o s s C o l i n (specjalista spraw amerykańskich) i t.d.

Czasopismo " Zeitschrift für Geopolitik" jest biblią współczesnej geopolityki niemieckiej. Pismo to wypełnione jest bogato schematami kartograficznymi oraz licznymi zestawieniami i artykułami syntetycznemi na wszelkie tematy polityczne, nie wyłączając i ekonomicznych. Stojąc technicznie na stosunkowo wysokim poziomie, przyczyniło się ono niewątpliwie do rozpowszechnienia i wydobycia na światło dzienne szeregu nowych problemów światowych, ale w swej tendencji jest ono złączone wyłącznie z ekspansją niemiecką. Ancel, znany uczony francuski, zarzuca geopolitykom niemieckim zupełnie niedwuznacznie, że prace ich polegają na zbyt powierzchownych badaniach mapy i nie cechują się zupełnie dokładnością i troską o bezstronność.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej przy współczesnych geopoli-

tykach niemieckich,by zobrazować ostatnie tendencje tej nauki.Dokonawszy w ten sposób przeglądu,zbyt może sumarycznego i ogólnego z braku miejsca,musimy zadać sobie pytanie,co nowego wnosi do nauki geopolityka,zarazem ta "klasyczna" z czasów Ratzel'a,Maulla,de Blache, Kjellen'a i Mackinder'a,jak i "nowoczesna "w ujęciu niemieckim, i na czym polegają jej ewentualne niedociągnięcia.

Geopolityka wniosła bez wątpienia i spopularyzowała w nauce szereg nowych myśli i tendencyj dotąd nieznanych.Wysuwając kwestję dynamizmu i przeciwstawiając ją statycznemu ujęciu dotychczasowej geografii politycznej,nauka ta ma niewątpliwie zasługi.

W "klasycznym" ujęciu profesora Ratzel'a zasadniczym błędem geopolityki jest redukowanie przyczyn wszystkich zmian socjalnych w świecie jedynie do terytorium i do ziemi. Według tej teorii obszar oznacza wszystko,natomiast człowiek nic.Geopolityka Ratzel'a odmawia człowiekowi jakiejkolwiek roli decydującej i poddaje go wszechpotężnemu działaniu ziemi. W tym światopoglądzie wartość samej jednostki nie istnieje,a wszelkie rozpatrywanie " praw ludzkich" oznacza słabość i dekadencję.

Na ten podstawowy błąd zwrócili uwagę Francuzi.Lecz,popadając w drugą krańcowość,przypisują znów wszystko człowiekowi i narodom, a nic ziemi.Słusznie ci teoretycy starają się walczyć przeciw fatalistycznej koncepcji,która czyni człowieka w mniejszej lub większej mierze przedmiotem, a nie podmiotem,czynników geograficznych.Słusznie wykazują oni,że " same zewnętrzne ramy nic nie znaczą, a trzeba wziąć pod uwagę serce".Lecz,z drugiej strony,niesłusznie znów przypisują wszystko jednostce,a odmawiają znaczenia innym czynnikom.

Błędy szkoły Ratzel'owskiej spotęgowane są jeszcze znacz-

niej u "nowoczesnych" geopolityków niemieckich.Geograficzny materializm występuje u nich szczególnie jaskrawo i poszanowanie godności ludzkiej nie pojawia się nawet między liniami ich bardzo nieraz źródłowych i wyczerpujących dzieł.Dynamiczny nihilizm geopolityków niemieckich kieruje się skrajnymi zasadami nacjonalizmu.Bez wątpienia,na krótką metę,daje on samej Rzeszy bezpośrednie korzyści i jeżeli dziś zastanawiamy się nad przyczynami chwilowej niemieckiej wyższości wojskowej,to musimy wziąć pod uwagę,że ta machina wojenna nie mogłaby nigdy wznieść się do wyżyn tego powodzenia, do jakiego doszła,bez ludzi,którzy trenowali się na różnych polach wiedzy wojennej,a między innymi i na polu geopolityki.W myśl zasady Disraelego,tak często cytowanej przez Haushofera,że" w wojnie zwycięża ostatecznie ten,kto jest najlepiej poinformowany", niemieccy geopolitycy wszczęli poszukiwania za nowymi faktami,dla zebrania źrodłowych wiadomości o swym przeciwniku. Wciągając w swój krąg rzesze młodych,geopolityka niemiecka wychowywała młodzież niemiecką dla specjalnych wojennych celów.Na dnie leżało tu jedno,naczelne dążenie,uczynienia z człowieka przedmiotu politycznych celów, w których życie ludzkie nie ma żadnej wartości.Ktoś nazwał to bardzo słusznie " religią krwi i ziemi".

I to jest nasz główny z a r z u t, jaki stawiamy geopolitykom w ogólności,zarówno prekursorom,jak i kontynuatorom.Geopolityka nie zdołała utrzymać się w swych ramach ściśle naukowych,lecz wstąpiła na drogę propagandy.Nie oparła się ona nęcącym i zwodniczym celom politycznym,lecz sprzeniewierzyła się prawdziwej nauce i prawdzie.

I kiedy mamy wyciągnąć wnioski dla siebie z lekcji,jaką daje nam współczesna geopolityka i jej rozwój,w myśl zasady "fas est

ab hoste doceri",to musimy zachować sobie jedynie samo t e c h n i c z n e r o z w i ą z a n i e tych zagadnień, jakie zastosowała szkoła geopolityków. Z tez głoszonych przez tę naukę przyjąć możemy jedynie m e t o d ę i ś r o d k i d z i a ł a n i a. Nie oznacza to zupełnie, byśmy równocześnie przyjęli jej materjalistyczny świat.pogląd i zgubny nihilizm polityczny.

dr. Mieczysław Epstein

DROGI UPRZEMYSŁOWIENIA POLSKI

1.

Jakkolwiek w poglądach na przyszłość gospodarczą Polski zachodzą jeszcze dość znaczne różnice między odłamami naszej opinii, pod jednym istotnym względem zdaje się już panować pełna jednomyślność : niema już mianowicie bodaj myślącego Polaka, któryby nie uświadamiał sobie, że centralnym zagadnieniem społeczno-gospodarczym naszego kraju jest jego uprzemysłowienie.

Taka dosyć rzadka w naszych stosunkach jednomyślność jest o tyle zrozumiała, że z jakiegokolwiek punktu widzenia - czy to gospodarczego, czy społecznego, czy nawet polityczno-militarnego - podejdziemy do bolączek Polski przedwojennej, dojdziemy nieuniknienie do zagadnienia niedostatecznego rozwoju przemysłu i zbyt słabego tempa jego rozbudowy.

Zasadniczą bolączką gospodarki polskiej był zbyt mały dochód społeczny. Mierzony w cyfrach absolutnych dochód ten był skromniejszy od dochodu wielu państw o bez porównania mniejszej liczbie ludności. Przeliczony na głowę ludności ujawniał, że pod względem przeciętnego zarobku obywatel polski stał na jednym z ostatnich miejsc w Europie. W dodatku tempo wzrastania dochodu społecznego było absolutnie niewystarczające w porównaniu z szybkością przyrostu ludności. Obrazowo możnaby sytuację przedstawić w ten sposób, że do stołu, przy którym codziennie przybywało biesiadników, podawano stale prawie że niezmiennej wielkości bochenek chleba. Oczywiście kromka, która przypadała

na każdego , a która już uprzednio nie wystarczała na zaspokojenie głodu , stawała się coraz mniejsza , jeżeli zaś komuś udało się utrzymać lub powiększyć swoją porcję , to działo się to tylko kosztem dodatkowej krzywdy jakiegoś innego współbiesiadnika.

Jakież były przyczyny tego nikłego i niedostatecznie wzrastającego dochodu społecznego Polski ? Jeżeli pominiemy na chwilę się ogromnych błędów polityki gospodarczej - które niewątpliwie tę niekorzystną sytuację pogłębiły , ale które nie były za nią odpowiedzial pozostanie tylko jedna odpowiedź : przyczyną tą była sama struktur spodarki polskiej , a mianowicie jej dominujący charakter rolniczy . Rzut oka na cyfry dochodu społecznego innych państw wykazuje bowiem wyraźnie , że sytuacja Polski nie była specjalna , lecz że dzieliły ją wszystkie inne kraje rolnicze. Od wielu dziesiątków lat wytworzyła się na świecie tego rodzaju sytuacja , że wytwórczość rolna miała wszędzie znacznie niższą produktywność społeczną niż wytwórczość przemysłowa.i że w dodatku ta rozpiętość na niekorzyść krajów rolniczych wykazywała zdecydowaną tendencję rosnącą. Określony wkład pracy i kapitału w rolnictwo przynosił społeczności zdecydowanie mniejszy zysk netto niż taki sam wkład w przemysł. W tym stanie rzeczy wydatne zwiększenie dochodu społecznego możliwe było tylko przez rozbudowę gałęzi gospodarstwa społecznie produktywniejszych , a więc przez intensywne uprzemysławianie.

Porzucając punkt widzenia czysto ekonomiczny i podchodząc do tego samego zagadnienia z punktu widzenia społecznego , dojdziemy do wniosków identycznych. Zasadniczym problemem społecznym było u nas katastrofalne bezrobocie. Poza rejestrowanym bezrobociem przemysłowym , chronicznym nawet w okresie stosunkowo dobrej koniunktury , istniała na wsi polskiej ogromna armia , oceniana na około 5 milionów , bezro -

botnych faktycznych , bezrolnych lub małorolnych , pasących bydło , siedzących bezczynnie lub prawie bezczynnie po chałupach , bądź też spełniających inne drugorzędne a nieproduktywne czynności. Ludzie ci byli na wsi , realnie rzecz biorąc , niepotrzebni , gdyż wszystkie niezbędne roboty rolne mogły być łatwo wykonane bez nich i ich nieobecność nie spowodowałaby napewno zmniejszenia plonów. Ich wkład w dochód społeczny był więc żaden lub prawie żaden , a ponieważ przynajmniej zasadnicze ich potrzeby musiały być zaspakajane , stanowili oni w rzeczywistości element niesłychanie obciążający całość gospodarki. Z roku na rok takich ludzi przybywało , gdyż przyrastająca ludnosć nie miała dokąd odpływać. Nie ulega wątpliwości , że żadne nawet najdalej idące - a skądinąd pożądane - zmiany struktury i ustroju rolnego tych ludzi by nie wchłonęły.Byli oni zbyt liczni i w rolnictwie dla nich miejsca już nie było. Również handel,transport itp. (przy niezmiennym zakresie uprzemysłowienia) mógł dodatkowo zatrudnić w najlepszym razie tylko minimalny ich odsetek. Zasadniczym sposobem rozładowania tego bezrobocia, zasadniczym sposobem produktywnego zatrudnienia milionów rąk , które rwały się do pożytecznej pracy ,była intensywna rozbudowa przemysłu.

Rozważając wreszcie sprawę z pnktu widzenia politycznego i militarnego , zastanawiając się nad przyczynami wzmagania się w Polsce konfliktów klasowych, narodowościowych i wyznaniowych , czy też analizując przyczyny wiodące do klęski wrześniowej , dojdziemy nieuniknienie do tego samego problemu uprzemysłowienia. Jakżeż można było uniknąć w Polsce konfliktów społecznych , skoro dochód narodowy nie wzrastał dostatecznie , skoro więc podnoszenie stopy życiowej poszczególnej jednostki czy grupy społecznej mogło się odbywać tylko kosztem innych jednostek czy grup ? Jakżeż można było powstrzymać falę niechęci wyznaniowych i narodowościowych , skoro w każdym widziano nie współ -

pracownika w dziele zwiększania dobrobytu , lecz konkurenta do uzys - kania pracy , której brakło , i współzawodnika do wciąż malejącej kromki dochodu ? Jakżeż można było wreszcie marzyć o skutecznym przeciwstawieniu się zalewowi niemieckiemu , gdy słabość przemysłowa Polski i niski dochód społeczny dawały wrogowi miażdżącą przewagę w uzbrojeniu i sprzęcie ?

Z tej konieczności uprzemysłowienia , którą dziś z pewnej perspektywy dziejowej widzimy jeszcze lepiej i jeszcze plastyczniej , zdawano sobie już dostatecznie sprawę w okresie przedwojennym. Centralny Okręg Przemysłowy i plany inwestycyjne były charakterystycznymi tego dowodami. Rozmiary i tempo uprzemysłowienia były jednak absolutnie niewystarczające , niewystarczające nietylko dla podniesienia przeciętnego poziomu egzystencji , ale nawet dla wchłonięcia normalnego bieżącego przyrostu ludności. Niestety , wszelkie postulaty,domagające się bardziej intensywnej rozbudowy przemysłu , oraz wszelkie odważniejsze plany w tym zakresie natrafiały na nieprzezwyciężone przeszkody , a w pierwszym rzędzie na jeden mur nie do przebicia : odrzucano je mianowicie systematycznie , powołując się na brak funduszów. Ta sama melodia "niema pieniędzy " w swoich różnorakich wariantach była stałą odpo - wiedzią zarówno na projekty rozbudowy dróg i regulacji rzek jak i na plany elektryfikacji i uprzemysłowienia.

Czy rzeczywiście nie można było w tym zakresie nic więcej uczynić ? Czy ten mur , poza który się chowano , był rzeczywiście przeszkodą stworzoną przez naturę ? Dziś zdaje się już nie ulegać wątpli - wości , że tak nie było. Można było zrobić znacznie więcej , może nie tyle ile byśmy chcieli , ale w każdym razie bez porównania więcej niż zrobiono. Jeżeli zaś tak się nie stało , to dlatego że to najistotniejsze , najżywotniejsze zagadnienie gospodarcze naszego kraju zostało

podporządkowane szeregowi o wiele mniej istotnych zasad , które uznawano za niezłomne, a które nazywały się "pokrycie złotem" , "równowaga budżetowa " , "racjonalna polityka kredytowa" itp.itp. A tymczasem na naszych oczach w innych krajach likwidowano bezrobocie , rozbudowywano i rozpędzano machinę gospodarczą , wzmagano produkcję i podnoszono dochód społeczny , gwałcąc spokojnie i bezkarnie te najrozmaitsze , w znacznej części przeżyte reguły , które u nas wciąż jeszcze traktowano jako tabu .

Rozważanie tych spraw nie jest tylko zbędnym przypominaniem przeszłości. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości , że bezpośrednio po tej wojnie lub też w krótki czas po niej staniemy ponownie wobec tych problemów , z którymi borykaliśmy się przed rokiem 1939 . Znowu powstanie problem , jak podnieść dochód społeczny i jak zatrudnić w pełni wszystkie zdolne do pracy ręce ,i znowu dojdziemy nieuniknienie do wniosku , że da się to zrobić tylko przez szybkie i intensywne uprzemysłowienie. Myśl o przyszłości nakazuje więc : zastanowić się zawczasu , w jaki sposób uniknąć powtórzenia starych błędów ; wyciągnąć zawczasu narzucające się wnioski z osiągnięć własnych i cudzych ; zdać sobie zawczasu sprawę , jakimi drogami winna pójść odbudowa i rozbudowa gospodarki , a w pierwszym rzędzie rozbudowa przemysłu , w przyszłej Polsce.

Poniższe uwagi są pomyślane jako przyczynek do tego zasadniczego obowiązku , który ciąży na wszystkich Polakach , pracujących w dziedzinie zagadnień gospodarczych.

2.

Realnych bogactw w rodzaju aparatu przemysłowego nie tworzy się z niczego ; środków na ich stworzenie musi dostarczyć gospodarstwo

narodowe. Częściowo i czasowo można je uzyskać od zagranicy , z tym jednak ,że à la longue i te wkłady przychodzące zzewnątrz muszą być spłacone z własnego gospodarstwa. Jak stąd wynika , problem szybkiej rozbudowy przemysłu , czy też , ogólniej mówiąc , problem silnego zwiększenia tempa inwestycyj ma dwa odrębne aspekty : jeden zasadniczy wewnętrzno - gospodarczy ; drugi , dodatkowy ale też istotny , między - narodowy. Pierwszy polega na wydobyciu z gospodarstwa narodowego maksymalnych środków na cele inwestycyjne , drugi polega na zapewnieniu sobie pomocy zzewnątrz , zwłaszcza na pierwszy okres rozwojowy , przede wszystkim na sfinansowanie gwałtownie wzmożonego importu. Pierwszy jest problemem prawie wyłącznie ekonomicznym , drugi - polityczno - ekonomicznym.

Naturalnym źródłem finansowania inwestycyj są oszczędności , a więc ta część dochodu społecznego , której nie zużywa się na bezpośrednią konsumcję , lecz zachowuje jako potencjalną zdolność nabywczą w przyszłości. W danym społeczeństwie i w danym momencie istnieje pewna charakterystyzna proporcja , w jakiej dochód społeczny rozkłada się na dwa zasadnicze elementy : spożycie i oszczędność . Ta proporcja , to znaczy inaczej mówiąc odsetek dochodu , który dana społeczność konsumuje i odsetek ,który oszczędza , zależy , ogólnie rzecz biorąc , od trzech czynników , a mianowicie 1. od przyzwyczajeń tej społeczności ; 2. od rekompensaty , jaką można uzyskać za powstrzymanie się od natychmiastowej konsumcji t.j. od wysokości stopy procentowej płaconej od zaoszczędzonych kapitałów ; 3. od rozmiarów dochodu narodowego.

Pierwszy element jest stosunkowo mało ważny. Jest coprawda rzeczą niewątpliwą , że niektóre narody jak np.Francuzi są z natury , tradycji i przyzwyczajeń nieco oszczędniejsi od innych (oczywiście ceteris paribus , w analogicznych warunkach), lecz różnice te są nie-

wielkie i w dodatku mogą być wydatnie zmniejszone przez umiejętne oddziaływanie i propagandę.

Z pośród dwóch pozostałych istotnych czynników rola stopy procentowej była aż do ostatnich czasów zdecydowanie przeceniana przez teorię ekonomiczną. Teoria klasyczna , stosując prawo podaży i popytu do rynku kapitałowego , widziała w stopie procentowej zasadniczy regulator rozmiarów oszczędności i stąd czerpała optymistyczną ufność we wzajemne przystosowywanie się rozmiarów oszczędności i zapotrzebowania na kapitały inwestycyjne. Współczesna teoria ekonomiczna sprowadziła do właściwych rozmiarów rolę tego przecenianego czynnika , wykazując że rozmiary oszczędności są w znacznej swej części niezależne od działania stopy procentowej. Równocześnie zaś podkreśliła ona wpływ czynnika dotychczas zbyt zaniedbanego , a mianowicie wpływ rozmiarów dochodu społecznego na proporcję , w jakiej ten dochód dzieli się między konsumcję i oszczędność. Tę kwestię musimy nieco bliżej omówić , gdyż będzie ona istotnym ogniwem w dalszym rozumowaniu.

Wyobraźmy sobie jednostkę ludzką, posiadającą pewien określony dochód i oszczędzającą określony odsetek tego dochodu ,i założmy , że z tych czy innych względów jej zarobki wzrosły. Czy zajdą jakieś zmiany w rozdziale jej dochodu między konsumcję i oszczędność ? Otóż niewątpliwie człowiek ten zwiększy swoją konsumcję , zacznie zaspakajać lepiej i pełniej swoje potrzeby , ale , jak wykazuje codzienne doświadczenie , wzrost wydatkow konsumcyjnych będzie z reguły słabszy niż wzrost dochodu. Z przyrostu dochodu większy odsetek zostanie zaoszczędzony niż to miało miejsce z dochodem pierwotnym. Ten kto potrafił z dochodu 500 franków oszczędzić 50 , z dochodu 1.000 fr. w analogicznych warunkach oszczędzi napewno więcej niż 100. W szczególności zaś gdy dochód osiągnie bardzo wysoki poziom , dalszy jego wzrost odbije

się już minimalnie na konsumcji - gdyż nawet najbogatszy człowiek nie jada trzech obiadów i nie potrzebuje dwudziestu samochodów - i zostanie prawie w całości zaoszczędzony. Jest to swego rodzaju prawem normalnej psychologii ludzkiej, że w miarę zwiększania się dochodu odczuwa się coraz mocniej potrzebę stworzenia rezerwy na przyszłość a coraz słabiej wyrzeczenie, jakim jest rezygnacja z bezpośredniej konsumcji , a to prowadzi w rezultacie do wzrostu odsetka dochodu , który staje się oszczędnością.

Jeżeli od jednostki przejdziemy do zbiorowości , rozumowanie powyższe doprowadzi nas do dwóch ważnych wniosków. Pierwszy jest tylko scałkowaniem tego , cośmy stwierdzili dla każdej poszczególnej jednostki , i głosi , że k a ż d e z w i ę k s z e n i e d o c h o d u n a r o d o w e g o p r o w a d z i d o z w i ę k s z e n i a o d s e t k a o s z c z ę d n o ś c i w d a n y m n a r o d z i e . Drugi jest zastosowaniem naszych spostrzeżeń do różnych społeczności i stwierdza , że i m d a n e s p o ł e c z e ń s t w o j e s t z a m o ż n i e j s z e , t y m w i ę k s z y o d s e t e k d o c h o d u o n o z a o s z c z ę d z a . Jeżeli chodzi o ten ostatni wniosek ,to jakkolwiek wpływ pierwszych dwóch omawianych przez nas czynników , to znaczy przyzwyczajeń i stopy procentowej , może tu wywołać pewne odchylenia , w ogólnych jednak zarysach uszeregowanie różnych krajów według wzrastającego przeciętnego dochodu społecznego będzie pokrywało się z uszeregowaniem ich według wzrastającej proporcji dochodu zaoszczędzonego.

Jeżeli tak jest , to społeczeństwa ubogie , które chcą oprzeć rozbudowę swego życia gospodarczego na własnych uprzednio zaoszczędzonych kapitałach , nie tylko nie mają szans dogonienia w rozwoju krajów zamożniejszych , lecz przeciwnie stoją wobec perspektywy ,

iż dystans jaki je dzieli od tych krajów będzie się dalej powiększał. Kraj , który ma dochód społeczny dwa razy mniejszy od sąsiada,będzie bowiem dysponował oszczędnościami trzy , cztery czy pięć razy mniejszymi , a tym samym jego możliwości inwestycyjne w oparciu o własne uprzednio zaoszczędzone kapitały będą tyleż razy mniejsze od możliwości sąsiada (wszystko to oczywiście w przeliczeniu na głowę ludności) . W rezultacie opieranie rozwoju gospodarczego na własnych uprzednich oszczędnościach prowadzi do tego , że przewaga społeczeństw , które z tych czy innych względów są zamożniejsze i lepiej zagospodarowane , będzie coraz bardziej zaakcentowana , a społeczeństwa ubogie będą, relatywnie rzecz biorąc , coraz uboższe.

Jeżeli to zjawisko nie występowało w sposób jaskrawy w wieku XIX - ym i w początkach wieku XX - ego , mieliśmy to do zawdzięczenia intensywnemu ruchowi międzynarodowemu kapitałów , który stanowił niezbędną i bardzo ważką korekturę tej niepożądanej a naturalnej dysproporcji rozwojowej. Kapitały , które w krajach zamożnych - a więc oszczędzających znaczny odsetek dochodu - akumulowały się bardzo szybko , szukały lokat w krajach ubogich , cierpiących na niedostatek kapitałów własnych a więc skłonnych do wyższego wynagradzania kapitalisty , i przyczyniały się do nadania tym krajom tempa rozwoju znacznie szybszego niż to , na które byłyby skazane , gdyby tylko na własnych uprzednich oszczędnościach chciały swe inwestycje opierać. Zwolnienie a następnie niemal całkowite zatrzymanie tego ruchu kapitałów z krajów zamożniejszych do krajów uboższych było jedną z najbardziej zasadniczych przyczyn załamania się jakiej takiej równowagi gospodarczej istniejącej przed rokiem 1914 , a w szczególności było źródłem ogromnego zaostrzenia stosunków międzynarodowych . Trudno bowiem żądać , żeby kraje ubogie patrzyły spokojnie na to , jak się nieprzerwanie powiększa dys-

łans , który je dzieli od krajów zamożniejszych ; poczęści zaś trudno się nawet dziwić , że w poszukiwaniu wyjścia z tego rodzaju sytuacji zeszły one na manowce gospodarcze i polityczne.

Być może , że jednym z rezultatów tej wojny będzie przywrócenie międzynarodowego ruchu kapitałów i lokat kapitałowych w krajach uboższych i słabiej gospodarczo rozwiniętych. Byłoby jednak conajmniej lekkomyślnością , zwłaszcza w warunkach polskich , liczyć na taki przypływ kapitałów z zagranicy , któryby pozwolił równocześnie i odbudować zniszczenia i rozwiązać wszystkie zasadnicze problemy , o których mówiliśmy na początku tych uwag. Nawet przy optymistycznym rozpatrywaniu perspektyw przyszłości trudno bowiem przypuścić , żeby produktywne migracje kapitałów przybrały większe rozmiary niż w okresie ich największego natężenia. A przecież dopływ kapitałów inwestycyjnych do Polski nigdy , ani na przełomie XIX i XX wieku ani po roku 1918 , nie wystarczał nawet do wchłonięcia i produktywnego zatrudnienia w naszym gospodarstwie normalnego przyrostu ludności. Polska może więc i musi liczyć na dopływ kapitałów obcych , gdyż w razie całkowitego pozbawienia tego elementu , jak o tym będzie jeszcze mowa , nie potrafi w żaden sposób rozwiązać tych problemów , które przed nią stoją. Ten przypływ kapitałów zzewnątrz może być traktowany jednak tylko jako element uzupełniający , gros zaś środków na uprzemysłowienie musi być wydobyte z własnego gospodarstwa.

Każde państwo ubogie znajduje się w swego rodzaju zaklętym kręgu - circulus vitiosus - , który przedstawia się mniej więcej tak: ponieważ dochód społeczny jest niski , odsetek oszczędności jest mały i globalna ich suma niewielka ; ponieważ źródłem finansowania inwestycji jest oszczędność , zakres inwestycji może być tylko bardzo skromny ; ponieważ zaś przyrost dochodu społecznego jest funkcją nowodoko -

nanych inwestycji , dochód społeczny wzrasta tylko minimalnie. Uprzemysłowienie kraju ubogiegó , to znaczy przeprowadzenie wielkich inwestycji , jest możliwe w naszych czasach zahamowania migracji kapitałów inwestycyjnych tylko wówczas , gdy się ten zaklęty krąg potrafi przerwać. Otóż jest rzeczą jasną , że pierwsze i trzecie ogniwo jest nienaruszalne , gdyż opiera się na zasadniczych prawach psychologicznych i ekonomicznych. Stąd prosty wniosek , że przerwać trzeba ogniwo drugie, a więc że k r a j u b ó g n i e może opierać swej rozbudowy jedynie na uprzednio dokonanych i bieżąco dokonywanych przez społeczeństwo oszczędnościach.

3.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę dłuższy okres czasu , inwestycje dokonywane w danym społeczeństwie i oszczędności tego społeczeństwa muszą się pokrywać. Wynika to bezpośrednio z tej niezłomnej zasady , że realne bogactwa nie powstają z niczego , lecz że źródłem ich może być tylko praca ludzka i ludzka zapobiegliwość. Wyciąganie jednak z tego wniosku , że źródłem inwestycji muszą być oszczędności , a więc że każda nowa inwestycja musi być p o p r z e d z o n a wyrzeczeniem się konsumcji i powstaniem kapitału oszczędnościowego , jest niewątpliwie zbyt pochopne. Całkowicie słuszny jest bowiem ten wniosek tylko w tym wypadku , gdy w danym społeczeństwie wszystkie ręce do pracy i inne czynniki produkcyjne są już zmobilizowane , inaczej mówiąc gdy znajduje się ono w stanie pełnego zatrudnienia. Wówczas wszelki dodatkowy wkład inwestycyjny jest rzeczywiście możliwy tylko wdrodze przesunięcia czynników produkcji , dotychczas zaangażowanych w wytwórczości dóbr konsumcyjnych , do produkcji dóbr pośrednich , musi więc być po -

przedzony a przynajmniej musi mu towarzyszyć wyrzeczenie się konsumcji czyli oszczędność. Natomiast tam , gdzie istnieje rezerwuar niespożytkowanych możliwości produkcyjnych - a takim rezerwuarem są przede wszystkim niezatrudnione ręce robocze , tak niezmiernie liczne w Polsce - nowe inwestycje mogą być dokonane niezależnie od istniejących oszczędności , w oparciu o antycypowany wzrost dochodu społecznego , jaki same spowodują.

Im kraj jest uboższy , tym możliwości tego rodzaju inwestycji są większe i tym poważniejsze są szanse powodzenia tej metody rozbudowy gospodarczej. W kraju ubogim bowiem wszelki dodatkowy wkład inwestycyjny powoduje znaczniejsze zwiększenie dochodu społeznego niż w kraju bogatym. Tam gdzie stopa oszczędności jest niska , reperkusje nowej inwestycji na rozmiary zatrudnienia i dochodu społecznego są silniejsze niż w kraju , gdzie i tak już oszczędza się znaczny odsetek dochodu. (1) Zwiększenie dochodu społecznego powoduje z kolei lekki wzrost odsetka oszczędności i tym samym tym znaczniejszy wzrost globalnej kwoty oszczędności. W ten sposób wtórna oszczędność , będąca rezultatem dodatkowego wkładu inwestycyjnego, może pokryć w całości lub conajmniej w poważnej części finansowe koszty tego wkładu.

Wyobraźmy sobie dla przykładu kraj , którego dochód społeczny wynosi 1 miliard jednostek pieniężnych rocznie , z czego 90% jest konsumowane a 10% oszczędzane. Roczne inwestycje równe rocznym oszczęd-

---

(1) Ten punkt rozważań nie będzie szerzej rozwijany , gdyż zaprowadziłoby nas to zbyt daleko od tematu. Nawiązujemy tu , jak zresztą w wielu innych punktach niniejszych uwag , do książki wybitnego ekonomisty angielskiego J.M.Keynesa "General Theory of Employment, Interest and Money " i do prac całej szkoły , którą Keynes stworzył. W danym przypadku chodzi o teorię mnożnika - multiplier - i o jej praktyczne zastosowania.

nościom wynoszą więc 100 milionów. Wyobraźmy sobie dalej , że udało nam się w tym kraju podwoić rozmiary inwestycji , to znaczy powiększyć je o drugie 100 milionów , i że oddziaływanie tego dodatkowego wkładu inwestycyjnego na wszystkie dziedziny życia gospodarczego doprowadza w następnym okresie do powiększenia dochodu społecznego o 400 milionów do 1.4 miliarda (Taka zależność między wzrostem inwestcji netto a wzrostem dochodu społecznego , wyrażająca się mnożnikiem 4 , jakkolwiek wybrana dowolnie , nie jest nieprawdopodobna ; zresztą tok rozumowania nie ulega zmianie w razie wyboru innego mnożnika , byleby nie był on zbyt niski ; powiedzieliśmy zaś przed chwilą , że cechą krajów słabo i średnio zainwestowanych jest właśnie stosunkowo wysoki mnożnik). Otóż ten dodatkowy wkład inwestycyjny będzie w całości pokryty wtórną oszczędnością , jeżeli w następnym okresie z nowego zwiększonego dochodu społeczeństwo oszczędzi 200 milionów zamiast 100 milionów ; to znaczy jeżeli odsetek oszczędności wzrośnie z 10% do 14.3%. Jak podkreśliliśmy poprzednio , odsetek oszczędności wzrasta spontanicznie wraz ze zwiększaniem się dochodu społecznego , możemy więc przyjąć z pełnym uzasadnieniem , że przekroczy on poważnie 10%. Gdyby zaś spontaniczne działanie nie zwiększyło go tak znacznie , to starczy pewien nacisk ze strony kierowników gospodarki w kierunku zahamowania wzrostu konsumcji na rzecz wzrostu oszczędności , aby ten pożądany poziom oszczędności osiągnąć.

Dotychczasowe rozważania wskazują już dostatecznie , jaką politykę gospodarczą powinien , naszym zdaniem , prowadzić kraj , znajdujący się w takiej sytuacji jak Polska. Jeżeli nie może on uzyskać dostatecznej ilości kapitałów zagranicznych dla przeprowadzenia programu rozbudowy gospodarczej , musi się właśnie jąć metody dodatkowych wkładów inwestycyjnych , dokonywanych na kredyt , których realną pod -

stawą i uzasadnieniem jest oczekiwany wzrost dochodu społecznego i oszczędności. Srodków finansowych na zwiększenie zakresu inwestycji i na nadanie w ten sposób pierwszego impulsu rozpędzającego życie gospodarcze musi dostarczyć aparat bankowy przez e k s p a n s j ę k r e d y t o w ą. Oznacza to, że aparat bankowy musi postawić do dyspozycji przedsiębiorców dodatkową ilość środków pieniężno - kredytowych, umożliwiających im rozszerzenie działalności, zwiększenie zatrudnienia itp. Z tym, że dziedziną w ten sposób finansowaną będzie nie wytwórczość dóbr konsumcyjnych lecz zasadniczych dóbr produkcyjnych. Właściwą polityką pieniężno - kredytową dla kraju znajdującego się w takich warunkach jak Polska nie może być polityka deflacyjna - jak w to wierzono u nas przez długi czas naskutek jakiegoś przedziwnego pomieszania pojęć - ani nawet polityka "neutralna", unikająca wpływania na tok życia gospodarczego od strony pieniądza, lecz k i e r o w a n a i n f l a c j a k r e d y t o w a.

Słowo inflacja budziło zawsze w Polsce dreszczyk grozy, gdyż przypominało czasy markowe, potworne skoki cen z dnia na dzień i wszystkie niekorzystne zjawiska, które się z tym stanem rzeczy wiązały. Dla uniknięcia nieporozumień podkreślmy więc odrazu, że tam mieliśmy do czynienia z puszczoną samopas, dziką i nieopanowaną inflacją pieniężną, a to o czym tutaj mówimy jest to świadome, przemyślane i kierowane stopniowe rozszerzanie rozmiarów kredytów na cele produkcyjne. Jeżeli polityka taka jest prowadzona zręcznie, umiejętnie i konsekwentnie, niema powodów by wywołała ona poważniejsze zakłócenia gospodarcze. Faktycznie bowiem równowaga między inwestycjami a oszczędnościami będzie po pewnym okresie czasu odzyskana, tak że cały mechanizm posłuży jedynie do stworzenia pomostu w czasie między chwilą rozpoczęcia dodatkowych inwestycji a chwilą pojawienia się

ich pierwszych realnych efektów.

Niemniej jednak przeprowadzenie takiej polityki bez rozpętania poważniejszej zwyżki cen i płac , która mogłaby zniweczyć jej wszystkie dobroczynne efekty , jest sprawą trudną , wymagającą od kierowników gospodarki znacznie większej zręczności i znacznie większego wysiłku niż polityka tradycyjna , którą możnaby nazwać polityką "wygodnej rezygnacji"*. Nie ulega jednak wątpliwości , że gra jest warta świeczki.

Właśnie dlatego jednak , że jest to polityka trudna i niebezpiecznna , trzeba sobie jasno zdawać sprawę , przynajmniej w najogólniejszych zarysach , jakie są jej granice możliwosci i zasadnicze warunki powodzenia.

4.

Wspomnieliśmy już powyżej , że w stanie pełnego zatrudnienia wszelka nowa inwestycja musi być oparta o równoważną oszczędność. Wobec tego rzeczą jasną , że ekspansja kredytowa może mieć rację bytu tylko tak długo , dopóki się do tego stanu nie zbliżymy. Jeżeli bowiem wszystkie wykwalifikowane ręce robocze są zatrudnione , zwiększenie ilości środków pieniężno-kredytowych nie zwiększy realnego dochodu społecznego (lub zwiększy go w najlepszym razie minimalnie przez ewentualne przesunięcie tych rąk do społecznie nieco bardziej produktywnych gałęzi) , natomiast doprowadzi , poprzez konkurencję przedsiębiorców , do zwyżki płac a w dalszych skutkach - wobec wzrostu nominalnego dochodu przy niezmienionym realnym dochodzie społecznym - do zwyżki cen. Tymczasem "śruba bez końca " , jaką jest zwyżka cen i płac , stanowi właśnie to zjawisko inflacyjne , którego trzeba się strzec , jeżeli nie chce się zniweczyć korzystnych skutków poli -

tyki ekspansji. Można więc przyjąć za pewnik , że p o l i t y k i e k s p a n s j i t r z e b a z a p r z e s t a ć g d y z b l i ż a m y się d o s t a n u p e ł n e g o z a t r u d n i e n i a .

Ta granica jest teoretycznie w warunkach polskich bardzo odległa , gdyż , jak widzieliśmy , rezerwy pracowników czekających na wciągnięcie do procesu produkcji są ogromne. Jednak istnieje zagrożenie , że stan równoważny stanowi pełnego zatrudnienia wystąpi o wiele zawczesnie , pomimo istnienia w dalszym ciągu bezrobotnych faktycznych. Chodzi o to ,że znaczna część tych ostatnich są to pracownicy absolutnie niewykwalifikowani , których trzeba do pracy przemysłowej dopiero przysposobić. Dlatego też szkolenie i dokształcanie fachowe musi pójść od początku w parze z nową polityką ekonomiczną , gdyż w przeciwnym razie wyczerpanie się kadr wykwalifikowanych pracowników zahamuje dalszą rozbudowę gospodarczą, pomimo iż do osiągnięcia stanu pełnego zatrudnienia - to znaczy do pełnej likwidacji bezrobocia - będzie jeszcze daleko.

Z powyższym wiąże się pośrednio problem kolejności inwestycji. Wyobraźmy sobie , że w pewnym momencie , chociaż ciągle jeszcze istnieć będzie armia niezatrudnionych , jakaś podstawowa gałąź produkcji np.stalownie osiągnie górną granicę swej zdolności produkcyjnej. Oczywiście w takiej sytuacji dalsze zwiększanie rozmiarów inwestycji w kraju byłoby czasowo - aż do uruchomienia nowych stalowni i wzrostu ogólnej zdolności produkcyjnej tej gałęzi przemysłu - niemożliwe , a dalsze rozszerzanie kredytów w skutkach fatalne , gdyż zamiast przynieść oczekiwane pozytywne efekty doprowadziłoby do zwyżki cen stali , a pośrednio do zwyżki cen innych artykułów. Innymi słowy każde przedwczesne osiągnięcie granicy aktualnej zdolności produkcyj-

moj na jakimkolwiek kluczowym odcinku produkcji jest równoznaczne z przedwczesnym zahamowaniem procesu rozbudowy gospodarczej, Jeżeli chce się takich hamulców uniknąć , jasne jest ,że nie można dopuścić do inwestowania chaotycznego , lecz trzeba kolejność inwestycji poddać kontroli , tak aby rozbudowywane były początkowo wcześniejsze stadia produkcji i by przechodzono stopniowo do stadiów bliższych konsumentowi. Wymaga to przede wszystkim posiadania dokładnego p l a n u i n w e s t y c y j n e g o , obejmującego całość gospodarki i tak skonstruowanego , by w miarę możności uniknąć odcinkowych zatarasowań (t.zw. w terminlogii angielskiej bottlenecks) , oraz dysponowania środkami , któreby pozwoliły na korygowanie odchyleń od tego planu , zwłaszcza w utrzymaniu rozmiarów i kolejnosci inwestycji. Niewątpliwie można oddziaływać tu przy pomocy odpowiedniej polityki rozdziału kredytów , ale te środki z zakresu polityki kredytowej same najprawdopodobniej nie wystarczą i kontrola będzie z konieczności musiała przybrać formy bardziej bezpośrednie.

Dalszym warunkiem powodzenia polityki ekspansyjnej jest , jak już podkreślaliśmy , pokrycie dodatkowych wkładów inwestycyjnych dokonanych na kredyt przez przyrost oszczędnosci ex post. Wynikają z tego daleko idące obowiązki dla polityki gospodarczej w kierunku wzmożenia odsetka oszczędności w społeczeństwie. Niezależnie od odpowiedniej akcji propagandowej , wydaje się tu niezbędne o g r a n i c z e n i e k o n s u m c j i przez odpowiednie restrykcje aż do kontyngentowania i racjonowania włącznie. Jest to tym ważniejsze , że jednym z rezultatów wojny będzie ogromne pogorszenie w zaopatrzeniu społeczeństwa w dobra konsumcyjne takie jak ubranie , obuwie , urządzenie mieszkań itp. , że więc będzie istniał naturalny pęd do użytkowania przyrostu dochodu społecznego na uzupełnienie tych braków.

Tymczasem program , jaki tu naszkicowaliśmy , przewiduje inwestowanie przede wszystkim w kluczowe gałęzie produkcji przemysłowej , a nie w wytwórczość dóbr konsumcyjnych. Gdyby więc konsumcji pozostawiło się wolne pole , po pierwsze nie miałby miejsca dostatecznie silny przyrost oszczędności , a po drugie wystąpiłaby znaczna dysproporcja między podażą i popytem dóbr konsumcyjnych , prowadząca do zwyżki cen. Jedn. i drugie zaś zakłóciłoby mechanizm rozbudowy i mogłoby doprowadzić do inflacji niekontrolowanej.

Wypełnienie zasadniczych warunków , o jakich była mowa dotychczas , a więc zachowanie odpowiedniej kolejności inwestycji , przygotowanie fachowe pracowników , ograniczenie konsumcji na rzecz wzrostu oszczędności itd. powinno pozwolić na uniknięcie poważniejszych zakłóceń na odcinku wewnętrznym gospodarki . W ten sposób na wewnątrz kraju może nastąpić dopasowanie ustroju pieniężno-kredytowego do realnych potrzeb gospodarki i mogą powstać warunki do jej szybkiego stosunkowo rozwoju. Warunkiem tego wszystkiego jest jednak brak zakłóceń przychodzącycgh zzewnątrz. Tu dochodzimy do czynnika , który we wstępie do punktu 2 niniejszych uwag nazwaliśmy aspektem międzynarodowym , dodatkowym ale istotnym , rozbudowy życia gospodarczego.

Wzrostowi inwestycji w warunkach polskich musi nieuniknienie towarzyszyć wzrost importu. Chociażby tylko najniezbędniejsze obrabiarki i dodatkowo potrzebne surowce będą już stanowiły niezmiernie wysoką pozycję w bilansie handlowym polskim , zwłaszcza wobec jego nikłych stosunkowo rozmiarów. O pokryciu tej różnicy przez wzmożony eksport nie może być mowy na długie lata ; przeciwnie , ponieważ eksport polski był w znacznej mierze głodowy - to znaczy nadwyżki eksportowe opierały się na niedostatecznym spożyciu w kraju - należy się liczyć nawet z naturalną tendencją zniżkową eksportu. W tych warunkach

własnymi środkami można na odcinku handlu zagranicznego osiągnąć stosunkowo niewiele : można jedynie import do maksimum uproduktywnić , to znaczy skasować przywóz artykułów luksusowych , ograniczyć przywóz dóbr konsumcyjnych ,popierać przywóz takich dóbr inwestycyjnych , któ re służą produkcji na najdalszym od konsumenta szczeblu ; można także popierać eksport , znowu kosztem pewnego ograniczenia konsumcji wewnętrznej. Oczywiście niema mowy , żeby to problem rozwiązało. Z tego musimy sobie zdać sprawę jasno : dodatkowy import w takim zakresie , w jakim jest niezbędny dla dokonania wzmożonych inwestycji , musi być w znacznej większości pokryty przez wkład kapitałowy zzewnątrz , konkretniej mówiąc przez d ł u g o t e r m i n o w y k r e d y t z a g r a n i c z n y. Przykład Rosji , która prawie że się bez tego obyła , nie jest zupełnie miarodajny wobec ogromnej różnicy w bogactwach naturalnych na naszą niekorzyść , a również wobec tego faktu , że my nigdy nie potrafimy ograniczyć konsumcji społeczeństwa tak ,jak to mógł uczynić rząd sowiecki . Dlatego też w naszych warunkach cały plan rozbudowy uzależniony jest mimo wszystko od dopływu kapitałów zzewnątrz. Przy zastosowaniu polityki ekspansji kredytowej można osiągnąć większe rezultaty przy pomocy stosunkowo znacznie mniejszego dopływu tych kapitałów , ale nie można niczego osiągnąć , jeżeli ich wogóle lub prawie wogóle nie będzie.

Niewątpliwie istnieją wszelkie dane po temu by sądzić , że po tej wojnie - oczywiście zakładając milcząco , że wynik konfliktu będzie zgodny z naszymi przewidywaniami i życzeniami - na pewien dopływ kapitałów liczyć możemy.Możemy nań liczyć przede wszystkim ze względów polityczno-militarnych , gdyż z punktu widzenia czysto ekonomicznego dysponenci kapitałów będą mieli najprawdopodobniej do wyboru wiele lokat bardziej pociągających. Kredyt oparty na przesłankach po-

litycznych ma jednak to niebezpieczeństwo , że zawsze inne momenty polityczne mogą jego dopływ zahamować. Przykładu nie trzeba szukać dalej jak właśnie w Polsce po poprzedniej wojnie. Istniały i wówczas względy uzasadniające dopływ kapitałów do naszego kraju ze względów politycznych. Może nie były one tak ważkie jak obecnie, ale bez wątpienia istniały. Mimo to kapitały napłynęły do Niemiec , do Czechosłowacji i do wielu innych krajów , a tylko w minimalnym stopniu do Polski , Jeżeli tak się stało , to odpowiedzialność za to spada w niemałym stopniu między innymi na popełnione błędy natury politycznej , umiejętnie wyzyskane przez wrogą i konkurencyjną propagandę. (1) Tak już bowiem jest na świecie , że jeżeli ktoś chce uzyskać kredyt , musi się wykazać walorami cenionymi przez wierzyciela i musi mu dawać pewne gwarancje . Gdy to ma być kredyt polityczny - te walory i gwarancje muszą być również natury politycznej.

To powinno być dla nas nauką na przyszłość. Wydaje się bowiem bezsporne , że na to,by Polska mogła liczyć na dostateczną pomoc kapitałową zzewnątrz - bez której jej szybki rozwój gospodarczy , mimo największych wysiłków i mimo najlepszej możliwie polityki gospodarczej na wewnątrz , nie da się osiągnąć - musi być ona silna , wewnętrznie spoista , nie rozdarta waśniami partyjnymi czy narodowościowymi i musi być zorganizowana na takich zasadach , które bogate kraje sprzymierzone - słusznie czy niesłusznie - uważają za jedynie właściwe. To wszystko są już jednak kwestie , wykraczające daleko poza ramy zagadnień gospodarczych , niemniej są niemal że decydujące dla ich przyszłego kształtowania się.

(1) Na te błędy i ich oddziaływanie zwrócił uwagę naogół zupełnie trafnie nie ekonomista lecz literat i publicysta , Ksawery Pruszyński w artykule "Jacy wrócimy" w Wiadomościach Polskich (numer gwiazdkowy 1942) .Do tego artykułu odsyłamy więc tych ,których ten aspekt zagadnienia by bliżej zainteresował.

5.

Z dotychczasowych rozważań wynika jasno , że przyjęcie tego rodzaju polityki , jaką tu staraliśmy się uzasadnić , wymaga bardzo doniosłych , wręcz zasadniczych zmian w formach gospodarcwania. Jeżeli ustrój pieniężno-kredytowy ma być dostosowany do realnych potrzeb gospodarki , nie może być on obciążany jakimikolwiek sztywnymi restrykcjami w rodzaju sztywnej granicy pokrycia , czy czegoś w tym rodzaju. Rozwijająca się gospodarka i wzrastający dochód społeczny są najlepszą formą "pokrycia " obiegu banknotów i utrzymania zaufania ,które jest dziś właściwie jedynym realnym fundamentem wartości pieniądza. Niemniej jednak niezbędne jest umiejętne gospodarowanie , lub jeśli kto woli manipulowanie , pieniądzem i kredytem , pozwalające na osiągnięcie postawionych sobie celów , a na uniknięcie takich skutków , któreby mogły spaczyć pożądany rozwój zjawisk gospodarczych.

Konieczność kierowania nie ogranicza się jednak do dziedziny pieniężno-kredytowej. Jeżeli niezbędny jest plan inwestycyjny , obejmujący całość gospodarstwa , jeżeli potrzebna jest kontrola kolejności inwestycji , jeżeli konsumcja ma być ograniczona w drodze zarządzeń administracyjnych,jasne jest,że nic lub prawie nic nie pozostaje z wolnej gospodarki rynkowej,lecz że jej miejsce musi zająć gospodarka kierowana,a mówiąc ściślej:planowo kierowana.

Trzeba jednak podkreślić i to podkreślić z naciskiem,że pojęcie gospodarki kierowanej,czy gospodarki planowej nie jest absolutnie jednoznaczne z gospodarką etatystyczną.W gospodarce kierowanej czy planowej państwo musi być czynnikiem nadrzędnym,arbitrem kierującym,decydującym i rozstrzygającym:natomiast wcale nie musi - a najwyżej może - być podmiotem gospodarującym.

Zygmunt Estreicher

Sposób mówienia wierszy

(wskazówki praktyczne)

Wskazówki i obserwacje stanowiące treść poniższych ustepów odnoszą się do estradowej recytacji wierszy Istnieje bardzo wiel ilość rodzajów wierszy, Rodzaj każdego z nich decyduje w wysokim (o jakości i hierarchii użytych dla jego wygłoszenia środków recytacyjnych. Interpretator winien sobie zdawać sprawę z cech wiersza, który ma opracować. Instynkt i doświadczenie podsuną mu wtedy pomysły dających się zastosować środków wygłoszenia, a przede wszystkim doradzą wybór, względnie odrzucenie ze swego programu jakiegoś utworu. Wierszy nie nadających się do recytacji jest bardzo mało.

Dla uświadomienia sobie najważniejszych z recytacyjnego punktu widzenia cech wiersza, trzeba podzielić zbiór wszystkich utworów poetyckich według szeregu kryteriów, dokonując zakażdym razem co nowa podziału całego zbioru na dwie połowy. Kryterium wartości literackiej da nam najprostszy podział : na wiersze dobre i wiersze złe. Kryterium rozmiaru dzieli wiersze na odpowiednio długie i na zbyt krótkie do wygłoszenia. Według swego charakteru, wiersze mogą byćpoważne lub humorystyczne, według nastawienia autora do tematu-liryczne (subjektywne), lub opisowe (objektywne); według ciężaru gatunkowego treści - o głębokiej ideologii czy myśli filozoficznej, lub powierzchowne; ze względu na tendencję - pozytywne lub negatywne. Są wiersze, których właściwym miejscem życia jest estrada, inne mają charakter intymny. Według budowy metrycznej wiersze się rozpadają na ściśle utrzymujące formę wierszową i na mające formę luźną. Ze względu na formę treści mogą one stanowić zamkniętą, skończoną całość lub być tylko fragmentami (np. nowsza liryka). Według źródła inspiracji autora bywają wiersze użytkowe (okolicznościowe, pouczające i.t.p.) oraz nie posiadające praktycznego celu, powstałe z impulsu twórczego. Według dynamiki rozpadają się na mocne i na słabe.

Podział według tych kryteriów wystarczy dla interpretacji recytatora. Każdy wiersz da się według nich wszystkich wystarczająco dokładnie sklasyfikować. Rutynowanemu recytatorowi uda się dzięki temu łatwo znaleźć schemat środków wymaganych przez recytację. Oprócz tego schematu recytatorskiego dochodzi w wykonaniu konieczność zastosowania pewnych, wyłącznie danemu wierszowi właściwych, efektów; a także, za każdym razem odmiennie działająca fantazja twórcza recytatora.

Niektóre wiersze można a priori uznać za tak niewdzięczne do wygłoszenia, że lepiej jest z niego zrezygnować. Do tych nie nadających się trzeba zaliczyć większość wierszy krótkich, intymnych, - oraz takie wiersze o ścisłej budowie formalnej (starszej szkoły), które mają np. długi, powtarzający się refren, lub zwroty w rodzaju :

Stepowa gęśli - drum, drum, drum, drum,
Przeciągłem echem - rozkosznych dum!

(B. Zaleski)

(cytowane z pamięci, jak i wszystkie inne przykłady).

Oczywiście nie jest to żadna reguła tylko wskazówka. Wiersze krótkie o charakterze intymnym głównie dlatego nie nadają się do recytacji, że nie stanowią samodzielnej całości (np. Rydel : "Całowałaś mi nieraz powieki"). Miejsce ich jest nie na estradzie, lecz w sztambuchu. Podobnie krótkie wierszyki, ale ujęte w cykl, brzmią na estradzie bardzo dobrze (np. cykl siedmiu wierszy Kossak-Pawlikowskiej :"Płyty Carusa"). Trudne w recytacji są również wiersze o tak skondensowanej treści, że na jej zrozumienie trzeba zbyt długiego czasu. Nie da się ustalić, która kategoria wierszy jest najwdzięczniejsza, a która najmniej wdzięczna do recytacji. Wypadki poszczególne trzeba analizować indywidualnie. Nie trzeba się jednak nigdy zrażać niewysoką wartością literacką utworu; może się on okazać bardzo efektowny w interpretacji, a jeśli posiada aktualną lub sugestywną treść, to spełni nieraz bardzo dobrze swój cel. Oczywiście utwory nieudolne i bezsensowne pomija się w rozważaniach wogóle.

Celem recytacji jest wywołanie u słuchaczy przeżyć artystycznych zapomocą udostępnienia im elementów piękna zawartych w utworze, lub zasugerowanych przez niego.

Nie jest celem recytacji popis osobisty; o tym nie wolno myśleć. Nie jest celem recytacji wytworzenie nastroju, narzucenie jakichś myśli czy przekonań słuchaczom i.t.p. To wszystko może być tylko następstwem osiągnięcia celu przez recytatora.

Są cztery zadania, które recytator musi wypełnić, żeby wypełnić cel :

A. Wydobyć na jaw wszystkie wartości zawarte w utworze. Często, jeśli wiersz jest prawdziwym dziełem sztuki, nie da się tego zrobić; w tym wypadku trzeba dokonać wyboru pomiędzy wartościami, które się wysuwa na pierwszy plan, a tymi, które ze względów czysto technicznych muszą być pozostawione w cieniu.- Punkt ten jest najważniejszy i musi zostać szerzej poniżej omówiony.

B. Trzeba zasugerować słuchaczy własną interpretacją. Każdy wiersz można w najrozmaitszy sposób interpretować; każda interpretacja jest dobra (choćby była niesłuszna!), o ile jest konsekwentna i przekonywująca.

C. Dobry recytator musi wycisnąć swoje indywidualne piętno na utworze. Sztuka słowa i sztuka tonów istnieje dla nas tylko w podaniu nam jej przez żywą osobowość interpretatora. Pianola gra utwory poprawniej, niż Paderewski, ale nie gra w utworach duszy.

D. Często wreszcie recytacja musi uzupełnić braki artystyczne utworu, lub zatuszować niekonsekwencje pisarza. Najlepszy wiersz może zawierać ustępy słabsze, na których recytator potknie się, jeśli nie pozwoli sobie na grzech przeciwko klasycznej regule wiernego stosowania interpretacji do każdorazowej treści zdań wygłaszanych. Słynnego przykładu dostarcza Mickiewicz w "Koncercie Jankiela" (ustęp o rzezi Pragi ii.).

A. Pierwsze zadanie, zadanie wydobycia na jaw wszystkich wartości zawartych w utworze, wymaga dwóch etapów pracy:

1) dokładnej analizy wiersza i

2) możliwie doskonałego wypowiedzenia w recytacji rezultatów tej analizy.

Przechodzi się je w pracy równocześnie; zazębiają się one ze sobą, wpływają na siebie ożywiająco, zmuszają do kompromisów. Rozpatrywać je trzeba jednak oddzielnie.

Analiza każdego wiersza doprowadza zawsze do stwierdzenia

współdziałania w nim trzech elementów składowych :

1) zasadniczego charakteru (podstawy emocjonalnej lub racjonalnnej) całego utworu,
2) rozwijającego,się w ramach tego zasadniczego charakteru całego systemu różnych napięć : napięcia fabularnego,myslowego,dynamicznego,uczuciowego,obrazowego i melodyjnego,
3) formy wierszowania łączącej tonację i napięcia we współdziałającą całość. (zagadnienie budowy formalnej utworu,jej rodzaje i jej analiza zostanie poruszone poniżej w jednym z ustępów dotyczących techniki wygłoszenia wiersza.)

Zasadniczy charakter decyduje o barwie recytacyjnej utworu. Odpowiada on w muzyce mniej więcej pojęciu tonacji (tonacji,w pojęciu średniowiecznej muzyki koscielnej,w pojęciu muzyki starogreckiej czy chińskiej;jak wiadomo u Greków melodje miłosne,taneczne,patriotyczne, bojowe i.t.p. miały właściwe sobie systemy gam:rodzaj wybranej gamy - czyli w tym wypadku tonacji - decydował z góry o charakterze piesni). Uświadomienie sobie tonacji wiersza jest elementem najbardziej zasadniczym w analizie;umiejętność oddania głosem w recytacjitej tonacji wiersza jest warunkiem niezbędnym,warunkiem,który decyduje o wszystkim - ale zarazem jest warunkiem wystarczającym w wielu wypadkach,żeby recytacja wywarła własciwe wrażenie.Często recytatorzy,uważani za dobrych, postępują w ten sposób,że znajdują ową tonację wiersza,oddają ją tonacją głosu i utrzymując głos w tej tonacji wygłaszają wiersz z zastosowaniem zasad interpunkcji.Jest to postępowanie po linii najmniejszego oporu,które - rzecz dziwna -nie zawsze wtym wypadku się msci.

Pod wyrażeniem „ustalenie tonacji,rozumieć należy w praktyce zdecydowanie się na to,czy wiersz jest wesoły czy smutny,sentymentalny czy dydaktyczny,podniosły czy spokojny,współczujący czy szyderczy,buntowniczy czy zrezygnowany i.t.p.Ilość tych zasadniczych nastrojów jest nieograniczona,jak nieograniczony jest zasięg ludzkich mysli i uczuć.Znalezienie tonacji nie jest rzeczą łatwą;jest to rzecz najtrudniejsza,wymagająca największego skupienia i najdłuższego czasu. Każdy wie z góry,że np. tonacją wiersza Słowackiego "Smutno mi Boże" jest smutek;ale jest on także tonacją asnykowskiego "Gdybym był młodszy dziewczyno...".Tym niemniej trudno sobie wyobrazić wiersze o odmienniejszym charakterze,niż te dwa.Recytator,którYby je wygłaszał,musi położyć między tymi dwoma rodzajami smutku całą przepaść przez całkowitą zmianę tonacji interpretacyjnej.Na tę tonację składa się barwa, melodja i natężenie dynamiczne głosu,tempo wygłoszenia,zakres stosowanych efektów wokalnych oraz mimika.Wszystko to musi ulec radykalnej zmianie przy przejściu z tonacji wiersza Słowackiego na wiersz Asnyka. Kto tego nie próbował nigdy robić,ten nigdy nie będzie wiedział,jak wielkiego wysiłku to wymaga.Nieuwzględnienie doskonałego dobrania tonacji prowadzi do zgubienia całego efektu recytacji,do niemożności zastosowania jakichkolwiek innych efektów recytacyjnych,a przede wszystkim do częściowego lub całkowitego wypaczenia sensu utworu. - Weźmy sobie jako przykład pierwszą zwrotkę mickiewiczowskiego : "Już w gruzach leżą..:";wyobraźmy sobie,że mówi tę opowieść nie Maur,ale Hiszpan.Cały utwór przez zmianę tonacji z tragicznej na radosną nabiera sensu opacznego.Przykład ten jest przejaskrawiony,ale właśnie dlatego dobrze uwidacznia,jak bardzo sens wiersza zależny jest od tonacji interpretacyjnej.Oto jeszcze inny przykład, mniej jaskrawy.Wspomniano wyżej,że są pewne kategorie wierszy, w których wystarczy wypowiedzieć treść w sposób gramatycznie zrozumiały na tle właściwej tonacji - i już w ten sposób osiąga się należyty efekt.Do takich utworów należy

np.wiersz Wyspiańskiego : "Gdy przyjdzie mi ten świat porzucić"...pełen smutnej,ale już spokojnej rezygnacji,pełen zamyślenia.Można ten wiersz inaczej ująć.Można uznać,że tonacją jego jest ból,ironia,rozpacz,zgorzknienie.Sens artystyczny wypadnie całkiem odmiennie.Poprzednio wydawało nam się,że istotną treścią ideologiczną wiersza jest afirmacja życia,trwającego nawet w grobie,pragnienie ciepła,blasku słonecznego i uśmiechu dziecka,wiara w szczęście nawet przy rezygnacji z osobistej radości. Teraz z wiersza tchnie daremny bunt,dekadencja,szydzenie z własnej nędzy.W pierwszej wersji utwór wydaje się nam głębszy ipozytywny,w drugiej - płytszy i negatywny.W obu wypadkach recytacja była jednakiej pozornie jakości;ale w drugim,przez niewłaściwą tonację interpretacji,zakryte zostały wartości wiersza i cel nie został osiągnięty. - Często znalezienie właściwej tonacji napotyka na bezporównania większe trudności,niż w przytoczonym przykładzie.Jeśli jednak dobierze się właściwą tonację,to nawet najsłabszy utwór nie wywoła niesmaku u słuchaczy.

Nie wszystkie wiersze,raczej tylko mała ich część,da się zinterpretować wyłącznie jedną tonacją.Są to przeważnie krótkie liryki miłosne,ballady,wiersze epiczne,demagogiczne,filozoficzne i.t.p. W znacznie większej liczbie wypadków wiersz składa się z różnych,kolejno po sobie następujących tonacji,kontrastowo lub modulacyjnie ze sobą połączonych.("Piłsudski","Mochnacki" - Lechonia,"Przystanek nazywał się Szkocja" - Rostworowskiego,"Taka wojna"Czyżowskiego i.t.p.) Niejednokrotniecały pomysł artystyczny wiersza polega na grze kontrastujących ze sobą tonacji.Doskonałym przykładem jest wiersz Hemara"Piosenki warszawskie".

W konieczności częstego zmieniania tonacji leży główna przyczyna tego,że dobry aktor prawie nigdy nie jest dobrym recytatorem. Aktor przyjmuje na siebie przez przeciąg całego przedstawienia charakter jednej osoby;przybiera jedną tonację głosu,jedno,właściwe dla danej postaci scenicznej,nastawienie do świata. Rzec można : aktor specjalizuje się w odtworzeniu wszystkich finezji jednej tonacji głosu.Recytator natomiast musi umieć przeskakiwać z jednej tonacji w drugą,zależnie od najkrótszego choć by fragmentu wiersza;zależy to od pojawienia się w wierszu obrazów różnych światów i osób. W wyżej wspomnianym wierszu Hemara pojawia się kilka światów - świat tęsknot i marzeń symbolizowany przez cytowane refreny piosenek - ; świat rzeczywistości w obrazach grozy wojny,ucisku niewoli,walki o życie,pracy spiskowej;świat pozytywnej wiary w zwycięstwo,w jednym zdaniu pojawia się także świat tęsknoty wygnańców za ojczyzną (list z zagranicy).Recytator musi oddać te różne płaszczyzny zdarzeń,uczuć i myśli zapomocą radykalnie zmieniających się tonacji głosu.Aktor zazwyczaj kostnieje - w myśl wymagań jego rodzaju sztuki - w jednej tylko tonacji.

Jest i druga ważniejsza różnica dzieląca sztukę recytacyjną od aktorskiej,o której przy tej okazji można wspomnieć.Aktor musi zapomnieć o własnej osobowości i zamienić ją w czasie gry na osobowość tego człowieka,którego ma przedstawić.Recytator nigdy nie przestaje być sobą samym.Wszystkie uczucia,nastroje i przekonania,które wypowiada,muszą być jego własnymi,a nie jak u aktora cudzymi uczuciami, nastrojami i przekonaniami.Aktor przedstawia subjektywnie kogoś,kim on sam nie jest,recytator przedstawia subjektywnie samego siebie.Recytator identyfikuje się jedynie z osobą poety,bo każde "ja" przez recytatora wypowiedziane,słuchacz odnosi do jego osoby;twórca i odtwórca powinni się stopić w jedno w recytacji.Dla aktora autor dramatu nie istnieje w ogóle.Dla niego istnieje tylko osoba przedstawiona przez autora i uniezależniona od jej twórcy.Nawet wtedy gdy tekst

wiersza zawiera cytaty słów,myśli,czy uczuć osób występujących w tekście,to i wtedy recytator nie identyfikuje się z tymi osobami,jest on tylko tym,który opowiada o innych osobach ze swojego punktu widzenia.Nieraz słuchacz nie umie zdać sobie z tego sprawy,że recytator nie odgrywa po aktorsku roli postaci,która pojawiła się w tekście.Do tego stopnia może posunąć się plastyka wypowiedzenia danego ustępu przez recytatora.Jemu samemu jednak nie wolno zapomnieć o tym dualiźmie : z jednej strony istnieje on (jako synteza twórcy i odtwórcy), z drugiej osoba opisywana.Inaczej zgubi się możność swobodnego zmieniania tonacji recytacyjnej.Ta druga różnica aktora i recytatora jest istotniejsza i głębsza,niż pierwsza;druga odnosi się w ogóle do nastawienia w stosunku do materiału,podczas gdy pierwszą można usunąć uelastycznieniem przez aktora jego organu głosowego.Będzie to jednak tylko naśladowaniem dobrej recytacji.Aktor,który wsposób artystycznie doskonały oddaje charakter postaci stworzonej przez autora,jest tylko narzędziem w ręku twórcy,jest jednym z środków w osiągnięciu celu autora przez całość dzieła.Recytator identyfikujący się z autorem,ma w stosunku do utworu nastawienie objektywne : twórcze i krytyczne,ponieważ panuje nad całością,a nie nad częścią dzieła.Inaczej powiedziawszy : recytator winien łączyć te role,które w teatrze spełniają wszyscy aktorzy i reżyser.Jest to możliwe tylko ze względu na małe rozmiary utworu i nie stawia bynajmniej - nawiasowo mówiąc - wyżej sztuki recytacji nad sztukę aktorstwa.

Wspomniano wyżej,że tonacja jest tylko tłem dla rozwoju systemu linii napięć wewnętrznych.Prawie każdy wiersz ma fabułę kulminującą w pewnym punkcie.Każdy wiersz operuje kolejnymi obrazami,z których zwykle (i najlepiej) jeden tylko jest najważniejszy.Każdy wiersz ma pewien sens myślowy,który też jest jednokrotnie najwyraźniej,najdobitniej sformułowany.Taksamo sprawa się przedstawia z rozwojem nastrojów,z rozwojem melodii,z rozwojem dynamiki.Te linie napięć są od siebie całkiem nie zależne i zwykle nie pokrywają się ze sobą.Bardzo rzadko,głównie w utworach dojrzałych artystów,wszystkie te linie mają wspólny przebieg.Zresztą wartość litaracka nie jest zależna od synchronizacji napięć.Interpretator musi wiedzieć,w których miejscach następuje punkt kulminacyjnydanego składnika wiersza i musi ten obraz, myśl czy uczucie,podkreślić w sposób przekonywujący,zwracający uwagę. Nie wolno mu jednak poświęcić się tylko iwyłącznie zaakcentowaniu jednej linii napięcia z pominięciem innych.Oczywiście każdy wiersz ma odmienną hierarchię w swoich elementach i nie można w czysto mechaniczny sposób akcentować każdego elementu,nawet mało istotnego ze szkodą dla głównego.I tu jak zawsze w życiu trzeba obrać kompromisowy - złoty środek. - Może się wydać,że przez wyznaczanie dla każdego wiersza jednego głównego punktu kulminacyjnego (zależnie od charakteru będzie on zgodnym z punktem kulminacyjnym albo linii uczucia,albo dynamiki lub innych) i szeregu punktów kulminacyjnych pobocznych,rozbije się jednolitą całość wiersza na krótkie części.Tak nie jest.Akcenty drugoplanowe podkreślą tylko siłą porównania akcent główny;a przy tym utrwalą one w pamięci słuchacza te momenty,które są w wierszu najistotniejsze.- Jako przykład niesynchronicznego przebiegu linii różnych napięć w jednym wierszu,przytoczyć można utwór Czyżowskiego "Gorzkie wino".Fabułą jego jest tułaczka żołnierza polskiego,który przeszedł całą wojnę w Polsce,przedarł się do Francji,walczył tam i zginął.Napisem na krzyżu mogilnym mówi : "Dowidzenia żołnierze polskie,tu zostałem."Jest w tym punkcie kulminacyjnym fabuły (pod koniec wiersza) synteza uporu i żywotności żołnierza,który nawet po śmierci trwa jeszcze

jako żołnierz.Treść ideologiczna,że najwznioślej wykazuje się polskość - śmiercią za ojczyznę,kulminuje znacznie wcześniej :"leżą pomorskie wojska same wasserpolaki,- musieli się czymś wykazać,a nie mogli inaczej".Moment szczytowego napięcia dynamicznego znajduje się tuż przy początku wiersza w opisie wpadnięcia oddziału w zasadzkę niemiecką.Najmocniejszy obraz jest w drugiej połowie : zakopywanie w nocy broni polskiej do ziemi wraz z trupami poległych.Momentem kulminacyjnym nastroju (przygnębienia) jest pożegnanie się przyjaciół po przegranej wojnie na gruzach spalonej apteki (pod koniec wiersza).Niewątpliwie dla autora najważniejszym elementem utworu jest linia treści ideologicznej i na jej punkcie kulminacyjnym trzeba położyć największy nacisk;inne punkty szczytowe służą do przygotowania głównego i jako takie muszą być stosownie wydobyte.Jest rzeczą niecelową i nie osiągalną w tak szczupłych ramach,jakie tu stoją do dyspozycji,rozpatrywać poszczególne możliwości współdziałania ze sobą różnych napięć wewnętrznych wiersza.

To,co zostało powiedziane,wystarczy,żeby wykazać,że po zanalizowaniu utworu poetyckiego przez recytatora,staje się on dla niego płynną masą,złożoną z wielu barw tonacji i ze splotu linii napięć wewnętrznych.Zadaniem recytatora jest stworzenie z tej płynnej masy kształtu konkretnego,utrwalenie go ipodanie w tej gotowej formie odbiorcom - słuchaczom.Rozpoczyna się teraz etap pracy technicznej,wymagający doświadczenia,jeśli nie poprostu - kwalifikacji.Pierwszą czynnością jest zdecydowanie się na takie a nie inne ujęcie tonacji wiersza oraz na przyjęcie takiej a nie innej linii wypadkowej wszystkich współdziałających w wierszu napięć.Otrafności decyzji stanowi wyłącznie inteligencja i intuicja recytatora,oparta o doświadczenie w połączeniu z poczuciem formy artystycznej.Reguł na to niema i nie może być żadnych.Drugą czynnością jest wybranie i użycie odpowiednich środków wysłowienia i ekspresji.Mówiąc o nauce deklamacji ma się głównie na myśli wyuczenie się rozmaitych sposobów i sposobików wywoływania pożądanych efektów słuchowych.Jest to jednak w rzeczywistości tylko obszerny pododdział w podręczniku recytatora.Trudno go tu omówić dokładnie,ze względu na niewyczerpany zakres zagadnień,pojawiających się w nowej za każdym razem formie.Zagadnienia te dotyczą :

1) Dykcji,
2) uwypuklenia treści gramatycznej,
3) oddania formy wierszowej,
4) dynamiki głosu,
5) dynamiki ekspresji uczuciowej,
6) używania barw głosu,
7) akcentowania momentów istotnych,
8) tempa wygłoszenia wiersza,
9) używania pauz i akcentowanych słów,
10) melodji głosu recytującego,
11) stosowania efektów recytacyjnych,
12) mimiki.

Zagadnienia wyżej wymienione wiążą się ze sobą bardzo ściśle.O każdym z nich trzeba powiedzieć kilka zdań.

1) Kwestja dykcji jest kwestją najbardziej powierzchowną,ale zarazem najistotniejszą.Żeby słuchacz mógł zrozumieć wiersz,musi go przede wszystkim bez wysiłku słyszeć.Niema mowy o recytacji bez wygłaszania poprawnego wszystkich spółgłosek - co jest najważniejszym warunkiem słyszalności - niema mowy o recytacji przy nieopanowaniu języka literackiego.Może tym językiem być gwara,ale nigdy nim nie będzie mie-

szanie gwary z elementami do niej nie należącymi.Ktoś,kto włada swoim językiem bezzarzutu,musi pamiętać tylko : I) o mocnym wymawianiu spółgłosek, II) o nieprzeciąganiu ostatniej zgłoski lub o jej 'połykaniu", III) o niezlewaniu ze sobą wyrazów i IV) o unikaniu fałszywej poprawności,polegającej na wymawianiu wszystkich liter tak jak się je pisze. Powiedzenie''pięć" lub''piętnascie" zamiast''pieńć','"pietnaście" jest takim samym błędem,jak powiedzenie "szczelba" zamiast''strzelba" lub 'toj wody'' zamiast''toń wody". - Brak siły głosu nie jest prawie żadną przeszkodą przy mówieniu nawet na dużej sali,jeżeli recytator ma dobrą dykcję.Szept jest równie dobrze słyszalny jak krzyk,gdy się dobrze wymawia spółgłoski.Ale dobre wymawianie spółgłosek nie pozwala na wstawianie między sąsiadujące ze sobą spółgłoski przydechu (''p'rzes't'rzeń''. zamiast "przestrzeń").

Dobra dykcja ułatwia także uwypuklanie treści wyrazów lub zdań zapomocą efektów onomatopeicznych.Pewne wyrazy wymawia się krócej lub przeciąglej niż by się je wymawiało normalnie,pewne wyrazy ciszej lub głośniej.Zmiana sposobu wymawiania wyrazów zależy od ich znaczenia w kontekście,a nie jest związana sztywno z pewnymi ich grupami.Z reguły jednak wyrazy oznaczające wielką przestrzeń,długi czas czy jakąś wielką ilość są wymawiane przeciągle,wyrazy opisujące urwane zjawiska akustyczne wypowiada się krótko it.p.Niezależne od znaczenia słów jest ich wymawianie krótkie w momentach opisujących np.czyjeś zdecydowanie, gniew it.p.,lub długie w momentach zamyślenia,rozmarzenia,tęsknoty it.p. Np. w wierszu?........ównej (tekst z pieśni Wallek - Walewskiego) :

Pójdziem od siebie daleko,daleko,
Na widnokręgu w błękit zaginiemy,
Za nami tylko szare mgły się zwleką,
A czy wrócimy ? Nie wiemy,nie wiemy....

Słowo"dalekó"jest wymawiane przeciągle ze względu na treść wyrazu; słowa ''nie wiemy" - ze względu na oddanie zamyslenia osób,o których jest mowa.Oczywiście efekty dykcji (zwłaszcza w drugim wypadku) nie występują z reguły bez połączenia ich z innymi srodkami recytacji. - Podobnie jak z przeciągłoscią lub krótkością wymawiania ma się sprawa z wymawianiem cichszym lub głośniejszym. - Zagadnienie ekspresji dykcji doczeka się jeszcze wzmianki w ustępie dotyczącym niektórych efektów recytacyjnych.

Rytm wiersza wydobywa się-jesli tego trzeba dla oddania intencji autora - przez dobitniejsze akcentowanie odpowiednich zgłosek, nie rzadko nawet z pominięciem uwzględnienia gramatycznej budowy zdania.

2) Uwypuklanie treści gramatycznej następuje przez właściwe łączenie ze sobą wyrazów,przez akcentowanie głównych wyrazów w pewnej ich grupie oraz przez uwzględnienie w recytacji przecinków,kropek i innych znaków pisarskich.Trudno określić co łączy wyrazy ze sobą. Głównie wypowiadanie ich na jednym oddechu.Ale pauzy wciśnięte między słowa do siebie należące mogą często być jeszcze silniejszym spoidłem, niż mówienie wyrazów bezpośrednio po sobie.O jednym jednak nie można zapominać : że każdy zamknięty w sobie frazes wypowiadamy zwykle w jakiejś określonej melodii głosu,która np.opada przy zbliżaniu się do kropki,a wznosi przy zbliżaniu się do przecinka i znaku zapytania.Nic nie rozbije grupy należących do siebie wyrazów - ani pauza,ani zdanie nawiasowe - jeśli zachowa się ten sam oddech i tę samą melodję.-

Jeśli idzie o wybór wyrazów,które trzeba koniecznie akcentować w każdej grupie,to są dwie zasady : akcentuje się tylko jeden wyraz w zdaniu;akcentuje się wyraz gramatycznie lub tresciowo najważniejszy.O odstępstwach od akcentowania jednego tylko wyrazu będzie mowa poniżej. O wyborze wyrazu gramatycznie najważniejszego decyduje inteligencja a w jej braku reguła,żeby akcentować czasowniki i to takie,które są verba finita,orzeczeniami.W ten sposób uniknie się błędów.Akcentuje się zasadniczo przezgłosniejsze wypowiedzenie wyższym timbrem głosu. Oprócz tego wydobywa się pewne słowa z tekstu przez pauzy i zmianę barwy głosu.

3)Dykcja i oddanie tresci gramatycznej zdan są to problemy,które trzeba rozwiązać dla wygłoszenia jakiegokolwiek tekstu bez względu na jego treść i formę.W utworach wierszowanych dochodzi do tego konieczność uwzględnienia formy mowy wiązanej.Sposób uwzględnienia zależy od tego,jaką była intencja użycia jej przez poetę.Rozpatrzmy kilka najcharakterystyczniejszych wypadków.(W ustępie tym słowo : wiersz odnosi się wyłącznie do określenia jednej linijki tekstu poetyckiego).

I) Pointą twórczą poematu (termin ten zostanie objaśniony później!) było dla autora dostosowanie myśli do ścisłej formy metrycznej z gramatycznym podkresleniem rymu. (Określenie : rym użyte jest również w znaczeniu asonansu).

Słowa w zdaniach są wtedy tak ułożone,że akcenty ich pokrywają się ze ścisłą metryczną budową wiersza,a zdania lub ich samodzielne części,zakończone zwykle jakimkolwiek znakiem interpunkcyjnym,pokrywają się z długością jednego wiersza lub z średniówką. Chcąc uwypuklić treść gramatyczną zdań musi się więc postępować ściśle za budową formy poetyckiej.Krępuje to recytatora w jego zamierzeniach nadania interpretacji utworu cech indywidualnuch i upodabnia jego recytację do recytacji czyjejkolwiek innej.Ale trzeba w tym wypadku postąpić za intencją autora i nie należy zacierać ścisłości budowy formalnej utworu.Jako środek ekspresji pozostaje wtedy melodia głosu,dynamika,barwa; ograniczyć natomiast winno się operowanie pauzami i zmianą tempa wygłoszenia. I tu pozostanie jeszcze dość pola do rozwinięcia swych osobistych walorów recytacyjnych.Przykładem takiego utworu jest np. ballada Słowackiego o emirze Wacławie Rzewuskim.Te same spostrzeżenia odnoszą się do wierszy białych o silnie akcentowanej metryce. (Mickiewicz : "Skąd Litwini wracali...") Pewną odmianą omówionego przypadku są poematy,w których poeta wykazał wielką kunsztowność formy nie naginając jednak do niej w sposób bezwzględny konstrukcji gramatycznej zdan. (Asnyk :''o mój aniele"). Recytator może się zdobyć tu na większą swobodę indywidualnego ujęcia tresci.Tym niemniej nie powinien z tej swobody zbytnio korzystać kosztem zgubienia formy wierszowej.Nietylko treść i sposób jej wyrażenia,ale także i forma poetycka stanowi element piękna w utworze.

W poezjach nowoczesnych zamiast ścisłego metrum związanego ze stałą ilością zgłosek w każdym wierszu,pojawia się metryka zbliżona do starożytnej,polegająca na stałej ilości stóp (inaczej określając-akcentów wyrazowych) w każdym wierszu.Formy tej często używają poeci dla stworzenia efektów rytmicznych.Recytator powinien podkreślić tę rytmikę w sposób zwracający uwagę.(Tuwim "Kwiaty polskie","Wracał do miasta!"...). Jeszcze wyraźniej trzeba oddać rytm wiersza,jeśli jest on nieregularny i ma on w ten sposób odmalować onomatopeicznie treść wiersza.Przykładów takiej nowoczesnej rytmiki poetyckiej jest bardzo wiele,zwłaszcza pomiędzy utwora-

mi demagogicznymi (Tuwim, Słonimski, Szymański, Broniewski it.p.)

II) Poeta w utworze zachowuje rymy i metrykę, ale metryka i budowa wiersza nie są związane z budową zdania.

Jest to jak by proza, w której regularnie pojawiają się rymy, łączące sobą wyrazy o większym lub mniejszym znaczeniu treściowym i gramatycznym. Recytator ma tu prawie pełną swobodę ("prawie"; bo nigdy całkiem swobodny nie jest) w łączeniu i dzieleniu od siebie wyrazów i okresów, tak jak by go forma nie obchodziła. Nie powinien się jednak nigdy trzymać zasady świadomego zacierania rymów, wzorem maniery niektórych reżyserów teatralnych. Taką swobodną formę rymowania posiadają niektóre poematy epiczne ("Pan Tadeusz").

III) Utwór rymowany o formie luźnej, to znaczy o nieregularnej długości wierszy.

Ma on zasadę twórczą całkiem przeciwną od wszystkich wyżej wymienionych wypadków, w których twórca uważał metrykę i formę za decydujący a budowę zdań za dostosowujący się lub za godny pominięcia element konstrukcyjny. Tutaj głównym czynnikiem jest budowa zdania, metryka zaś i rym - zwłaszcza rym - mają za jedyny cel podkreślić budowę zdania i zawartą w nim myśl. Każde nagłe skrócenie lub zdłużenie wiersza, każdy nieoczekiwany rym ma swoje uzasadnienie w konstrukcji zdania. Zwłaszcza nagłe skrócenie wiersza jest nacechowane wielką lapidarnością i przez to zwraca uwagę. W utworach humorystycznych zwykle w tych miejscach następuje dowcip słowny lub treściowy. W utworach poważnych nagły skrót jest z reguły streszczeniem całego wiersza normalnej długości i zawiera w sobie skondensowaną treść (zakończenie "Karmelowego wiersza" Asnyka, "Bagnet na broń" Broniewskiego). Recytator musi w takich utworach specjalnie zwracać uwagę na długość wierszy, na ich rymy i rytmikę, poeta bowiem daje mu w ten sposób bardzo wyraźne wskazówki interpretacji treści. - W utworach nowoczesnych bardzo często takie wskazówki interpretacyjne nie wiążą się z rymami. W tekście napisanym wygląda to tak, iż naraz, bez żadnej pozornie motywacji, jakiś jedno, lub dwuwyrazowy fragment zdania zajmuje osobną linię. Dla recytatora oznacza to : ten fragment należy wydobyć ze sąsiadującego z nim tekstu, bo on zawiera w sobie ważną treść myślową lub recytacyjną. Analiza takich utworów, często trudnych do zrozumienia, musi być szczególnie staranna. Autor narzuca w nich silniej niż w innych utworach swoją wolę recytatorowi; musi ją uszanować recytator. Jako przykład można przytoczyć Szymańskiego " Balladę o sobie samym".

Wszystkie wyżej wymienione rodzaje formy poetyckiej mogą mieszać się ze sobą w jednym i tym samym utworze. Trzeba sobie ten moment uświadomić przy dokonywaniu analizy utworu i uwzględnić go w recytacji. Każdy odmienny pod względem formy poetyckiej ustęp utworu należy odmiennie wypowiedzieć. Recytacja dzięki temu uzyska nowy element ożywiający jej brzmienie i lepiej odda myśl autora, zbliżając się tym samym do osiągnięcia celu.

4) Dynamika głosu i jej używanie jest rzeczą ważną z tego względu, że większość słuchaczy reaguje na nią najsilniej. (Inne finezje wykonania recytacji są dostępne tylko dla niewielkiego ułamka słuchaczy i to tle niczpośród tych, którzy siedzą w pierwszych rzędach.) Trzeba się znać kilku zasad operowania dynamiką :

I) Crescendo dynamiczne idzie zawsze w parze z podnieceniem ekspresji nastrojowej, z utrzymaniem, o ile nie przyśpieszeniem tempa recytacji i z grą melodii głosu.

II)Crescendo dynamiczne jest stosunkiem między początkowym a końcowym natężeniem głosu.Dlatego rozpoczynać je należy jak najciszej,żeby przy końcu nie zabrakło sił;należy bardzo starannie rozplanować tempo wzrastania natężenia.
III)Nie wolno pod żadnym warunkiem osłabić tempa narastania dynamiki bo to zabije cały efekt.Jeśli musi się przerwać crescendo,to później zaczyna się je na nowo,zwykle inną barwą głosu.
IV)Crescendo nie polega na przechodzeniu do krzyku,tylko na zwiększaniu woluminu głosowego.Krzyk wywołuje efekt humorystyczny lub wulgarny.Używa się go tylko wyjątkowo,głównie jako naśladownictwo mowy cudzej,ale i wtedy krzyk oddaje się wyłącznie przez odpowiednią barwę głosu.
V)Po osiągnięciu kulminacyjnego punktu crescenda musi nastąpić zazwyczaj radykalna zmiana : pauza albo całkiem odmienna barwa głosu.Powolne osłabianie dynamiki jest efektem najmniej wskazanym,bo nudzi i rozpręża uwagę słuchaczy.
VI)Na efekt crescenda w jednym,nie nadmiernie długim i skomplikowanym wierszu można sobie pozwolić tylko raz.
VII)Krótkie,gwałtowne okrzyki służą jedynie do obudzenia znudzonych słuchaczy.Krótkie efekty dynamiczne osiąga się przez zwiększenie ekspresji dramatycznej z małym zwiększeniem siły głosu.
VIII)Operowanie głosem nienaturalnie cichym lub szeptem powinno być bardzo szczupłe;stosuje się je w wyjątkowych wypadkach.Normalnie efekt cichego mówienia osiąga się przez obniżenie timbru głosu i użycia odpowiedniego,poufnego zabarwienia;może do tego dojść zwolnienie tempa recytacji.
IX)Trzeba dobrze wiedzieć,że akcentowanie najważniejszych ustępów wiersza przez krzyk jest najgorszym rodzajem akcentowania.Recytacja nie jest odprawą w wojsku.

5) Daleko ważniejszą od dynamiki głosu jest dynamika ekspresji uczuciowej.Potocznie używa się określenia "recytacja ekspresyjna" na opisanie żadnym,"naukowo" brzmiącym wyrazem faktu,że recytator zachowywał się na estradzie niespokojnie.W danym wypadku słowo ekspresja ma oznaczać oddanie ogólną tonacją i szczególną barwą głosu wszystkich finezji uczuć i nastrojów,o których autor mówi,lub których pozwala się domyślać jako tła swoich słów.Nie wchodząc tu bliżej w istotę ekspresji uczuć,trzeba zaznaczyć,że w wierszu jedynie sam początek może być powiedziany głosem obojętnym,głosem speakera.("Mochnacki" Lechonia). Z chwilą kiedy poprzez słowa autora zaczyna przebijać subjetywne nastawienie do poruszanej treści,wtedy recytator porzuca obojętny ton głosu i w sposób konsekwentny utrzymuje ekspresję uczuciową aż do końca, nie pozwalając sobie nigdy i nigdzie na powrót do objektywnego tonu. Uczucie zna zmiany,fluktuacje - ale nie zna przerw.Naczelną zasadą jest,że słowa wiersza są tylko kanwą dla interpretatora,są wskazówką od autora.Treść uczuciową nadaje im tylko i wyłącznie recytator.Każde słowo zależnie od kontekstu może mieć najróżniejsze znaczenie uczuciowe. Recytator musi przeprowadzić bieg uczucia konsekwentnie nie zasugerowany treścią słów.Podobno rosyjscy teoretycy teatru nazywają zmienną wartość uczuciową tych samych słów w dialogach, - dialogiem wewnętrznym. Każde "dzieńdobry" i "dowidzenia"oznacza za każdym razem co innego,zależnie od tego kto je mówi,do kogo,i kiedy.Nie wolno się posługiwać schematami ekspresji uczuciowej.Istotnym jest tylko,żeby uczucie narastało przez ciągłą fluktuację.Fluktuacja musi odpowiadać prawdzie przeżyć ludzkich - i dlatego niema recytacji bez głębokiego przejęcia się treścią uczuciową utworu.Recytator,który dla jakichkolwiek przyczyn

zmienił zamierzoną interpretację uczuciową najkrótszego choćby ustępu z początku,musi zmienić interpretację całego wiersza aż do końca,żeby zachować konsekwencję rozwoju uczucia.Zdarza się to bardzo często i dlatego dobry recytator nigdy prawie nie mówi dwa razy tak samo tego samego wiersza.Ponieważ przyczyną zmiany interpretacji bywa zwykle zachowanie się i nastrój publiczności,przeto dobry recytator dostosowuje do niej swoją recytację.Dzięki temu zachowaniu konsekwencji uczucia wiersz w interpretacji dobrego recytatora znajdzie oddźwięk u każdej publiczności,nawet choćby wiersz miał być zinterpretowany przez to, objektywnie biorąc,gorzej.Warto tu nawiasowo zwrócić uwagę na dwa wnioski płynące z powyższych obserwacji : 1) Niema dobrego recytatora bez kontaktu z publicznością,2) Autor wiersza jest tylko w połowie odpowiedzialny (i w ujemnym i w dodatnim sensie tego słowa) za efekt wiersza przez siebie napisanego.Dz eli się on w połowie winą i zasługą z recytatorem.

6) Używanie barw głosu,ich skala,zależy od pracy nad własnym organem głosowym,od samokrytycyzmu,od doświadczenia i od talentu.Nie opanuje tego nigdy człowiek mający niski stopień wyrobienia kulturalnego i ubogie życie emocjonalne.Żeby dojść do czegoś w recytacji trzeba bardzo wiele pracować nad sobą pod każdym względem.Skala barw głosu jest nieograniczona i powiększa się ją przez całe życie.W ramach każdej tonacji głos winien rozporządzać szeroką skalą dynamiczną, szeroką skalą timbru głosu (ambitus melodii głosu mówiącego powinien być jak największy,winien zawierać tony niskie i wysokie oprócz średnicy),wreszcie szeroką skalą odcieni uczuciowych.Np. w wierszu o tonacji smutnej i w wierszu o tonacji pogodnej może pojawić się w pewnym ustępie nastrój marzenia.W obu tych utworach trzeba taką partię inaczej zabarwić.W zakresie używania barw głosu nie można dojść do doskonałości.Nie należy się tym jednak zbytnio przejmować,bo słuchacz nigdy nie rozpatruje walorów artystycznych recytacji inaczej,jak z punktu widzenia : co mu się podobało,a co go raziło.Słuchacz z reguły nie zdaje sobie sprawy,że można było ten sam wiersz wypowiedzieć inaczej,jeśli tylko recytacja była konsekwentna i logiczna.

7) Akcetowanie ważnych w wierszu zdań (punktów kulminacyjnych różnych linii napięć wewnętrznych) stoi na pograniczu ogólnych i szczegółowych prawideł wygłaszania wiersza.Posługiwać się można dla zaakcentowania ważnych zdań dowolną ilością dowolnie dobranych i w dowolnej hierarchii stojących środków : zmianą lub uintensywnieniem barwy głosu,zwolnieniem lub przyspieszeniem tempa,poprzedzeniem ważnego ustępu przez zawieszenie głosu,zmianą dynamiki,zgęszczeniem akcentów na wyrazach,przeciągłą lub dobitną wypowiedzią.Zawsze w parze z tym występuje świadoma lub raczej nieświadoma mimika.O wszystkich tych środkach zwrócenia uwagi słuchacza na ważny ustęp wiersza będzie mowa poniżej.Wystrzegać się tylko należy schematycznego używania kilka razy tego samego rodzaju akcentowania w tym samym wierszu.W ogóle zresztą nie wolno pod żadnym warunkiem używać w tym samym wierszu dwa razy jednego efektu recytacyjnego.

8) Tempo wygłoszenia jakielkolwiek recytacji jest kilkakrotnie wolniejsze od normalnego tempa mówienia.Trzeba sobie uzmysłowić z jednej strony jakie są korzyści wolnego mówienia,z drugiej,kiedy się używa i dla jakich celów,zmiany tempa recytacji.
Nie należy przede wszystkim zapominać,że recytuje się nie tym samym głosem,którego się używa w rozmowach codziennych;już choćby natężenie dynamiczne i dobitna dykcja wskazują na to.Łączy się z tym w spo-

sób najbardziej zrozumiały wolniejsze tempo mowy wraz z jej śpiewnością. Wymowa nie powinna być naogół patetyczna, jak się to często spotyka (z wyjątkiem w wierszach o charakterze podniosłym) ale powinna mieć w sobie pewien - by się tak wyrazić - odświętny nastrój. Wiersz jest z natury swej sztuczną formą mowy, która wymaga również nieco sztucznego wypowiedzenia. Poeta dobierając słowa w swym utworze (jeśli jest prawdziwym poetą) decyduje się na użycie każdego z nich osobno po długim namyśle i zamyka w każdym z nich więcej znaczenia, niż dzieje się to w utworach prozaicznych lub zgoła w mowie codziennej. Słuchacz musi mieć czas na wmyślenie i wczucie się w intencje poety. Recytator ułatwia mu to przez interpretację i przez wolne mówienie. - Drugą konieczną przyczyną powolnego recytowania jest niedostateczna zwykle akustyka sal. 99% wielkich sal posiada pogłos lub wprost echo; każdy dźwięk "odbija się" po ścianach dłuższą lub krótszą chwilę po swoim ustaniu. Pogłos może być nawet najmniejszy, nawet niedostrzegalny prawie - ale przy szybkim mówieniu pogłos pierwszej zgłoski wyrazu zatrze zgłoskę drugą, pogłos drugiej - trzecią it.d. Słuchacz zwłaszcza siedzący w końcu lub w połowie sali dosłyszy tylko niewyraźny bełkot. Recytator winien jest mówić tak wolno, by każda zgłoska miała czas wybrzmieć w sali. - Prócz autora wiersza i słuchacza recytacji także i sam recytator odnosi korzyść z powolnego wypowiadania słów. Im wolniej się mówi, tym łatwiej jest wydobyć na jaw sens myślowy i barwę uczuciową tekstu. Przy powolnym mówieniu traktuje się mimowoli każdy wyraz indywidualnie, przez co zaczyna się rozumieć tekst nawet bez przeprowadzenia jego myślowej analiziy. Bardzo łatwo wykazać to na jakimkolwiek przykładzie; każdy tekst nabiera barw i treści gdy go wyrecytować powoli (Inwokacja z "Pana Tadeusza").

Jak już parokrotnie wyżej wspomniano, zmiana tempa towarzyszy niektórym innym efektom recytacyjnym. Przyśpiesza się wymowę głównie w ten sposób, że skraca się pauzy między słowami, słowa zaś same nie są prawie szybciej wymawiane. Przyśpiesza się tempo recytacji rozpoczynając crescendo dynamiczne. Zwalnia się je natomiast, gdy głos rozwinął się już znacznie i brzmi bardzo silnie. Wtedy tempo musi się zwolnić, gdyż przy większej sile głosu, wady akustyczne sali potęgują się a zresztą potęga głosu jest odwrotnie proporcjonalna do jego ruchliwości. - Przyśpieszenia tempa używa się także i w innych wypadkach. Najcharakterystyczniejszym przykładem tego jest crescendo retoryczne, czyli zestawienie tych samych gramatycznie a coraz silniejszych treściowo zwrotów lub zdań. Jest to charakterystyczna i ulubiona figura retoryczna wierszy demagogicznych. Crescendo retoryczne może mieć formę dłuższych zdań (Rostworowski "Przystanek nazywał się Szkocja", ustęp : "Wstań Stachu". .), krótkich odmiennych zwrotów (Szymański "Stefanowi Żeromskiemu"), lub takich samych pojedyńczych słów (Wyspiański : "Noc listopadowa" :

Hej bracia, dzieci, żołnierze,
Za broń! Za broń! Za broń! ... etc.)

Zawsze w powyższych wypadkach tempo ulega przyśpieszeniu, dynamika uintensywnieniu oraz zwykle barwa głosu zmianie. Zwolnienie tempa następuje np. przy bardzo głośnym mówieniu, przy wypowiadaniu ustępów o wielkim znaczeniu, przy znacznym ściszeniu głosu, przy opisywaniu jakiegoś obrazu lub nastroju lirycznego it.p. Zasadą główną jest, że przyśpieszenie i zwolnienie tempa są ściśle ze sobą w czasie związane; i to w ten sposób, że zwolnienie jest rozwiązaniem (bezpośrednim następstwem) przyśpieszenia, a przyśpieszenie - zwolnienia. Ewentualnie -

rozwiązaniem zmian tempa może być pauza.

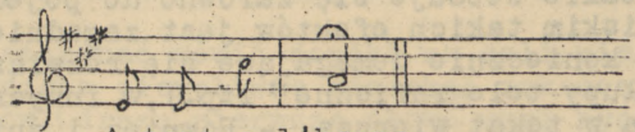
9) Używanie pauz i akcentowanych słów.
Pauzy stosuje się w tym celu, żeby umożliwić słuchaczowi zastanowienie się nad ostatnim słowem lub myślą, żeby napiąć jego uwagę w oczekiwaniu na następujące po pauzie słowo lub myśl. W związku z tym używa się pauzy jako głównego sposobu akcentowania - czy raczej : wydobywania z powodzi obrazów uczuć, myśli, zdań - tych ustępów, które są najistotniejsze. Pauzą rozwiązuje się crescendo dynamiczne, pauzy używa się także dla oddzielenia gwałtownie ze sobą kontrastujących tonacji; można także użyć pauzy jako nieuzasadnionego tekstem efektu recytacyjnego (o czym będzie osobno mowa) i jako uzasadnionego tekstem mechanicznego sposobu oddzielania zgęszczonych akcentów. - Popularnie się mówi, że w jednym zdaniu tylko jeden wyraz może być akcentowany, a inne mniej ważne wyrazy muszą pozostać w cieniu. Popularnie mówi się także, że każde zdanie musi mieć ten jeden akcentowany wyraz. W praktyce należy często stosować odchylenia od tej zasady. Przedewszystkim akcentuje się nietylko dynamiką, ale także melodją i barwą głosu oraz pauzą. Każde zdanie może mieć w sobie kilka takich różnych akcentów, z tym jednak, że każdy musi być uzyskany w inny sposób i że jeden z nich musi być w sposób widoczny głównym. Istnieją jednak przykłady zdań niezawierających wcale słów akcentowanych, lub przeciwnie zawierających ich bardzo wielki procent. Czasami celem jakiegoś ustępu (zwłaszcza początkowego) w wierszu jest tylko podmalowanie tła nastrojowego. Wszystkie wyrazy w zdaniu są wtedy jednakowo ważne lub jednakowo nieważne. Można wtedy wypowiedzieć całość w jednakowej tonacji głosu bez najmniejszego uwypuklania akcentami treści (Lechoń, początek "Piłsudskiego"). Podobne wypadki bywają w wierszach o ścisłej budowie metrycznej a o spokojnym, zwykle smutnym, nastroju (Faleński : "Scielą się liscie pożółkłe..."). Zgęszczenie akcentów o jednym charakterze, np. o charakterze dynamicznym, nie może być zgęszczeniem w czasie, tylko -"na papierze". Jeden akcent musi w recytacji oddzielać od drugiego pewna przestrzeń czasu, choćby w tekście napisanym te słowa sąsiadowały ze sobą. Do oddzielania akcentów używa się pauz, jak już wyżej wspomniano. Przykład takiego, rzadkiego zresztą wypadku, jest w "Opowieści o naszym koledze" Czyżowskiego. Umierający żołnierz modli się do nowonarodzonego Chrystusa (trzy kropki oznaczają pauzy) :

- Więc proszę...Mały Boże...tam...moi bracia...giną...
Lecz powiedz...tylko słowem...a będą wolni...na nowo...

Każdy z tych urywków zdania zawiera albo pewną, zamkniętą mysl, albo swoje własne znaczenie (np. słowo "Tam"). Zarówno fabuła, jak i moment psychologiczny, jak również i to, że ustęp zacytowany jest kulminacyjnym punktem treści ideologicznej, nakazuje zagęszczenie akcentów na słowach - przyczym miejsca słów niezaakcentowanych, tutaj niewypowiedzianych w ogóle, zajmują długie pauzy.

10) Parokrotnie już wspomniano o melodji głosu recytatora. Nie idzie tu o stosowanie "Tonsprache" w sensie nasladowania tych języków prymitywnych, w których jeden i ten sam wyraz ma odmienne znaczenie zależnie od tego, czy się go wypowie niskim, średnim czy wysokim rejestrem głosu, ale o uświadomienie sobie faktu, że mówiąc przebiegamy głosem pewne tony, nieraz bardzo od siebie odległe. Nowocześni kompozytorzy oper starają się oddać tonami melodję głosu mówiącego. Speaker odczytujący przed mikrofonem komunikaty, mówi głosem obojętnym, nie zmieniając prawie tonu melodji mowy; człowiek w uniesieniu radosci czy roz-

paczy zmienia bardzo gwałtownie timbre głosu przechodząc z niskiego na wysoki; przygnębienie, rezygnacja sprowadzają timbre głosu z brzmienia średniego na niskie. Są to obserwacje powierzchowne nie mające mieć cech rezultatów szczegółowych badań psychologicznych. Lingwistyka od dawna zwróciła uwagę na to, że najistotniejszą cechą brzmienia różniącego od siebie języki - choćby tylko europejskie - jest zupełnie inna melodja mowy. (Można często słyszeć, że Francuzki nie mówią, tylko prawie śpiewają sobie rozmowę, zwłaszcza słowa powitania i pożegnania :



A tout a l'heure

Recytator winien sobie uswiadomić zagadnienie melodji głosu dla scharakteryzowania nią tonacji wiersza i dla podkreslenia nią efektów ożywienia dynamiki i tempa, względnie ich opadania. Prócz ruchu melodii głosu trzeba często zatrzymać melodię na pewnej stałej wysokosci, jeśli monotonny charakter danego ustępu wiersza to usprawiedliwia. Mówiąc o przebiegach linii napięć wewnętrznych wiersza wspomniano, że winny one tylko raz kulminować, mają one stanowić wielki łuk napięcia. W obrębie jednego wiersza wszystkie napięcia stanowią wyraźną, zdecydowaną w swoim ruchu, jednolitą i zamykającą się linię. Jedynie wtedy wiersz może być uważany za utwór o skończonej, klasycznej formie, bez względu na styl w jakim jest napisany. Podobnie i rysunek melodyjny recytacji musi być zdecydowany. Melodia nie może falować bez celu i bez konsekwencji nawet wtedy, gdy niema wyraźnego punktu kulminacyjnego. Innymi słowy mówiąc melodia powinna przez jak najdłuższy czas wstępować lub opadać lub utrzymywać się na tej samej wysokosci, skoro raz rozpoczęła taki ruch. W ten sposób zarysowują się wielkie łuki melodyjne, z których istnienia słuchacz wprawdzie nie zdaje sobie sprawy zwykle, ale które na niego sprawiają wrażenie wielkiej śpiewnosci mowy u recytatora. Czują to specjalnie cudzokrajowcy słyszący recytację w obcym języku. Dobra recytacja wogóle musi się spodobać każdemu, kto języka nie rozumie. - Wstępowanie lub opadanie melodii nie oznacza, że każdy ton melodji z kolei jest wyższy lub niższy od poprzedniego, lub że długi ruch np. wstępujący idzie nieprzerwanie od najniższych do najwyższych rejestrów głosu. Raczej idzie o to, by melodia wszystkich słów czy okresów szła na pewnej przestrzeni z dołu do góry, choćby za każdym razem rozpoczynała się na nowo w niższym rejestrze ("Aszendenzmelos") lub opadała zaczynając się wciąż od nowa w górze ("Deszendenzmelos"). Melodia utrzymująca się na pewnej wysokosci wykonuje częste, niekonsekwentne, nieznaczne wahania w górę i w dół ("Schwebemelos"). - Przykład długiego łuku wstępującego i zstępującego (zakończonego znów łukiem wstępującym) daje wiersz Brzozowskiego : "Bunt młodych". "Etiuda" Czyżowskiego jest w całości swej melodii wierszem zstępującym, przyczym tylko ostatnia strofka ma melodykę jednostajną. - Pewnym szczególnym wypadkiem stosowania melodii głosu w recytacji są wiersze opisujące muzykę (Mickiewicz "Koncert Jankiela", Lechoń "Mochnacki", Rydel "Preludium Chopina" : "z tchnieniem wiosny melodia płynąca" etc.). gdzie sama ilustracja tekstu nakazuje zmieniać rejestry głosu recytatora.

11) Spiewność mowy nie ma nic wspólnego ze śpiewaniem w czasie recytacji. Spiew jest jednym z wielu efektów recytacyjnych zewnętrznych.

Efektów recytacyjnych, mających za zadanie tylko i wyłącznie urozmaicenie dźwiękowej strony recytacji a nie umotywowanych prawie wcale koniecznością właściwej interpretacji, jest cały szereg. Wszystkie one dają się jednak sprowadzić do celowego przejaskrawienia normalnie używanych środków ekspresji i interpretacji. Wymienić tu można świadome nadmierne przeciąganie takich słów, jak: "długi", " przeciągły" itp., a skracanie słów takich, jak "krótki", "stuk", "trzask" itp., głośne wykrzykiwanie każdego słowa "burza", "wycie", " nieszczęście", szeptanie każdego " miłość", " westchnienie" itp. Efekty takie stosuje się zarówno do pojedynczych wyrazów jak i do całych zdań. Bliskim takich efektów jest zagadnienie onomatopei, w niektórych wierszach koniecznie domagające się rozwiązania (Tuwim: " Słopiewnie", Gałuszka: "Słupy telegraficzne" itp.), w innych będące tylko własnym wkładem recytatora w tekst wiersza. - Również i śpiew jest jednym z takich efektów. Używać ich można, czasami nawet trzeba; ale zawsze należy stosować w ich użyciu bardzo wielki umiar; stosować je trzeba rzadko. Łączą się bowiem z ich stosowaniem dwa wielkie niebezpieczeństwa: przede wszystkim recytator może zacząć je uważać za jedyny właściwy środek ekspresji, co grozi wpadnięciem w bezduszną rutynę; poza tym najdrobniejsza niedoskonałość (głównie przesadna jaskrawość) w wykonaniu wywołuje niezamierzony rezultat u słuchaczy: serdeczny śmiech. Publiczność śmieje się - i ma rację. Dlatego też dobrze jest stosować takie efekty recytacyjne w wierszach humorystycznych.

12) Pozostaje do omówienia w tym dziale jeszcze jeden ważny punkt wykonania: <u>mimika i gesty</u>. Podobnie jak w poprzednim wypadku tak i tu należy sobie wziąć za zasadę, że lepiej zrezygnować ze stosowania tego środka, jeśli się nie posiada aktorskiego wyszkolenia, lub całkowitej pewności, że gesty i mimika twarzy są przez recytatora doskonale opanowane i stosowane z należytym umiarem. Wiatrakowate machanie rękami i bieganie po estradzie w najlepszym wypadku zaniepokoją słuchaczy: czy się recytatorowi nie stało coś złego? W gorszym wypadku zdenerwują lub rozśmieszą. Ruchy winny co najwyżej wynikać z podświadomości - np. podniesienie lub opuszczenie głowy, gest rąk, gdy w tekście są przytoczone cudze słowa lub t.p. W żadnym wypadku nie należy ilustrować słów wiersza, że ktoś komuś pogroził pięścią, lub nie należy wyciągać rąk, gdy jest mowa o tym, jakie piękne ramiona miała Afrodyte, bo nawet u najlepszego recytatora mogą być one brzydsze od ramion bogini. Recytator powinien stać na estradzie swobodnie, na jednym miejscu, najlepiej w postawie na " spocznij w kolanie". Ciężar ciała powinien opierać się bez przerwy tylko na jednej nodze, bo w innym wypadku łatwo wpaść w przestępowanie z nogi na nogę, lub równie podświadome kiwanie się z boku na bok, czy z przodu do tyłu. Po tym mimowolnym a właściwym każdemu człowiekowi geście poznaje się natychmiast kiepskiego amatora sztuki scenicznej. - O ile trzeba powściągać się, jeśli chodzi o gesty, o tyle mimika twarzy jest rzeczą raczej wskazaną. Recytator musi się prz ejąć wygłaszanym tekstem. Nie panuje wtedy nad wyrazem twarzy - czym zresztą wiele nastrojów sugeruje słuchaczowi. Nie należy przesadzać, ale uśmiech w ustępach pogodnych, poważny wyraz twarzy w ustępach o takimże charakterze - zawsze powiększy wrażenie słów. Nadmierne gesty, nadmierna mimika, odwracają uwagę słuchacza od tekstu mówionego w kierunku osoby recytatora. Dążeniem recytatora jest nie być zauważonym przez publiczność jako człowiek, tylko jako personifikacja autora lub ...icie słuchacza przeżywającego dany utwór poetycki.

...omówieniu powyższych dwunastu głównych elementów sztuki wygłasza... wierszy, trzeba jeszcze poruszyć parę spraw ogólnych, takich jak:

1) Sposób rozpoczęcia recytacji,
2) zakończenie recytacji,
3) czas trwania recytacji,
4) szczególne wypadki wierszy :
   a) wiersze humorystyczne,
   b) wiersze rozumowe,
   c) wiersze patetyczne,
5) pointa recytacyjna wiersza,
6) recytacja radiowa i prywatna.

1) Nie wolno nigdy zaczynać mówić dopóki na sali nie panuje całkowita cisza i skupienie.Trzeba cierpliwie odczekać zakończenie się wszystkich szmerów i ruchów.Odrazu pierwsze słowo musi być przez wszystkich słyszane i zrozumiane.Zapowiadać wiersza o ile możności nie należy.Powinien to zrobić ktoś inny.Mówienie wierszy z tekstem w ręce kompromituje recytatora.Najlepszy do recytacji jest taki wiersz,którego początkowe zdania mają obojętną lub prawie obojętną wartość nastrojową.Potrzebne jest to zarówno ze względu na recytatora,jak ze względu na słuchaczy.Recytator ma wtedy możność opanowania tremy,wypróbowania swojego głosu,nastawienia się psychicznego do recytacji, poznania akustyki sali it.d. Natomiast słuchacz ma czas na skupienie rozproszonej uwagi,na zajęcie wygodnej pozycji;oswaja się przez ten czas z wyglądem wykonawcy,z brzmieniem jego głosu i z właściwościami jego dykcji,zaczyna rozumieć sytuację fabularną wiersza i jego tonację.Dopiero po upływie pewnego czasu,słuchacz zdolny jest do przeżyć emocjonalnych.Recytator powinien zawsze później niż słuchacz zacząć przejmować się tekstem.Jeśli wiersz nie rozpoczyna się od ustępu spokojnego,to recytator może odbiec od obowiązku doskonałej interpretacji i powiedzieć pierwszy ustęp na własną odpowiedzialność spokojnym głosem.W wypadkach,w których jest to bezwzględnie niemożliwe,trzeba starać się przynajmniej,by taki wiersz nie był wygłaszany jako pierwszy występ recytatora.W zasadzie powinno się unikać występowania z jednym tylko wierszem.Pierwsza recytacja jest zawsze najsłabsza.
2) Zakończenie recytacji powinno być przygotowane przez konsekwentne przeprowadzenie wszystkich linii napięć wewnętrznych.Słuchacz musi czuć,że zakończenie wyczerpuje całą treść artystyczną utworu,musi zdawać sobie sprawę z tego,że już w tym miejscu a także : że dopiero w tym miejscu ma nastąpić zakończenie.Mogą być najrozmaitsze rodzaje zakończeń : dramatyczne,uspokajające,stawiające znak zapytania,rozwiązujące problematykę utworu it.p.Bez względu na to należy zakończenie powiedzieć na tyle zdecydowanym głosem,by nie mogły powstać wątpliwości,czy recytator jeszcze czegoś nie dopowie. - Zejście z estrady powinna poprzedzić krótka chwila ciszy po zakończeniu utworu.
3) Przeżycia emocjonalne wywołane recytacją wymagają pewnego minimum czasu trwania.Wie o tym bardzo dobrze każdy kompozytor,który nigdy nie pisze utworów trwających krócej niż mniej więcej półtorej minuty;melodie ludowe,trwające nieraz zaledwie kilkanaście sekund,bywają dlatego zwykle powtarzane wielką ilość razy (melodie taneczne,pieśni zwrotkowe).W recytacji powtórzenie jest niemożliwe.Należy więc unikać nazbyt krótkich,kilkowierszowych utworów.Jeśli się je wygłasza, to trzeba kilka podobnych utworów połączyć w wiążący się nastrojem cykl lub przynajmniej umieścić krótki wiersz w takim miejscu programu,w którym nastrój słuchaczy jest już przygotowany poprzednim występ-

pem. Wygłasza się krótki wiersz nieraz aż przesadnie wolno, starając się z każdego słowa wydobyć maksymalną ilość jego tresci myślowej, sytuacyjnej i nastrojowej. Jako przykładu można użyć "Preludiów" Tetmajera ("Pamiętam ciche, jasne, złote dnie...") lub "Bajek" Krasickiego ("Czemu płaczesz...").Wiersze o charakterze aforyzmów wychodzą z takiej sytuacji bardziej obronną ręką niż wiersze liryczne, ale w każdym wypadku istnieje ryzyko nieznalezienia oddźwięku w audytorium.

4) Nie wszystkie wiersze dadzą się podporządkować pod wymienione wyżej zasady recytacji. Największy wyłom w nich stanowią wiersze humorystyczne. Niema żadnych zasad właściwego lub niewłaściwego wygłaszania utworów żartobliwych. Każdy kontrast, każda niekonsekwencja, każda przesada - jeśli wszystko to jest użyte celowo - może służyć efektowi. Obowiązuje tylko dobra dykcja i dokładna analiza treści. Wykonawca wiersza humorystycznego ponosi za efekt recytacji daleko większą odpowiedzialność niż wykonawca utworów poważnych. Kto nie posiada zmysłu humoru niech stroni od występów humorystycznych. Niema rady. Wiersz żartobliwy wygłasza się zwykle na podstawie ogólnych zasad recytacji, ale dla podkreślenia niektórych point naraz wykonuje się odstępstwo od nich.

Antytezą takich utworów są wiersze rozumowe, w których istotą jest wyrażenie myśli filozoficznych, patriotycznych, wychowawczych it.p. Recytacja takiego wiersza jest znacznie uboższa pod względem użycia środków. Brak w nim miejsca na grę nastrojów, brak sposobności do rozwoju dynamiki, brak momentów dramatycznych. Nie jest rzeczą celową wkładać w taki wiersz uczucia czy emocje, których tam niema. Wygłasza się go ze spokojną rzeczowością (Asnyk : "Daremne żale"). Nie odnosi się to do wierszy demagogicznych.

Zubożenie środków ekspresji występuje także bardzo wyraźnie w utworach pełnych patosu. Recytacja wymaga jak wspomniano wyżej - pewnej odświętności mowy, która wszakże nie powinna zbliżać się naogół do patosu. Niektóre kategorie wierszy mają jednak już w swojej treści, w powadze uczuć opisanych, w doborze porównań, przenośni i słów cechy monumentalności. Musi to znaleść wyraz w objektywnym, poważnym, dynamicznie mocnym wygłoszeniu (Mickiewicz "Reduta Ordona"). Dla ludzi o silnym i głębokim organie głosowym recytacja utworów patetycznych jest łatwa i bardzo wdzięczna. Kto recytuje zbyt wiele utworów patetycznych, ten szybko wpada w manierę.

5) Każdy wiersz ma swoją literacką i recytacyjną pointę. Nie idzie tu o pointę treści czy nastroju. Dla pisarza każdy utwór wywodzi się z jakiegoś pomysłu, który jest jakby komórką zapładniającą go do napisania wiersza. Zalążkiem tym, który staje się osią myślową w procesie twórczym, może być jakieś wyrażenie, porównanie, rym, rytm, jakiś obraz czy mysl. Często w ciągu tworzenia pierwsza pointa ustępuje miejsca innej lub usuwa się na drugi plan wobec pojawiających się nowych koncepcji. Z takiego punktu widzenia powinien i recytator patrzeć się na wiersz, z tym jednak, że u niego pointa raz znaleziona powinna utrzymać swoje znaczenie i nadać ton całej recytacji. Pointa recytacyjna nie pokrywa się prawie nigdy z pointą twórczą. Recytator musi wiedzieć, co w wierszu dostarcza mu głównego pomysłu do zastosowania efektów wokalnych. Może to być jakiś wielki kontrast nastrojów lub dynamiki, może to być specjalnie efektowna tonacja głosu, czy kontrasty różnych tonacji, może to być rytm wypowiedzi, ciekawe użycie pauz czy też jakikolwiek inny efekt. W tym zakresie recytator nie jest tylko interpretatorem; tu jest on także twórcą. Do tego głównego

efektu recytacyjnego dostosowuje się wszystkie inne,ten efekt pozostaje wyraźnie w pamięci słuchowej audytorium.Recytowanie wiersza bez pointy recytacyjnej sprawia wrażenie bezpłciowości.Za przykład weźmy wiersz Brzozowskiego - "Marsz 4p.W.S.P.";w nim pointą recytacyjną może być np. utrzymanie ścisłego rytmu marszowego bez zmiany tempa od początku do końca.Ucierpi na tym pozornie jasność wyłożenia zawartych w wierszu myśli,ale całość nabierze charakteru "upartego,twardego marszu" i wbije się mocno w pamięć i serce słuchaczy.W wierszu Balińskiego "Antyromantyzm" może być gwałtowna zmiana tonacji z objektywnej na subjektywną w czterech ostatnich słowach utworu główną pointą recytacji.

6) Sposób wygłoszenia wierszy ulega zmianie gdy mówi się je w ramach prywatnych lub przed mikrofonem radiowym.Oba te wypadki można omówić wspólnie,gdyż recytacja modyfikuje się w nich podobnie.Radio ustawia się w pokoju i traktuje się je jako prawie domownika lub gościa.W małych pomieszczeniach odpada dla wykonawcy trud uczynienia swej mowy słyszalną dla całej sali;stąd niema konieczności specjalnie wyraźnego podkreślania dykcji.To samo wyraziste wymawianie spółgłosek,które było potrzebne i dobre na estradzie - staje się męczące w mieszkaniu czy w mikrofonie.Nazbyt wyrazista dykcja jest nieuzasadniona.Dlatego i tylko dlatego nie należy jej używać.Ulega zmianie również drugi element poprawnego recytowania : powolne tempo mówienia.W pokoju i w mikrofonie mówi się zasadniczo całkiem normalnym tempem,takim jakim opowiada się przyjaciołom jakiekolwiek własne przeżycia.Nie ulegają natomiast ograniczeniu zmiany tempa wywołane interpretacją,gdyż zmiany tempa towarzyszą też naszej najzwyklejszej mowie.W sposób zupełnie radykalny należy również ograniczyć dynamikę głosu.Zwłaszcza efekty silnego forte dynamicznego są zupełnie niewłaściwe.Utwory o charkterze pełnym podniosłości czy wprost patosu są najmniej wskazanym w takich wypadkach repertuarem. Ogólnie mówiąc recytacja traci wiele ze swej"odświętności" a zbliża się jak najbardziej do naturalnego brzmienia.Wszystkie pożądane efekty wywołuje się barwą i melodią głosu,tempem wypowiedzi,słabo zarysowaną modulacją dynamiczną i pauzami.Mówiąc osobiście w ramach prywatnych daleko łatwiej jest niż na wielkiej sali wywołać skupienie i nastrój.Dlatego można w nich z doskonałym powodzeniem recytować wiersze najkrótsze,wiersze o słabej dynamice,o sentymentalnej treści.Mówienie osobiste pozwala nawet na wiersze słabe. - Przez mikrofon jest to niemożliwe,jak również nie wskazane jest mówienie wierszy bardzo sentymentalnych.Recytacja przed mikrofonem jest wogóle bardzo niewdzięczna z tego względu,że brak jest kontaktu ze słuchaczami,przez co nie panuje się nad ich nastrojem.Przez radio brzmią najlepiej utwory o żywej akcji i wielkiej rozmaitości barw. Zmiany barw głosu ułatwione są przez zbliżanie i oddalanie ust od mikrofonu połączone z osłabieniem lub wzmocnieniem dynamiki.Słuchacz słyszy wtedy dynamikę jako zmianę barwy,a nie jako zmianę natężenia. Głos brzmi odmiennie zależnie od tego,czy mikrofon jest nad czy pod ustami czy obok ust mówiącego.Nie należy jednak nigdy zbytnio zbliżać ust do mikrofonu,bo może on pochwycić szmery uboczne jak zlepianie się warg,przełykanie śliny it.p.Zapoznanie się z właściwościami mikrofonu wymaga doświadczenia.Dobrze jest rozpocząć kontakt z nim od odczytów,które się wypowiada tonem spokojnym.Jeszcze lepiej jest nagrać własny głos na płytę.Usłyszenie takiej płyty przynosi zawsze rozczarowanie,gdyż z reguły ma się nazbyt dodatnie mniemanie o brzmieniu własnego głosu i o własnej dykcji.Można się jednak dzięki temu nauczyć skromności i objektywnego nastawienia w ocenie osiągniętych

przez siebie rezultatów.

Wskazane zostały główne problemy, które musi rozwiązać recytator, jeśli chce wypełnić w dążeniu do celu recytacji swoje pierwsze zadanie : wydobycia na jaw szystkich wartości zawartych w utworze. Inne zadania wynikają właściwie z pierwszego.

B) Zasugerowanie słuchaczy własną interpretacją jest skutkiem konsekwentnego zinterpretowania utworu i właściwego ujęcia go w wypowiedzeniu. O roli talentu osobistego będzie mowa później. Tu tylko trzeba zwrócić uwagę na jedną jego cechę. Utalentowany recytator czuje się na estradzie dobrze. Z jego postawy, z jego głosu i wyrazu twarzy płynie nastrój, który w audytorium budzi zaufanie do wartości wypowiadanego wiersza i do sposobu wypowiedzenia. Słuchacz ma podświadome przekonanie, że to co słyszy, warte jest słuchania. Jest wtedy skupiony i skłonny do wiary, że wszystko i że tylko to co recytator mu produkuje, jest właściwą interpretacją utworu. Słuchacze nieuprzedzeni mają wtedy dobrą wolę wczucia się w nastroje i myśli płynące ku nim z estrady: ,ci zaś, którzy mają własne doświadczenie recytacyjne, ocenią zawsze cudzą logiczną interpretację.

C) Trzecim zadaniem recytatora jest umiejętność wyciśnięcia własnego indywidualnego piętna na utworze. Interpretator musi być żywym człowiekiem. Udzielić ma on sali swoje własne przeżycia i uczucia wywołane w nim przez utwór. Nie można udawać uczuć, których się w sobie nie ma. Nie można tak reagować na utwór, jakby zdaniem recytatora mogli reagować na niego słuchacze, lub tylko którys pojedyńczy słuchacz. Jeśli wykonawca zasugerował audytorium własną interpretacją, wówczas słuchacz podświadomie jednoczy się w swoich przeżyciach z przeżyciami mówiącego, tak jak identyfikujemy się z bohaterem dramatu czy powieści. Słuchacz pragnie tego, by na chwilę zmienić swoją osobowość na inną, na osobowość mówcy, i w tej nowej postaci przeżyć coś, czego jego codzienna osobowość nie przeżywa : coś mocniejszego, głębszego, piękniejszego. Każda nienaturalność obudzi słuchacza z tego transu zmienienia swojego "ja" na cudze i zerwie jego kontakt z mówcą, zabijając całkowicie celowość recytacji. Wynika z tego w sposób nieodwołalny konieczność zachowania przy recytacji swojej naturalnej emisji głosowej. Często recytator uważa, że "ładniej" będzie, jeśli zmieni swój głos na gardlany czy nosowy (co może nawet zwiększyć dźwięczność i donośność głosu), lub jeśli się będzie posługiwał przesadnie poprawną dykcją. W rzeczywistości przez to recytacja chybia swego celu. Rozpacz, radość, gniew, miłość - wszystko to musi mieć na estradzie taką samą barwę, jaką ma w życiu codziennym wykonawcy. Wynikają stąd dwie prawdy : że nie każdy recytator może wygłaszać wszystkie rodzaje wierszy; że skala możliwości recytacyjnych jest wprost proporcjonalna do zakresu przeżyć emocjonalnych i intelektualnych interpretatora (o czym już zresztą wyżej wspomniano). Utwór wygłaszany żyje jako dzieło sztuki przez to, że wydobywa na jaw wszystkie blaski i cienie duszy żywego człowieka. Ma nim być recytator.

Talent odgrywa w sztuce recytacyjnej bardzo wielką rolę. Objawia się on w trzech kolejnych etapach :w analizie utworu, w jego wygłoszeniu i w umiejętności zachowania się na estradzie. Talent decyduje o tym, że interpretatorowi przychodzi do głowy ogólna i szczegółowa koncepcja interpretacji. Praca i doświadczenie bez połączenia z talentem nie da nigdy pełnych rezultatów. Talent stano-

wi o wrażliwości artystycznej, talent nasuwa większość rozmaitych pomysłów i talent doradza wybór między nimi. Talent - i to talent twórczy, uświadamia interpretatorowi, jaka jest pointa recytacyjna każdego wiersza. Głównie talent pozwala na słyszenie objektywne swego własnego głosu i jego barw. Talent pozwala na przepojenie interpretacji własną indywidualnością, talent ułatwia przez najmniejszy nieraz, intuicyjnie wykonany drobny gest czy intonację na nawiązanie kontaktu z publicznością. - Ale sam talent niepoparty świadomą pracą nie doprowadzi nigdy i nigdzie do pozytywnie wartościowych rezultatów. Talent można w sobie w znacznym stopniu wyrobić, można go i stracić łatwo przez zaniedbanie. Zresztą zalążek talentu artystycznego tkwi w każdym prawie człowieku, w słowianach zaś przede wszystkim.

D) Osiągnięcie celu recytacji t.zn. wywołanie przeżyć artystycznych u słuchaczy zapomocą udostępnienia im elementów piękna zawartych w utworze poetyckim lub zasugerowanych przez niego, napotyka na wielkie trudności gdy utwór jest słaby pod względem poetyckim, względnie gdy zawiera ustępy artystycznie nieuzasadnione. Jeśli mimo wszystko wiersz taki trzeba wygłosić, wtedy przed recytatorem otwiera się pole dla jego fantazji : trzeba wziąć za punkt wyjścia dla interpretacji dowolnie wybrane pomiędzy ważnymi i mniej ważnymi ustępami wyrazy, zdania czy nastroje, powiązać je w pewną jaknajlogiczniejszą całość, wkładając w utwór niezawarte w nim napięcia uczuć, melodii, dynamiki it.p. Tekst utworu służy wtedy tylko za instrument na którym gra się własną melodię. Ustępy wiersza takie, które nie zgadzają się w sposób widoczny z samowolnie obraną "interpretacją" dostosowuje się do niej przez niezbyt właściwe akcentowanie zdań czy słów drugorzędnej wartości a niezwracające uwagi wypowiadanie reszty. Całość urozmaica się różnymi efektami recytacyjnymi według miary dobranej "na oko i do smaku". Postępowanie takie jest objektywnie biorąc nieuczciwe i niegodne sztuki. Szanujący się recytator nigdy nie podejmie się wygłaszania utworów małowartościowych. Często jednak zdarza się, że takich kuglarskich sztuczek trzeba użyć tylko w pewnym ustępie doskonałego pod innymi względami wiersza; albo też różnorodne okoliczności zewnętrzne zmuszają do przyjęcia na siebie obowiązku recytacji. Oszukuje się wtedy publiczność podając jej lichy towar w dobrym opakowaniu. Ale też daje się jej przynajmniej dobre opakowanie. I to coś warte. Do takich kuglarskich sztuczek wolno jest jednak uciec się dopiero wtedy, gdy ma się stuprocentową pewność, że z wiersza naprawdę nic się nie da zrobić. Często dopiero po długiej pracy znajduje się właściwą tonację i sens artystyczny utworu. Nie trzeba nigdy tracić nadziei, że niezrozumienie jest własną winą interpretatora a nie winą poety. Dobry recytator rozporządza zresztą tak bogatym zbiorem możliwości interpretacyjnych i ekspresyjnych, że zwykle może nawet bardzo lichy wiersz wypowiedzieć odpowiednio efektownie nie oszukając siebie, autora ani słuchaczy.

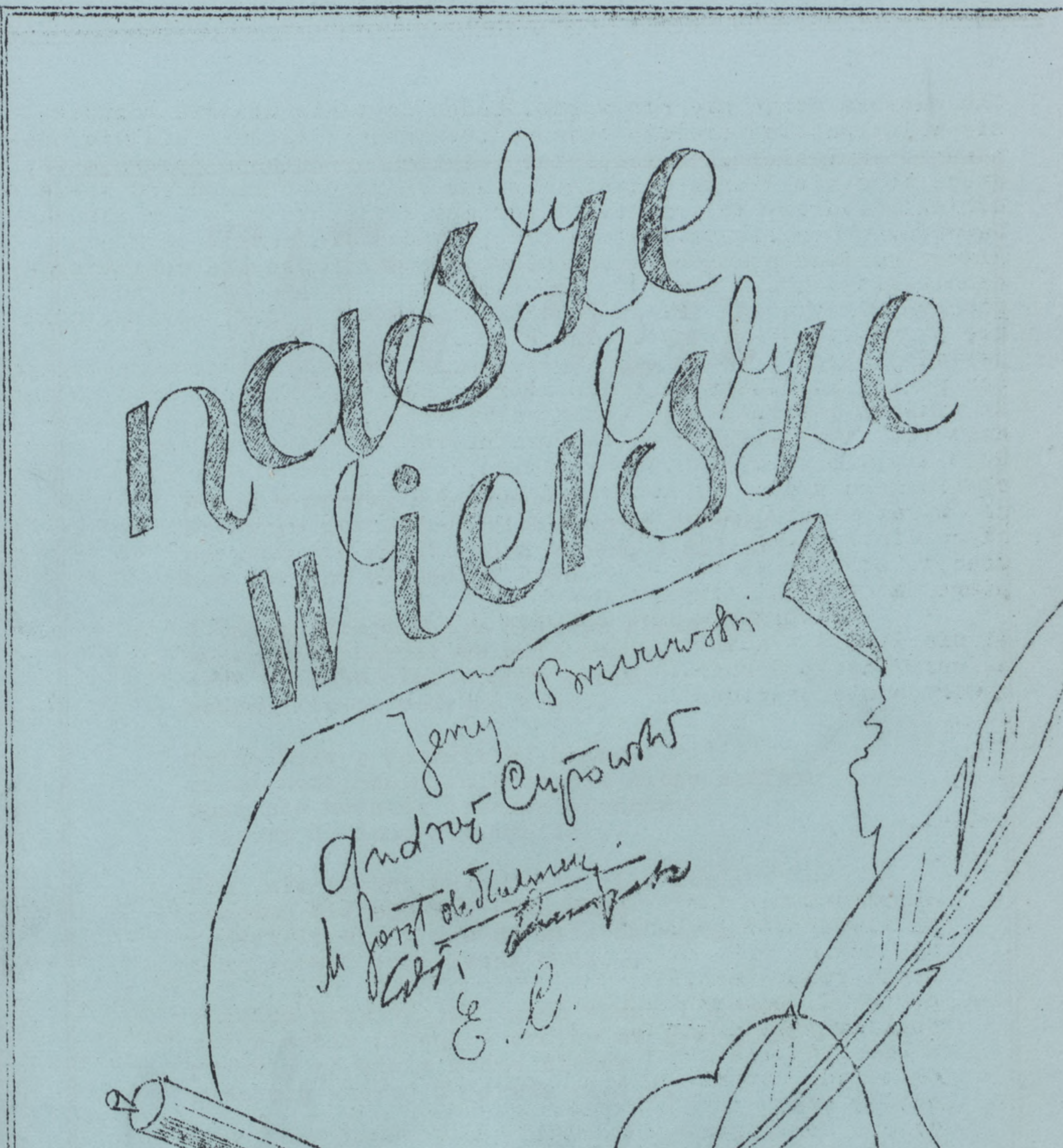
Wszystkie poprzednie rozważania mówiły o teorii interpretacji i recytacji. Na zakończenie trzeba powiedzieć jeszcze kilka słów o technice pracy. Zależy ona od przyzwyczajeń i metod indywidu- nych; jej ilość pozostaje jednak zawsze taka sama. Najprostszym najpewniej do celu wiodącym sposobem jest metoda głośnego czytania stu. Czytać należy zawsze całość wiersza a nigdy jego fragmenty, ćby ich opracowanie sprawiało specjalnie wielkie trudności. Poci-

chu wiersza uczyć się nie warto.Głośne czytanie ułatwia wczucie się w intencje autora,uczy opanowania własnego głosu i ułatwia opanowanie pamięciowe.Analiza,interpretacja i recytacja posuwają się wtedy wspólnie.Wiersz przybiera w umyśle recytatora odrazu szatę dźwiękową.Obrazy kojarzą się w pamięci z doborem słów i z ich zabarwieniem uczuciowym.Analizę przeprowadza się zwykle od końca utworu ku jego początkowi : dopiero wtedy rozumie się dobrze znaczenie biegu myśli i uczuć,gdy się zna ich cel.Za każdym nowym, głośnym odczytaniem tekstu przychodzą do głowy nowe pomysły.Zanim się skrystalizuje w umyśle czytającego tonacja wiersza,zanim się uświadomi jego treść,zanim się zrozumie przebieg linii wewnętrznych, ich punkty kulminacyjne i ich hierarchię,zanim się uda głos nagiąć do wymagań interpretacji - trzeba wiersz przeczytać sobie kilkadziesiąt razy,zależnie od wiersza nieraz pięćdziesiąt razy i więcej. Umie się już wtedy wiersz na pamięć,bez zadawania sobie trudu mechanicznego wyuczania się kolejnosci wyrazów.Wiersz się pamięta nie wyrazami,ale tonacjami i ich modulacją oraz konsekwencją przebiegu linii napięc wewnętrznych.Jesli ktos nie umie wiersza na pamięć,to zdradza że nie opanował jego interpretacji,lecz będzie dopiero na estradzie improwizował.

Jednorazowe trwanie lekcji recytacji jednego wiersza musi się liczyć w godzinach.Lekcje takie muszą trwać przez kilka conajmniej dni pod rząd.Dopiero wtedy recytator przyswaja sobie utwór na własność,dopiero wtedy recytacja może osiągnąć swój cel.

Spostrzeżenia powyższe zostały spisane jako materiał do odczytu ilustrowanego recytacją.Ze względu na warunki internowania niemożliwe było oparcie się na niedostępnych w obecnym położeniu rozprawach,dotyczących zagadnień recytacji lub interpretacji.Jedynym źródłem było własne doświadczenie.Stąd też poglądy wymienione mogą budzić z pewnością szereg zastrzeżeń w kimś,kto inaczej usystematyzował swoje obserwacje omawianej dziedziny sztuki.Celem odczytu jest wyłącznie opisanie pewnej metody pracy recytatora,która (także jak i inne metody) może dobrze doprowadzić do celu.Te same warunki,które uniemożliwiły pogłębienie studjum zagadnień recytacji,nakazały powoływać się w przykładach przytoczonych wierszy jedynie na utwory powszechnie znane z literatury polskiej,na utwory współczesnych poetów,publikowane w czasopismach,czy też na utwory przypadkowo dostępne.

Zygmunt Ertwitz


nasze
wiersze
Jerzy

Wiosna

Rosnę w drzewach bujnością
Spiewnym powietrzem niebo wkrąg opływam -
nazywam się kwiatorodną wiosną i miłością,
bom,jak ona płonąca i żywa.

I tajemniczeją w tym dziwnym rozkwicie -
majem się rozrósł we mnie bez...
jest we mnie czyste,buje życie,
nabrzmiałe od modrych łez...

Tylko mnie z rozkwitłej trawy
przed nocą,zanim zmierzchnie nieba szafir
upić się kwiatów trunkiem słodkawym
i potem do domu nie trafić...

Nim nie rozkwitnę w biały śliw pożar
rozedmę się pąków słodką mocą
rozścielę się w szumne kwiatów morza
i dojrzewać będę leśną nocą...

A potem przyjdę,jak ogień wonna i gorąca,
moc w sobie niosąc - chciwy we krwi głód -
rozpalę na białe mocne słońce
ziemię,w której dojrzewa płód...

Wł. Łuczak

niedziela i dzieci

Drzwi były błękitne,aż oczom trudno było patrzeć
Ku słońcu,które płynęło po niebie pełnym żaglem -
Pole przeplatali drogami jacyś śpiewni tkacze
I malowali obrazy na białym prześcieradle.

Wracał dzień,jak rolnik schylony od żniwnego znoju
Wieczorem w delii podbitej zmierzchem i szkarłatem
I jak gospodarz,zanim wszedł do przedpokoju
Spojrzeniem witał w bzy zachodzącą chatę.

Niedziele zaś płaciły chlebonośną pracą,
Złotem miodu,które wiatr w kielichy bzów nalewał -
I popołudniu szły z dziećmi miedzami na spacer
Między gruszami,gdzie w dziuplach strach drzemał.

Więcej prócz wrzosów w gorączce leżących nie pamiętam
Widziałem tylko,jak niedziele z dziećmi odeszły na cmentarz -
Tylko zdążyłem z łodzi rozbitej porwać dwa sosnowe wiosła
I niebo mnie od ziemi poniosło - - -

Wł. Łuczak

kamienne kwiaty

Gdyby to znów tak było, jak dawniej,
Bezsłownie i tylko w sercu zrozumiale :
Czarodziejstwem majaczy nierozkwitły szalej,
Niebo jak gość siedzi przed domem na sosnowej ławie.

Ten park, w którym bawią się roześmiane dzieci
W słońcu i zgadują, gdzie rosną najprawdziwsze grzyby,
Drogi zaśmiecone kurzem od progów gdyby
Mogły, jak siostry, wybiegnąć mi naprzeciw...

Gdyby tak nagle psy zerwały się z łańcucha
I uderzyły w piersi skomleniem, jak obuch -
Piasek świeżo rozsypany podniesie się z progu
I uderzy w oczy, jak spłoszony wiatrem puhacz.

Furtka by zaskrzypiała gościnnym szelestem
I czoło by owiał mocny seler zapach,
Słońce by się zataczało radośnie po dachach
I wszystkim by mówiło, że: jestem...

Było by znów niewymownie i trawiasto,
Niespokojnie, a zarazem tak dobrze i cicho -
Pędziło by mnie zaraz inne licho
Drogami, wśród lasów, ku miastom.

Wł. Łuczak

Gotowy do marszu

Na oczy mi nakładłeś ziemi, jakbym już nie miał powstać
I bzy, które skądś przyniosłeś posadziłeś u mych wezgłowi
I myślałeś z ciężkim sercem, że na zawsze mam tu zostać,
I o tym, że pójdziesz stąd niedługo już, nigdy się nie dowiem.

Bzy zakwitały bladą nadzieją i okwitały co roku, jak zawszę,
Ziemia zapadała się w me piersi, w której rósł rozchodnik,
Aż przyszły dni, w które nie mogłeś uwierzyć - dni najłaskawsze,
Z drzewewm, które do krzyża mi przyrosło znów zacząłem się modlić.

Podnosiłem się co roku niespokojny i blady Piotrowin,
A sztylety twej niewiary znów obalały mnie twarzą w mokrą glebę -
I myślałeś, że nię usłyszę krzyku przelatujących nad głową nowin,
Że nie ruszę skrępowany niemocą pod obcym mi niebem.

Słyszysz? - nie wiem, czy to serce tętni, jak końskie kopyta, łoskotem,
Czy to zapach krwi na dłoniach, której nie starł wiosny uśmiech -
Nie zapytam się ciebie o nic - odpowiesz mi na wszystko potem.
Wiem tylko, że rozbudziłem się w tobie i że już nie usnę.

Mówiłeś, że zostanę na zawsze tutaj i na ciągle,
W, obcymi dłońmi i z obcych desek na prędce zbitej trumnie,
A ja sercem przeorałem ziemię zbitą i razem z wami ciągnę
Po krew, którą wypić muszę, bo inaczej znowu umrę.

A mówiłeś, że trzeba zostać bez skargi, nadziei i marzeń,
I z ciężkim jak klęska sercem przypaść do ziemi w płytkim rowie -
A patrz - stoję przy tobie i patrzeć, jak ty, nie mogę, bo łzy po twarzy
Płyną, że błotniste drogi moje, jak w dłonie chwytam drżeniem swoich
powiek.

Wł. Łuczak

Stalowe natarcie

Gdzieś na górskich przełęczach wroga czekać,
Zimną stal lufy drapieżną ściskać dłonią, -
Na wszystkich polach kul deszczem zaszczekać,
Zachłysnąć się dzikim krzykiem i upić pogonią...

Lub przyrośnięty do muszli słuchawek
Wysłuchać chytrych planów wroga w wietrze -
A potem,w zbite cielska kolumn szczękiem krwawym
Plunąć i srebrne we krwi zbroczyć miecze.

Hełm tylko głębiej wcisnąć na zmrużone oczy,
Żeby kul krwawy pomiot w twarz nie śmiał ci plunąć -
Gniewną brwią macać przełęcz,z której wróg wyskoczy
I z wysokości,jak orzeł na zwierzynę runąć...

A chytrze badać moc i nie rwać się bezmyślnie,
Żeby czołg ciała twego nie rozgniótł na marne,
Lecz zimno trwać i czuć,że kiedy piorun błyśnie
Wróg ginąć musi - ty,mrząc, miej w oczach pogardę...

A potem na szańcach,na okopach,na zdobytych miastach
Zatknąć znaki zwycięskie i w dale znów patrzeć -
W pogotowiu czuwać przy błyszczących gwiazdach
I czekać - czy nad ranem wróg na nas nie natrze.

Wł. Łuczak

Ks.H.Cz.

To było wcześniej niż WALT DISNEY

Tony ułożę w błyszczącą kokardę,
Papier nutowy wpinając na krosna.
A jeśli może inna twoja wola,
To wszystkie głosy przeobrażę w farbę -

—

Lato pachnące ciepłym alabastrem,
Rozleniwienia przyprószone rosą -
Jest stary osioł z wyleniałym chwostem
Z ręki płonące skubie papierosy -

Jest i gitara, a także są tańci,
Poukładani we wspomnień gablotach,
I pelargonii czerwone rabaty
Wiążące trawnik w barwne papiloty.

Jest stary sługa. Jakże śmieszny czasem!
(Niezastąpiony niczym wciąż rekwizyt)
Pragnący stłumić talerzy hałasem
Właśnie muzyka, w poobiedniej ciszy.

— —

A muzyk pędzlem wszystkie miesza tony,
Płynne kolory, w misie fortepianu:
Różem zabarwił się klucz wiolinowy,
Fioletem - basu, w swej powadze dzwonu.

Cto bemole - Smutne? Swiergotliwie
Sunące w przestrzeń prężąc czarne brzuszki,
Żarzą się w słońcu blaskiem migotliwym
Chłodnego srebra, świętojańskiej muchy.

Z czerni basowej, z duru amarantu
Spływają złote krople moderato,
By nagle w górze zabłyszczeć srebrzyście
Staccato, - rzeźkim, perlistym szampanem.

Znów czerwień forte płynie wartką rzeką
Ku szmaragdowej fali rittardando,
By przez szerokie brązy zakończenia
Stać się napewno zapomnienia morzem -

—

Była gitara, byli - poszli - tańci -
I śpiewające dzieci na podcieniu -
Tak wszystko żywe -
A to wszystko zmierza
Ku morzu - Tonie w morzu zapomnienia -

Mieczysław J o s z t

Jerzemu Korwin-Piotrowskiemu

basista i czerwony księżyc

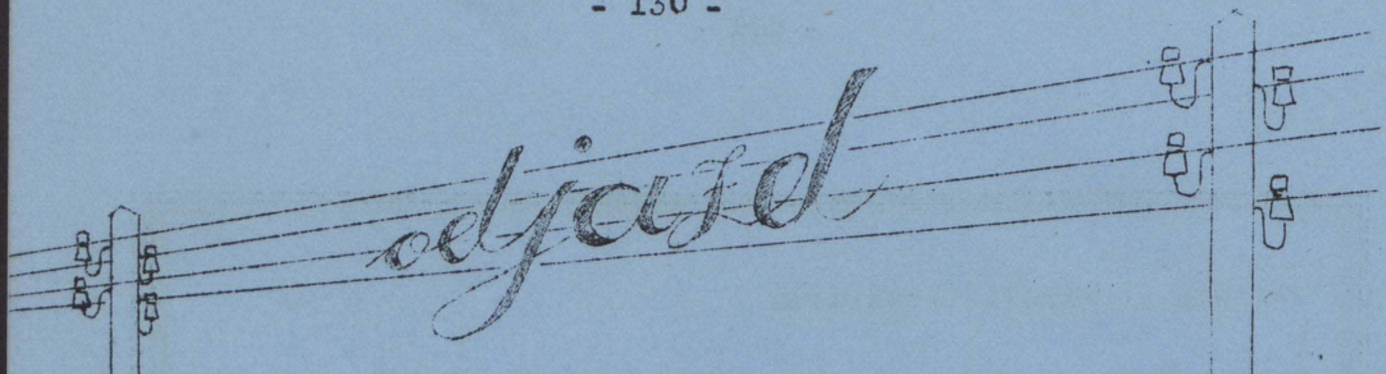
Na zielenią zalane łąki nad Pilicą
Wyszedł karbowy, i, krzyżyki znaczył -
I jak wiejskiej kapeli znudzony basista
Na mijanych ludzi - nie chcąc widzieć - patrzył.

Żyzne gleby wołyńskie! Czarnoziem Podola!
Tam znów Ukrainą zaszumiało krwiście -
A przed próg drewniany wyszedł pan Bobola
I patrzył, na kurhany bielejących kości.

Wenusy: dziewczyny i, portowe dziewki,
Owoce południa na rozwartej dłoni -
A wszystko to nie warte wołyńskiej przyśpiewki,
Ni wiatru, który strachy po ścierniskach goni.

Róż i róże, różana słodka konfitura -
Dezabile przeróżne, i suknie balowe -
- A czerwony księżyc wraca co wieczora,
  I milcząco kuszą jego srebrne słowa...

Mieczysław J o s z t



Ty - Ty - Ty -
Twarde stukoty na spojeniach szyn -

I tylko w sercu tak bardzo drży:
Ty - tylko - Ty -

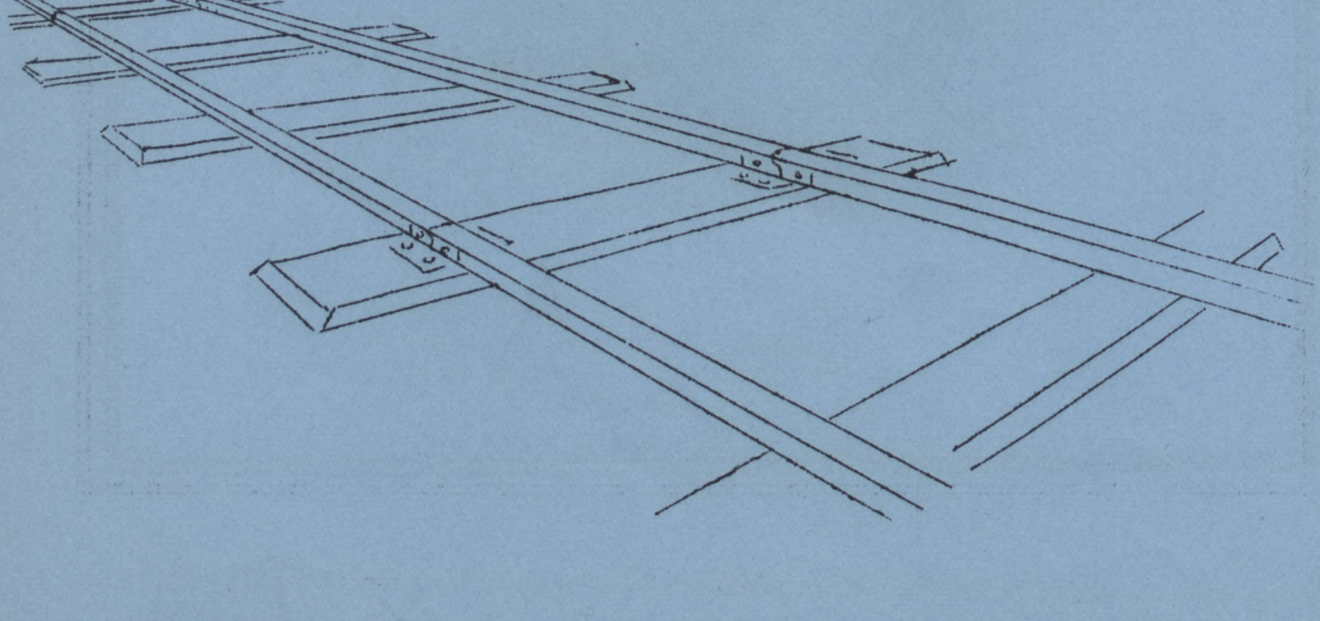
Ty - Ty - Ty -
W skroniach dudni czerwieńsze od krwi -

W źrenicach - srebrne lampy: łzy -
Ty - Ty - Ty -

Do mózgu wdziera się ostry klin -

O osie dzwoni trwoga i zwątpienie:
Wrócę do Ciebie? -
Czy wrócę do Ciebie?...

Mieczysław J o s z t



Maria Magdalena

Twoje oczy pachną seledynem słońca
Siejącego szepty w gwiaździstą pustynię;
To spojrzenie niesie parny dreszcz gorąca,
Kładąc na powieki łez wygasłe cienie.

Twoje oczy - Oczy? - a może spojrzenie?
- Wargi me wyschnięte - a już znowu krwiste,
  I całuję nimi śladów twoich ziemię,
  Albo znów bluźnierczo śpiewam twoje imię -

Cieniem twoich oczu na tęczowej rosie
Pełznie wąż...Westchnienie pogańskiego czasu!
A czas - To w rozłące, to znowu w rozkoszy -
- Spływa kropla po kropli, trunek z winogradu.

Mieczysław J o s z t

Jerzy Brzozowski

Fiodor Michajłowicz

(fragment wiersza o Dostojewskim)

Ech,Rusi...Rosjo...carska,mużycka,czy - chańska :
Kołysze pieśń - Dubina ciebie nadwołżańska - - -
Noc - nie wróg: ją obejmiesz,jak miłą na pryczy...
Dzień - jak brat: z nim kark zegniesz w burłackim powrozie -
Ciągnij sznur!...i pieśń - ciągnij - - - Co,wam,- wiorsty liczyć,
Swiat szeroki wdeptując butami w czarnoziem?!

Przyjdzie burza: ślad butów i wiorst ślad - zaleje...
Słońce przyjdzie:"chcesz - ze mną pić niebo z kałuży?..."
I znów dzień pieśń zaciągnie...sznur napnie - jak mużyk...
(Nie licz wiorst: och,daleko nam iść - do Betlejem...)
...A noc wróci: obejmiesz ją znów - w grzech zanurzysz...

Znów parzącym językiem bies pierś nam poliże...
Chluśnie winem do serca - chluśnie krwią do dzbana!...
Buchnie od nas pożarem na karczmę pijaną!...
Wszystko jedno przeżegnasz się nożem,czy krzyżem!...
Wszystko jedno - pluń - spłonąć!...czy...płakać do rana - - -

Ech, nie jedno-ż: gdzie załkać nad sobą nam,Rosjo?...
Ech,nie jedno-ż: katorżnik,czy pop - twój powiernik?...
Komu wiedzieć - nie Chrystus-li z nami w traktjerni
Pije Krew Swą i sercem zagryza,jak hostją?...



Οὐ ξιφὸς τῷ μαίνετι

(nie dawaj miecza szaleńcowi)

Przyjacielu mój kochany,
Kiedyż ja ten list dostanę?
Już tak czekam dwa miesiące,
Liczę,liczę dni płynące -
Czytam książkę, nie wiem jaką -
Za oknami szumi wiater...
Patrzę w ścianę żółto-białą...
Cóż właściwie robić chciałem?...
Trzymam pióro ponad kartą -
Czy naprawdę pisać warto?
Żebym pił? Nie - nie chcę wina -
Dni mijają - to i miną...
Chcesz, bym przeszedł się po lesie?
Idź sam.
Wiatr zeschłe liście niesie.-

Pójdę - pójdę do siebie, położę się na łóżku,
Będę się starał zasnąć. Głowę wtulę w poduszkę...
Jeśli nie zasnę - wstanę; w płaszcz się wojskowy ubiorę,
Przemknę się cicho pod murem, ucieknę szarym wieczorem.

. . . .

Został mi granat z wojny...
na granicym Szwajcarom go oddał,
Myślałem, że będę spokojny -
teraz granatu szkoda.

Wziąłbym go w rękę ostrożnie,
Żeby nie wybuchł przedwcześnie
I niósłbym na dłoni rozwartej
Jak garść dojrzałych czereśni.
I takbym wszedł między ludzi
Późno w noc, aby ich zbudzić
Nagłym wybuchem granatu,
Podpalić - zniszczyć - zabić - czerwoną powiać szmatą!

A potem - macie mnie.Jestem!
Zwyczajnym, spokojnym gestem
Ja sam wam ręce podam
W łańcuch.
Może mi w twarz kto da?
Może mnie ludzie skopią? Kopcie - jak komu ochota.

Może mnie wreszcie odejdzie,
może mnie minie tęsknota?

Andrzej Czyżowski

A.Czyżowski

powrót z przegranej wojny

I.

Tach,patatach,patatach,tatach
po szynach dzwoniących, po jęczących szynach
wieziemy naszą klęskę, wieziemy naszą winę,
jeszcze z pod żeber nie uciekł nam strach...
Ty byłeś tu, a ja byłem tam,
lecz los był jeden i wspólna niedola,
teraz ja z tobą w niewiadome gnam
wola niewola, wola niewola...
Przez szpary wagonu patrzysz niespokojny,
chcesz poznać, chcesz widzieć, chcesz wiedzieć,
dymiącym szlakiem droga nasza wiedzie -
spalone,rozbite,zrąbane przez wojnę.
W płaszcz się zawijasz i oczy zamykasz
a łeb ci gdzieś w przepaść zawrotną opada.
Gdzieś idziesz w kwiatach, w pieśni i w okrzykach -
Ach, to ostatnia twoja defilada.
A kiedy się ockniesz, bo cię druh potrąci,
jak nieprzytomny trzesz zmęczone oczy
i chronisz głowę w swój drewniany kącik
i prosisz sen by wrócił, by znów cię omroczył.

II.

Miasto ma inną nazwę, teraz nazywa się Bromberg,
ulice są feldgrau od wojska, a od gestapo czarne -
i obco jest, i zimno, i ciemno, i duszno i parno -
a ja, w zielonym mundurze butami po bruku rąbię.
Przez pierś mam chlebak, i maskę, i pas mi biodra obciska,
a co mnie który mija,- ślepiami mi w oczy błyska
i w plecy mnie kłuje spojrzeniem, jakby stalowym bagnetem
aż serce się kurczy w piersiach, mózg jakaś łapa gniecie...

Na Adolfhitlerstrasse butami głośno dzwonią.
Przed tym tu była Gdańska, ja byłem młody i z bronią -
teraz z uśmiechem drwiny Wehrmacht się za mną obraca
a ja - z orzełkiem na czapce z przegranej wojny wracam.
To tu.A brama jest niema.Nic mi powiedzieć nie chce -
czy są, czy niema ich w domu - Jezus Maryja szepcę
i pukam trwożliwie i cicho - jak wieczność jest długie czekanie -
umiera się - i znów żyje - a krew tężeje na kamień.
Aż,- ktoś się w domu poruszył - skrzypnęła deska w progu
i Matka w drzwiach stanęła: Wróciłeś,dzięki Bogu!
I w głowę mnie całuje i ręką mnie głaszcze miękką.
" Chodź prędko, ach jak dobrze, jest właśnie ciepłe mleko" .

Andrzej Czyżowski

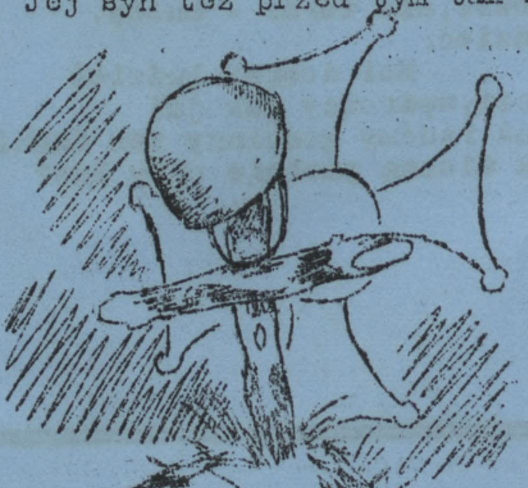
Czarna godzina

Ulice,dawniej długie,dzisiaj mi się skróciły.
Niegdyś ciemne zaułki - dzisiaj mi są za jasne.
Jeszczem nie całkiem zdrowy,w kolanach nie mam siły
i jak się trochę zmęczę,to mi tak w oczach gaśnie.
I tak mi się iść nie chce,ale mnie mus tam woła,
więc idę,noga za nogą,z ustami pełnymi popiołu -
Jeszcze jedna ulica,dwa domy,jeszcze jeden...
Krótki krzyk czarnej bramy i trzask jak trumny wieka
i moje ciężkie kroki,złej wieści krok człowieka -

a za murami domu martwieją wszyscy i bledną
i boją się,czy nie do nich śmierć się ta czasem nie zbliża.
Ja - idę,wolno stąpam,jak pod ciężarem krzyża.

Tu się skończyła droga,dalej iść nie ma poco.
Opieram się o ścianę,a ściana,a ściana dygoce,
w drzwiach otwartych bieleje twarz zmęczona czekaniem,
a w oczach strach i nadzieja i najgorętsze pytanie
i miłość i nienawiść i jedna,największa prośba...
I słyszę siebie jak mówię:
" Syn pani miesiąc jak poległ.Zabrała go Wielka Kośba" .

I szybko schodzę ze schodów.Butów się łoskot rozlega,
a ona stoi i płacze: Jej syn też przed tym tak zbiegał -



Rozmowa z moją gwiazdą

Jesteśmy silni i młodzi i nie znać po nas niedoli.
Lubimy pustą zabawę i dźwięczny,radosny śmiech.
Jesteśmy żywi jak płomień,czerwona w nas tętni krew,
Nas,zasłuchanych w junacki śpiew,
Nic już nie boli.

Chodź z nami,bracie! A nie - to nie!
Chcesz? gramy w piłkę.A może w karty?
Możeby spalić dom jaki na żarty?
Ma być wesoło! To jedno wiem.

Idą przed nami przemiłe panny,
Panny wysokie i uśmiechnięte -
Chodźmy za nimi! Trzeba je dopędzić
Nim się rozwieją,znikną za zakrętem!

Wieczorem w knajpce czyściutkiej i miłej,
Takiej rozsądnej,spokojnej i trzeźwej -
Pijemy wino wśród dysput zawiłych,
Śpiewamy sobie o srebrzystych wierzbach...
Wracamy zwartą,rytmiczną gromadą,
Klamrami ramion opleceni w koło,
Śpiewamy gwiazdom kiedy która spada.

Jedno życzenie ciągle szeptem wołam,
Jednego pragnę,o tym jednym myślę
Kiedy zasypiam i kiedy się budzę;
Nicem nie mówił,ale teraz - muszę,
Muszę powiedzieć:
Moi dobrzy ludzie!
Koledzy,bracia,wędrowcy jak ja!
Do diabła już rzućmy gościnny ten dach!
Czujecie,jak wiosną pachnie obcy las?

A u nas inaczej! A u nas najpiękniej!
I serce dygoce,że ledwie nie pęknie,
I nie chcę już ulic asfaltem wylanych,
I już mnie nie bawią domy malowane,
I dość mam tych mostów wiszących w powietrzu,
Niczego już nie chcę i cudów mi nie trza,
Chcę tylko zobaczyć moją,polską wiosnę
I łeb wtulić w trawę i słuchać,jak rośnie,
Upić się wonią dzikiej,leśnej mięty,
Konwalie głaskać,nim mi w dłoniach zwiędną,
Brodzić po błocie po drodze rozmiękłej,
Posiedzieć w chacie prościutkiej i biednej,
Odpocząć,wsparty na płocie wioskowym,
I - nim się puszczę w jakąś nową drogę -
Chciałbym pogadać z naszym Panem Bogiem.

Andrzej C z y ż o w s k i



Wojna i Miłość

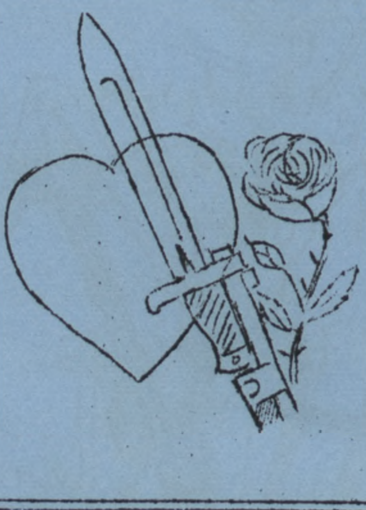
Nocą się pożegnali w złotym słońcu księżyca -
Kiedyż się Tobą - Kochany - oczy moje nasycą -
Kiedyż mnie znów uściśniesz,ukołyszesz w ramionach
Idziesz - lecz w złe czy w dobre - wiedz: Tobiem przyrzeczona.

A białe róże pachną, a pełno ich jest w ogrodzie,
I pachną i wzdychają: odchodzi Twój miły, odchodzi...

A w tydzień potem , nocą, przybiegła burza.
Zwarły się z sobą wichury, raz w raz piorun się w błoto zanurzał,
O szyby coś - niby werbel, gdzieś dalej - ktoś jakby jęczał,
Ktoś jakby przebiegł przez ogród.
Zlękła się dusza dziewczęca.

Nad ranem wszystko ucicha i kiedy wstaje słońce
W ogródku jest spokojnie,śpiewają srebrne dzwońce
I kwitną białe róże.Białe? - Nie! - Już czerwone!
Boże! to pewnie nocą szedł tędy mój narzeczony! -

Andrzej C z y ż o w s k i



Panom Fryburczykom

Sen profesora Wilsona

(żart botaniczny)

Zbudziły się rośliny w jutrzenki rozbłyskach
na zadrzewionych półek jasnych parapetach,
Pierwsi: drżąca mimoza, tęskna odaliska,
i smukły, smutny ficus, dekadent-poeta.
Nasturcyj rannym modłom pełne westchnień amen
szepcze miłością szczerą natchniony cyklamen,
Z modnych salonów lwicą, dumną orchideą
niższego pochodzenia piękny agapantus,
połączeni przyjaźnią, o świcie się śmieją,
nim dzień nie przetnie kwiatom flirtu-mezaliansu.
Ciekawa tradeskancja z drugiego oddziału
(wysokiej półki) snuje sto zielonych oczek,
we wszystkie kąty wgląda kwietnego bazaru,
raport układa słońcu na jasnym przeźroczu:
" że fryc-fijołek słucha czego nie potrzeba,
" że pobożna piwonia czyta Baudelaire'a,
" że się motyl na lilii za długo kolebał,
" że palma się całuje z laurem-bohaterem,
" że kaktusy zakwitły barwą zbyt czerwoną,
" skąd wszystkim kwiatom w głowie stało się zielono,
" że o szarej godzinie do Rododendrony
" plotą swe heraldyczne odwieczne androny ".

Wśród niezapominajek niebieskich kokietek
stoi w zakłopotaniu głuptasek nagietek.
Wyniosły Cyprysiewicz i ksiądz Immortelski
szepczą, że pantofelków brak tu Matki Boskiej,
aby uczynić pejzaż chociaż trochę sielskim,
w czym potakują żywo skromne smolinoski
i hrabina Heliotrop, nudna jak emetyk,
ale za to arbiter wytwornych kosmetyk.
Milczący bratek słucha w żałobnej zadumie
ściszonego rozgwaru poetów cénacle'u,
deklamujących wonne wiersze w laków tłumie;
róż romantyczny patos i lilij asceza
miesza się tu z goździków erotyczną wonią,
która krzesze rumieńce u pijaków-maków.
Służąca do wszystkiego, gapa-pelargonia,
zakochana po uszy, z zachwytem się patrzy
na kompanię rekrutów stojących na baczność -
tyk doniczkowych, chudych, bo wiecznie zgłodniałych.
Symbolicznych poetów mistyczna Ofelia
z brzegów Styksu i Lety, w sen spowita biały,
tęskniąc do duchów, drzemie blada asfodelia.
W opadłych spódnic kole bezwstydna agawa
kąpiel bierze słoneczną, z cnót się naigrawa
do wytwornego dandy w monoklu, storczyka.

Wtym aromatów lekka ucichła muzyka,
bo wśród gwaru zapachów purpurowy kaktus
(kwiat pełen ostrej pointe'y, znany z braku taktu)
budząc ze śpiączki głuche aronowe ucho,

krzyknął w szklanym więzieniu wielkiej oranżerii :
" Panie, panowie, bracia! Koniec starej ery
" kolorem wyzwolenia dziś głośno ogłaszam.
Precz z krwawą rewolucją mieczyka-pałasza!
Nas tu jakieś złośliwe uczonych wybryki
zebrały z różnych krajów i marzyć kazały
o harmonii symbiozy, przyszłości muzyki,
co nastraja na wiosnę wspólną wszystkie kraje
pod słońcem zawieszonym u szklanej powały,
kwietnie robiąc ze stycznia, a z lutego maje.
Precz z ułudami! Słońce tylko jedno świeci,
jednakowo dla wszystkich matki-Flory dzieci.
Precz z zamknięciem w ideach, nam trzeba powietrza!
Różnice wszystkich roślin wolny wiatr rozwietrzy.
Niech nas na klomby parku natychmiast wyniosą,
niech nas wygrzeją w słońcu, omyją nas rosą.
My chcemy wielkich czynów i wielkich przestworzy.
By w nas stary świat skonał i nowy świat ożył,
trzeba, by się nas dotknął złoty palec boży
i wyrównał różnice tysiącznych klimatów,
kolorów, woni, kształtów i temperamentów.
Aby jednak uniknąć wojennych zamętów,
stwórzmy stałą kwiatową policję mieczyków,
co będzie bezczelnego karać agresora
w razie nagłej potrzeby. Niech żyje pax florum,
świat odrodzony, twórczy, wielka roślin liga!"

Szedł ulicą botanik, atlasowy wyga,
i dostrzegł swym uczonym i wytrawnym wzrokiem,

że któremuś bratkowi brak jednego płatka.
Obejrzał się naokół, czy go kto nie widzi,
szepnął: " Dla zielnika cudowna to gratka",
kamieniem rzucił celnie prosto w jedno z okien,
zerwał kwiat wymarzony i szeroką falą
wpuścił kwiatom powietrza, kres położył żalom.
W pudełku oranżerii zrobiło się świeżo,
bo po słonecznym, miłym majowym uśmiechu
wiatr o szyby cieplarni z wściekłością uderzył
i wywołał z hałasem mroźne zimy echo.
Co gorsza: grzmotów hukiem burza-parweniuszka
o wytłuczoną szybę straszną awanturę
zrobiła, zwymyślała wiosenną naturę
i trzęsła w złości kwiaty, jak niemrawe gruszki,
zalała wodą wnętrze delikatnych roślin,
wywróciła doniczki, połamała pędy.
Na marne wszystkie trudy właściciela poszły.
A najpierwszy padł kaktus, syn słońca legendy,
ten, co marzył o słońcu, za grzech cudzy zginął.

Straszny był widok w nocy, gdy przez wyłom szyby
spóźniony nocny wtargnął szron białą lawiną
i pełni spustoszenia dokonał ohydy.

Została pelargonia i chude rekruty,
oglądające brudne gliniane swe buty.
Ona, chociaż płomienny utraciła wianek,
została najwierniejszą ze wszystkich kochanek,
bo, gdy patyki wiecznie stojące na baczność
wyniesiono na nowe z dzikim wichrem walki,

przez kuchennych firanek różowe woalki
z zachwytem dawnym na nie rozrzewniona patrzy.
Lecz botanika wcale nie zasmucił dramat,
który zgubił tysiące dla bratka bez płatka,
ani tragiczne losów cieplarni koleje :
" Kiedyś znów przepotężna zwycięży reklama,
pereat mundus, woła, sed fiant ideae" .

E. C.

kpt.Jan Szyndler

Dla Twojej chwały...

(Z cyklu: Rapsody artyleryjskie)

Od szeregu godzin broniła się zawzięcie górska bateria od ataków kawalerii bolszewickiej.

Wiedzieli,że z sytuacji w której się znaleźli wyjścia nie ma, że cud jedynie może ocalić tę resztkę ludzi, która z takim bohaterstwem broniła swych dział, wiedzieli, że czeka ich śmierć,chcieli jednak, by śmierć ta piękną była, by historia o nich wspominała.

Napadnięta w marszu, ledwie zdołała zająć stanowisko, gdy nieprzyjaciel, stokroć silniejszy, wyrąbawszy piechotę, skoczył na nią, na górską baterię!

Tu napotkał na opór! Opór którego się nie spodziewał po garstce ludzi i czterech starych górskich działach.

Nie wiedział, że pod porwanymi mundurami tych ludzi biją serca żołnierzy polskich, że poszli walczyć za kraj własny, wywalczyć granice wschodnie, i że kraj ten czekał od nich zwycięstwa lub śmierci.

Nie wiedział, że w tej samotnej górskiej baterii służyły chłopy z Nowego Targu, Poronina, Bystrego,Cichego, Białego i Czarnego Dunajca,gazdowie, bacowie i juhasy z gór i połonin,którzy z własnej ochoty poszli zwyciężać lub ginąć "dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały" !

Odparli piąty atak konnicy bolszewickiej! Strzelali kartaczami,a gdy dzicy jeźdźcy wdarli się między działa, strzelali z karabinów, rewolwerów,kłuli bagnetami, bili kolbami, drągami, wyciorami.

Twarde to były chłopy,nieraz na jarmarkach, chrzcinach, weselach, ot tak dla"śpasów" łby sobie ciupagami łupali, i teraz więc " honornie" bili kupą, zaprawieni do bójek, silni a zajadli!

Z tyłu i z boku osłanaiało baterię jezioro. Z tej więc strony nie spodziewali się niebezpieczeństwa. Tam też, w wiklinach stały konie, w połowie wybite, pilnowane przez kilku żołnierzy, bo reszta jezdnych wspierała broniącą dział obsługę.

A obrońców coraz więcej leżało na ziemi. Leżał, porąbany szablami przy pierwszym ataku, Czubernat Wojtek, strzelec nad strzelce, z kłusownictwa na całe Podhale znany, który z obciętego karabinu przepiórkę w locie trafiał! Leżał Wojtek, a jeno po ogromnym wzroście poznać go można było bo twarz szablami miał szpetnie zmasakrowaną.

Obok, ze złamanym wyciorem w dłoniach,leży Józek Bafja z Nowego Targu, Ród Bafjów z kłótliwosci na całe Podhale słynie. Nie ma bójki, nie ma pyskówki w sądzie, aby który z Bafjów nie był w nią zaplątany. Kłócił się Józek za życia i z Wojtkiem Czbernatem i z Jaskiem Knapikiem, a teraz wszyscy trzej leżą nieruchomo, znacząc krwią serdeczną ziemię ojczystą.

Ogniomistrz sanitarny Bołoz, zwany przez wszystkich dziadziem,przewija rozpłatany brzuch Michała Pawlika, przygadując mu, jak to miał we zwyczaju.

" Patrzaj no, Michoł, jak ci pieknie brzucho zawiąze... Ino lez se spokojnie az sanitarka przyjadzie, tylo jom juz widać za stawu. A nie drygoj, sietnicku kulosami, bo ci krew spłynie... Nie bój się Michoł,jesce bedzies kawce gniazda wybierał na Ludzimierskich drzewach. Nie blednij ino tak, Michoł, adyć parobas mocny jezdes, pamiętos jakeś łońskiego roku na odpuscie w Ludzimierzu chocholowskich sprał...?

A Michał wspomina z uśmiechem na ustach jak to łońskiego ro-

ku trzech "wójtów chochołowskich" agą zeprał, że "tyle gembe o Matce Boskiej Ludzimierskiej otworzyli, że jako śpasów nie lubi... A im zasie lubi, cy nie lubi, wiadomo nie lubi, ale to rzecz górcli z Ludzimierza, a nie wójtów z Chochołowa..."

Uśmiecha się i blednie coraz więcej.., wreszcie robi się zupełnie blady... a stary "dziadzió" Bołoz podnosi się z nad niego i zdejmując rogatywkę, szepcze:

"Wiecne odpocnienie racz dać, Panie, krześcijańskiej Michałowej duszycce.."

....

"Do dział!" padła komenda. Rozpoczynał się szósty atak. Tym razem zaszumiało na baterii i cztery granaty rozerwały się przed stanowiskami dział.

"Krótkie" krzyknął szef baterii, ogniomistrz Molek, "chłopaki, gorąc będzie jeszcze większy, artylerię burki sprowadziły!"

Rzeczywiście, dotąd bolszewicy nie mieli widocznie dział. Teraz nadjechała ich bateria. Godziny, a nawet minuty, garstki obrońców były policzone.

Druga seria padła za stanowiskami.

"Długie, ino patrzyć jak nas wymacają!" z radością obwieszcza Molek i przebiega do skrzydłowego działa.

Z pagórka zaczynają spływać masy kawalerii...

"Szrapnel na kartacz!...Od prawego działami.. pierwsze działo..!" spokojny głos dowódzcy baterii rozlega się w śród ogólnego huku. Dowódca stoi koło drzewa, kilkanaście kroków za baterią i obserwuje nieprzyjaciela.

Andrzej pracuje mechanicznie przy swoim dziale. Patrzy w kątomierz, sprawdza nastawienie, zapisuje komendy. Zmęczonym głosem po-

daje komendę "Pal", opuszczając jednocześnie wzniesioną dłoń. Jest mu wszystko obojętne. Myśl pracuje wolno, leniwie. Właściwie nie wie po co tu jest? Jacy diabli namówili go by wstąpił jako ochotnik do górskiej baterii. Czyż nie mógł skończyć uniwersytetu, wstąpić do szkoły podchorążych, zostać oficerem? Do tego czasu wojna by się skończyła, a on by poszedł do rezerwy i zająłby się praktyką sądową. Potrzebnie go rzeczywiście nosi z tą baterią? Na co ta cała wojna? Przecież Polska i tak będzie,bo koalicja tego chce, niech więc ten się bije, który tego nie wie, ale nie on!

Przez szereg miesięcy narażony jest na obcowanie z chamstwem, narażony na drwiny, docinki, żarty... Dowódca baterii ani na niego nie spojrzy, oficerowie nazywają go "maminsynkiem", a jak mu z domu przysłano proszek na pchły i wodę kolońską, to mu poradzono aby to wypił i zjadł! Jest zniechęcony do wojny, oszołomiony bitwą, przerażony widokiem trupów...

"Podchorąży," woła podporucznik Niezgoda, "nie spać, psiakrew, wasze działo zawsze się spóźnia..!"

Andrzej chce coś odburknąć, gdy nagle dostaje potężne uderzenie w głowę! Wściekły, odwraca się aby zobaczyć kto go tak poczęstował, ale nikogo za sobą nie widzi...Robi mu się słabo i klęka powoli na ziemię..."Co za idiotyzm, napewno głupi, chamski żart którego z górali.. O ci to celują w bezmyślnych dowcipach.."myśli,ale w tym momencie widzi swoją rogatywkę rozciętą przez środek.. Na oczy spływa mu coś ciepłego,gorącego...

"Jestem ranny, umieram..."Zwierzęcy strach ściska mu serce Chce wstać ale nogi odmawiają mu posłuszeństwa...

Po baterii bije artyleria bolszewicka. Ława koni i ludzi zbliża

się z każdą chwilą..Bateria milknie..Czatują! Każde działo załadowane szrapnelem na kartacz! Gdy konnica będzie już blisko,pluną jej w twarz żelazem!

Obsługa,bez mundurów,w koszulach z zakasanymi rękawami,dyszy ciężko przytulona za tarczami armat.Za chwilę zaczną pracować!

Artylerja bolszewicka milknie,szable błyszczą w słońcu... Wrzask "Urrr..a" rozdziera powietrze...

Jak jeden huknęły działa..,a potym jedno za drugim,od prawego baterją grzmią bez przerwy... Rękami stwardniałymi od pługa i kosy,chwytają górale pociski,rzucają je w paszczę armat...Strzelają mocarne chłopy z Miętustwa,Witowa i Chochołowa,a że naród góralski wesoły jest nadwszystko,więc i ''śpasami'' jeszcze między sobą się przerzucają!

Maleńki szef baterii ''pan ogniomistrz" Molek, z okrzykiem " Pal! ''.,spuszczając dłoń,wyrżnął w ucho Litmanowskiego " nie bez zlość,tylo tak, aby prędzej kole armaty skikał" ,co poskutkowało,bo górale szaleli koło dział " ,jak te małpy co Niemce na fest prowadzom!"

Tu Maciuś Sieczka, amunicyjny pierwszego działa chwyta po dwa pociski, i zanim lufa odskoczy po wystrzale na swoje miejsce, już ociek ładuje i znów bieży po nowe.

Zbójnik nad zbójniki, na zbój z dziecka chodził. Nie raz go austryjackie " koguty "w kajdanach do więzienia prowadziły. Aż z wojska austryjackiego, za dezercję na śmierć zasądzony został i pod lufami karabinów na " Montelupi " ,stanął.."Ale nie kciało się,rogatej duszycce górolskiej z Maćkowego ciała, wychodzić, i jus ,jus, żołnieze broń do oka brali, jak Maciuś, ze związanymi ręcami, na mur dwumetrowy skiknął i tylo go widzieli..."

A do wojska polskiego na ochotnika poszedł,''z własnej woli, chociek mocno zawdyk pyskował, że jemu za jedno cy to bendzie Polsko

cy Austrjo, zeby tylo na ten mały krajusek chleba starcylo..."

Taki był Maciuś Sieczka, zbójnik nad zbójniki, co od dziecka na zbój chodził!

Kawaleria bolszewicka nie doszła do baterii. Ścieląc przedpole ciałami zabitych ludzi i koni, cofnęła się za wzgórze! Umilkły też działa nieprzyjacielskie!

Andrzej podniósł głowę. Zobaczył czyste jesienne niebo, żółknące liście drzew i pogodną twarz "dziadzi" Bołoza, który mu opatrywał ranę, pogadując jak zwykle.

'Ino was drapneno, panie podchorąży, śladu nijakiego nie bendzie! Patsajcie, ino, jakośmy tero bolszewikow popsuli...Scierwy myślom górskom baterię ręcami broć..Duzo jesce z nich pundzie ziemie gryźć, zanim nos wezmą..Nie bojać się nic, panie podchorąży, matula ani pozna że was krzynę po głowie stukneno, a dyć to i hunor wielgachny za Przenajświętsą Rzeczpospolitą krwi ulać.. Napijcie się teroz, panie podchorąży, rumu, ino nie wygolcie do cysta, bo tam inne chłopoki na ten wiatyk, przed śmiercią, cekają,,"

Tak gadał stary, dobry "dziadzio" Bołoz, dla gołębiego serca, pięknego wycinania w drzewie, bardzo w baterii lubiany. Zostawiwszy podchorążego z manierką, już owijał zgruchotaną odłamkiem pocisku rękę Józka Krzeptowskiego z Krzeptowskich Siwych.

Józek z rodu najstarszego na Podhalu, wyrodził się z Krzeptowskich zupełnie. "Niezguła całkiem był, od letników albo i ceprów widać zacął sie, a moze matula tylo sie zapatsyła, bóg świeć Panie nad jej dusą, honorna kobita było..."

I teraz Józek stękał patrząc się na resztki zgruchotanej ręki.

"La Boga, niezguło jeden, gdzieześ ty tego kulosa wsadził?

A dyć, Józek, łapę ci tero oberznąć ino, ale jus cie nieboraku, męcyc nie bende, bo i tak ino patsyć, jak nas wsystkich tu utłukom.. La Boga, Józek, zawdy mówiłem ześ oferma, ale zeby tak sobie dać łapę sharatać! Adyć ci tatulo pasem portki zerżnie,aze parzenice popenkajom....A cym ty bedzie pracował.. Zeby tak dobro boskie marnować...

Bladł i jęczał Krzeptowski jak mu Bołoz rękę bandażował, a nożycami kawałki ciała odcinał, wreszcie nie wytrzymał:

"Nie wydziwiajta, kumotrze, dyć sam naumyśnie tego nie zrobiłem.."

Zatrząsł się ze zgrozy "dziadzio"...

"Pyskować jesce tu bendzies, scenia̧ku,... Jaki ja tobie kumoter...Pan ogniomistrz sanitarny jezdem....Jak ten piesek scekos ze nieumyślnie...A spróbowałbys ty, ofermo, umyślnie...Na, chlaj rum, bo ci, sietnioku, sił nie stanie..."

Andrzej siedział na ziemi i cicho popłakiwał. Płakał nad sobą, nad swoją raną, nad podartym i poplamionym ubraniem. Czuł się tu obcy, wśród tych twardych chłopów zupełnie samotnym,dalekim, nic oni go nie obchodzili. Patrzał na zsiniałą z bólu twarz Józka i myślał,że "dziadzio" ma zupełną rację w tym co mówi...Bo czy taki chłop ma prawo uskarżać się na ból...?

Usłyszał głos dowódcy baterii wzywający go. Podniósł się z niechęcią z ziemi.

Andrzej, jak zresztą cała bateria, bał się jak ognia kapitana.Dziwny to był człowiek. Dobrze po czterdziestce,wysoki, suchy, z siwiejącymi włosami, zawsze starannie wygolony, w opiętym,wyczyszczonym mundurze, małomówny,wzbudzał w żołnierzach strach i szacunek. Nie było wypadku aby kapitan podniósł na kogo głos, raportów nie lubił, ale jeżeli ktoś szedł do raportu, to pewny był największego wymiaru kary. Zawsze samotny, milczący,nie lubiany był ani przez swych przeło-

żonych ani przez podwładnych. Młodość przępędził w armii austryjackiej, dlatego też mówił z wybitnym akcentem niemieckim, zaczynając każde zdanie sakramentalnym "also".

W czasie najsilniejszych walk kapitan był jednakowo spokojny i taką samą uwagę zwracał na zabitego żołnierza, jak i na rozpięty mundur swojego kanoniera.

Rozkazy jego były krótkie, bezapelacyjne, wiedziano, że nigdy nie zmieni swego postanowienia choćby go to miało kosztować życie!

Mówiono o nim że jest Niemcem, co było nieprąwdą, bo nazwisko miał czysto polskie, mówiono, że kule go się nie imają, co też nie było prawdą, bo w czasie wielkiej wojny był parokrotnie ranny. Wiedziano o nim mało, tylko tyle, że ma w Krakowie młodą żonę i małego synka do których codziennie pisuje listy...

Szanowano go, bano się jak ognia, lecz nie lubiano.

Teraz, stojąc pod drzewem, strzepywał spokojnie chustką od nosa pył z munduru, a gdy zeszli się oficerowie baterii, zimnymi oczami powiódł po nich!

Na prawym skrzydle stanął porucznik Downunt, który czasu wielkiej wojny w artylerii rosyjskiej wojował. Spokojny, opanowany, miał duże doświadczenie i praktykę bojową. Stał teraz w poszarpanym mundurze, z głową i ręką przewiązaną, bo już go mocno szable bolszewickie poszczerbiły.

Obok stanął podporucznik Niezgoda. Niedawno skończył szkołę oficerską, Brak doświadczenia dużą brawurą i odwagą nadrabiał.

Trzecie miejsce zajął Andrzej, jeszcze rozżalony swoją raną i swoim losem!

Stanęli wyprostowani - podnieśli ręce do czapek!

Kapitan odsalutował ich! Patrzy na nich uważnie!

"Also.. panowie, szesnaście pocisków na baterii... cztery pociski na działo.Z górską haubicą uciekać nie można...Ja nie chcieć uciekać... Będziemy ginąć jak na polski żołnierz wypada.. Po wystrzeleniu ostatni pocisk, będziemy się bronić bagnetem i szabla...Niezgoda, wszystka kanoniery od koni ściągać na bateria, koni rozpuścić..Będziemy umierać.. Cała bateria będzie umierać..Also..panowie na swoja plutony..Czołem!

Podniósł rękę do czapki!

Teraz dopiero Andrzej zdał sobie sprawę z sytuacji. On nie chce umierać! Ten oficer nie ma prawa dysponować jego życiem..Chce żyć! Życie jest tak piękne! Jak pięknie musi być dziś, w ten piękny, słoneczny dzień wrześniowy na plantach w Krakowie, jak dźwięcznie brzmi hejnał z wieży Marjackiej w takie południe jesienne,jak cudnie lśnią spokojne wody Morskiego Oka w Tatrach. Cóż on zawinił,że go skazują na śmierć? I umierać czekając jeszcze godzinę czy dwie na śmierć, czekając na wykonanie wyroku! O nie, on musi się ratować!

Oszalałymi z grozy oczami błądzi po twarzach oficerów. Widzi pobladłe lecz spokojne, skupione oblicza! Patrzy w zimne, tajemnicze oczy kapitana, wreszcie, nie panując nad lękiem, wybucha.

"Panie kapitanie, panie kapitanie...ja nie chcę umierać! Ja mam życie przed sobą! Jestem jeszcze taki młody, pan mnie może ocalić, odesłać, ukryć..Panie kapitanie, ja mam narzeczoną, rodziców, pan to rozumie, pan przecież też ma syna.."

Nieprzytomny ze strachu, płakał, a łzy ciekły po brudnej, zakrwawionej twarzy nadając jej wyraz tragiczny i ... śmieszny.

Oficerowie milczeli zdumieni..Na lodowatym obliczu kapitana nie widać żadnego wrażenia.. Coś,jak by pogarda błysnęło w stalowych oczach.

"Also..",zaczął..Tentent koni przerwał słowa...

Od krzaków nad jeziorem, gdzie stały zaprzęgi baterii, ukazał

się jeździec na siwym koniu, prowadząc ogromnego karego ogiera, pod żółtym oficerskim siodłem.

Był to znany na całe Podhale Kuba Potkanowicz, trębacz baterii, kłusownik "od rybów" co pstągi i łososie w zimnych wodach Dunajca "ręcami" łapał, i pod nosem policji sprzedawał, " z przekpinkami, taka jucho, "że to na "ceskiej stronie złapane"

Hulaka, kpiarz, awanturnik, lubiany był przez wszystkich w baterii za humor i piękne na sygnałówce granie..

"A taka było sprytno śtuko, ze i półkwaterek gorzałki nie odejmując do gembusi wlewał, i o Janosiku Nędzy-Litmanowskim, wszyckie piosneczki wygroł i wyśpiewał" ...

To też i teraz prowadząc kapitańskiego ogiera, z rogatywką ubraną w najdłuższe w baterii orle pióro, spotkany był przez kolegów gradem powitań, dowcipów i przycinków,.

Kuba, Kuba, patsajta chłopy, Kuba przydrałował...Jak ze cie, Kubuś, jeszcze nie utłukli..Djabeł pociechy jesce z ciebie nie mo.. Gdzieześ sie, Kubuś, dekował jak tu do nas strzelali..Daj no, Kubuś, cygar na wykupne, pewno ty trębacu kozi, mas go w trąbce schowany.. Patsajcie, Kuba na Kurku jadzie jak na świnioku, a dziwek nimo zeby na niego patsyć..!'

A Kuba, z rozjaśnioną twarzą jechał na siwym, upasionym Kurku i odszczekiwał na lewo i prawo...

"Bafję rozdusili.. Fajny pogseb mu Bafjowa sprawi, boć to gazda choć na dwóch ogonach..Tylo wy, niebozątka, gozałki na tym pochówku nie popijecie, nie ..Józek, nieboracku, kulasa ci utrąciło..A z cym do dziewuch puńdzierz, z gembom cheba nie bo lepiej byś na niej siedzioł zawdyk..Michoła też ukatrupili..wiecne odpocnienie jego dusyce..Widzi mi się, chłopoki, że wiele z tego Dunajca nie zobacy i do

Mendla na piwo nie puńdzie..."

Tak sobie pogadywał Kuba Potkanowicz, aż dojechał do dowódcy baterii i zeskoczywszy z konia meldował:

" Panie Kapitanie, melduję posłusznie, kunie przyprowadziłem, gdzie pan kapitan każe stanąć?"

Kapitan przeniósł wzrok z podchorążego na trębacza..Jeden chciał rzucić kolegów, drugi chciał z nimi ginąć!

Wreszcie znów zimne oczy spojrzały na Andrzeja.

"Also.. panie podchorąży, oto moja koń... Siadać! Kuba wyprowadzi nad jeziorem, a potym jechać galopem..Siadać! "

Andrzej skoczył do konia..Zebrał wodze, lecz gdy wkładał nogę w strzemię spotkał się z oczami Kuby..

Pogarda i wstręt biły z tych oczu! Tyle siły i mocy było w spojrzeniu tego chłopa-górala, tyle mu te oczy mówiły, że Andrzejowi opadły ręce...

Jak to, rzuca baterię, rzuca kolegów dlatego że oni mają ginąć! Ten góral, cham, błazen bateryjny, sam tu przyjechał by nie opuszczać baterii, choć mógł tysiące razy uciec, a on, inteligent, jak dziecko płacze nad swoją podziurawioną skórą! Z jakim czołem stanie przed rodzicami, jakiemi oczami spojrzy na kolegów, na narzeczoną..Wstydzi się swej słabości...Czuję, że twarz mu goreje...

Wściekłym ruchem wyrywa wodze karego z rąk Kuby..Zdzielony uderzeniem pięści ogier pogalopował w kierunku jeziora..Zwraca się do kapitana..

Ten go zrozumiał! Dziwnie słoneczny uśmiech rozjaśnił tę zawsze nieruchomą twarz! Stała się ona teraz piękną...

"Also...razem? Ja nic nie pamiętać co było...Podchorąży być.."

Przeraźliwy świst przerwał mu dalsze słowa. To Kuba z całą

siłą młodych płuc świsnął na palcach. Siwy, przerażony Kurek, jak ugodzony piorunem, zrywa się za karym.

"Ŝtama, panie podchorąży, ŝtama," trzęsię mu ręką Kuba z rozjaśnioną twarzą,"popatsycie jak nasze chłopy umierają za Polskę! A ja im na wesołą śmierć zbójnickiego zagram, zeby dusycki do nieba z ochotą sły.."

I w ten pogodny wrześniowy dzień, dla garstki skazanych na śmierć żołnierzy, zabrzmiała raźna piosenka:

"W murowanej piwnicy,
"Tańcowali zbójnicy..

....

Bolszewicy szli już do szarży!

....

Noc cicha zapadła. Czarne chmury skłębiły się nad pobojowiskiem, deszcz drobny zmył krew i kurz z poległych polskich żołnierzy..

Koło północy wypogodziło się. Jasny księżyc wypłynął na niebo z za chmur i wolno sunął patrząc ciekawie do koła..

Aż wreszcie zobaczył górską baterię. A w koło połamanych, rozsadzonych dział, jak czerwone maki leżały ciała skrwawione obrońców.

Leżał z przetrąconym kulasem, cięty parokrotnie szablą, Józek Krzeptowski, ten od letników, ze strachem umierając, że mu ojciec pasem skóre złoi za oberwaną rękę.Leżał obok, trafiony kulą w piersi, Maciuś Sieczka, zbójnik nad zbójniki, co z dziecka na zbój chodził, austryjackim " kogutom "się wymigiwał, a śmierć piękną za ten"krajuok chleba"na tym polu znalazł..

Obok pocięty szablami, leżał maleńki "pan ogniomistrz " a młodu na organistę się kierował, i pięknie już na organach kalikował, ale dudy i miechy mu zbrzydły gdy zapach prochu poczuł i za oj-

czyznę życie oddał! Martwym wzrokiem patrzy groźnie na Kubę Potkanowicz, który gdy kozacy rąbali baterię, trąbki od ust nie odejmował, broni nie dobył, a grał góralom..grał..

I z trąbką przy ustach leży Kuba, kłusownik na "ryby",hulaka, kpiarz, awanturnik i trębacz bateryjny..

Podporucznik Niezgoda przed śmiercią wciągnął białe rękawiczki! Dzierży jeszcze w biało odzianej dłoni ułamek szabli.

Andrzeja los oszczędził...Dostał parę kul w piersi i skonał z jasną twarzą!

Ogromne, chude ciało dowódcy baterii zrąbane szablami. Nie chciał się poddać, bronił się szablą do ostatka. Z wściekłości pastwiono się nad nim po śmierci.

Dobry stary "dziadzio" Bołoz, leży na wznak. Na siwiejące, długie wąsy płynie czerwona krew. Twarz ma spokojną, zdaję się, że niedługo wstanie i zacznie przygadywać chłopakom.

Leży Wyrostek z Miętustwa, Sałatka z Cichego, Czubernat,Styś, Knapik, Duch, leży Tatarczuk z Poronina, Waksmundzki z Waksmunda,Galica z Mur-Zasichle,leżą chłopy z Nowego-Targu, Grybowa, Witowa, Chochołowa,Zakopanego...

Kłębią się czarne chmury, i deszcz litościwy chłodzi i myje rany tych co za Ojczyznę padli!

Cisza i spokój!Meldują się duszyczki góralskie u Swiętego Piotra! Przyjmij ich Swięty Piotrze bo są warci światła wiekuistego!

....

Jest podanie na podhalu, że w dzień 16 września, w rocznicę bohaterskiej śmierci 4 baterii I pułku artylerii górskiej, dziwne rzeczy dzieją się na bratniej mogile pod Dytiatynem!

W dzień ten, wieczorem, nie wyjdzie żaden gazda ze swej chałupy. Siedzą po domach chłopy i baby modlą się i wspominają góralskie

duszyczki.

A gdy północ nadejdzie, otwiera się bratnia mogiła i wysuwa się z niej korowód duchów. Idą zrąbane chłopy z Nowego Targu, Białego i Czarnego Dunajca, z Cichego, Bystrego, Miętustwa, Witowa, Chochołowa. Idą górale, kłusowniki na zwierza i rybę, idą zbójniki, hulaki, okpisze, drwiarze, zabijaki..

Idzie oficer z kresów, idzie podchorąży z Krakowa, a wiedzie ich na karym koniu ten, co choć w obcej ziemi chowany, serce miał polskie i za Polskę zginął..

I po przez lasy i rzeki, po przez góry i doliny, sunie cicho bateria na rodzinne Podhale! Sunie ponad Nowym Targiem, Cichym, Miętustwem i Zakopanym, a żaden hałas nie przerywa ciszy, ani pies nie zaszczeka, ani wilk nie zawyje, ani kur nie zapieje...

Siedzą gazdowie i gazdziny, bace, juhasy i juhaski po chatach i szałasach, nie słyszą lecz czują pochód baterii. Każdy wspomina, czy ojca, czy brata, czy syna, a w ciszy i skupieniu płynie modlitwa.

"Wieczne odpocnienie dusyckom ksescijańskim rac dać Panie"..

A gdy bateria przepłynie, powraca do bratniej mogiły, i tam cichy apel odbywa.

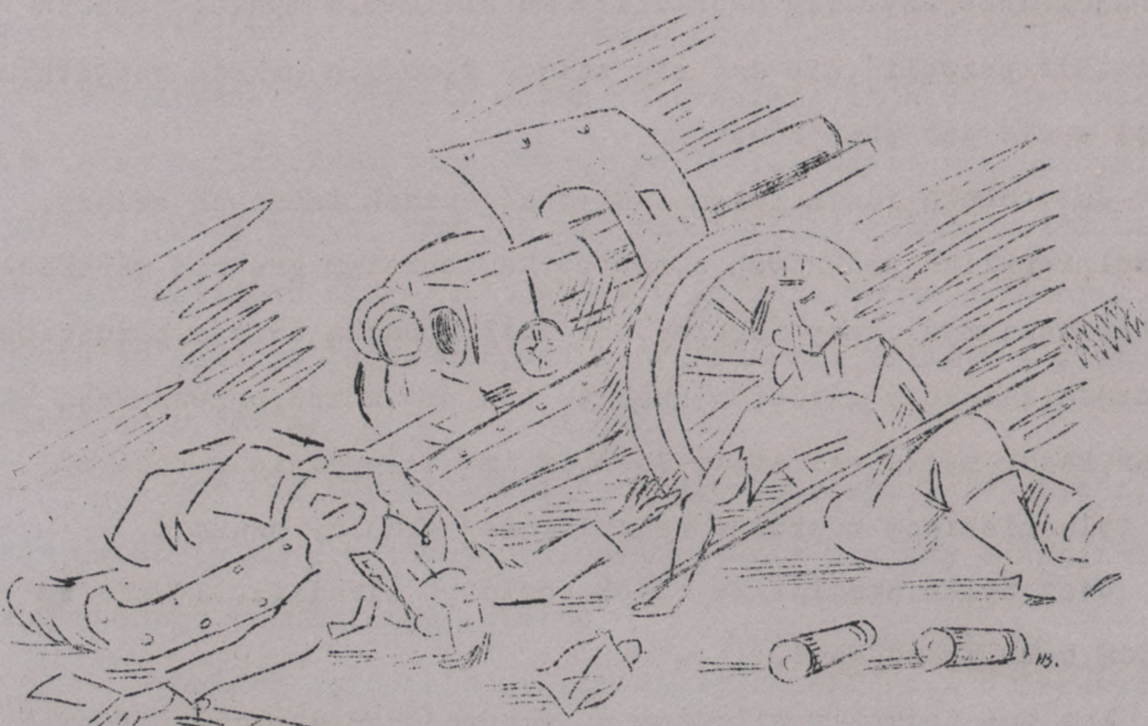
Maleńki "pan ogniomistrz" Molek, z torby listę wyjmuje i bezdźwięcznie czyta nazwiska.

Padają imiona Bołoza, Krzeptowskiego, Pawlika, Potkanowicza, Czubernata i innych, a przy każdym nazwisku bateria chórem bezdźwięcznym odpowiada:

"Zginął ku chwale Ojczyzny! "

A gdy apel skończony, skinie ręką dowódca baterii i cicho odchodzą żołnierze do bratniej mogiły, czekać gdy Ojczyzna ich jesz-

cze raz zawoła! A gdy zamknie się za ostatnim mogiła, zakwitają na niej czerwone maki, tak czerwone jak krew tych co "dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały" zginęli.



Bronisław Miazgowski

Kurier Rządu Polskiego

Jak zwierz dziki, zgoniony, zziajany i ranny, osaczony ze wszech stron przez sforę zajadłych psów gończych, zapadł w gąszcz najdzikszy, najciemniejszy. Oczy zachodziły mu bielmem, a myślał jeszcze przytomnie. Nie pozwolić, nie dać się wziąć żywcem, a przede wszystkim - za nic! - nie dać papierów.

Już obława idzie lasem - słychać trzask łamanych gałęzi, chrobot żołnierskich podkutych butów po kamienistym gruncie górskiego lasu. Pierwszą myśl, żeby zakopać, odrzucił. Zobaczą świeżo poruszoną ziemię, znajdą. Zarzucić gdzieś w gąszcz też nie można; przeszukają każdy hektar, każdy metr kwadratowy lasu aż im wpadnie w ręce to, czego od tylu miesięcy napróżno wzdłuż całej granicy szukają.

Więc tylko spalić. Ale blask ognia go zdradzi... To nic, że jego znajdą, byle by zdążył!...

Las był podmokły, wilgotny po wczorajszym deszczu. Listowia, suchego chrustu nie ma, ogień się nie rozejdzie. Burką własną przykryje, osłoni, a papier prędko się pali.

Seweryn Jakubiec, gajowy państwowych lasów polskich, a potem bolszewickich, a teraz - bodaj ich czarna dżuma! - niemieckich, sięgnął ręką do kieszeni spodni po nóż składany myśliwski, by popruć pakiet (ten bezcenny, drobny pakiet, dla którego on i tylu, tylu innych narażało życie), bo zbity papier, choć suchy, źle się - wiadomo - pali.

Ruch ręką do kieszeni bólem wykrzywił mu twarz.W kieszeni namacał dziwnie jakoś niezgrabnymi palcami nie tylko nóż,ale i wilgotną lepkość jakąś.Kieszeń przesiąknięta byłą krwią.Prawda,przecież psiekrwie go trafili - chociaż do tej pory bólu prawie nie czuł,tylko jakieś dziwnie mdłe,coraz większe osłabienie.Ale co najgorsza,zapałki zamokły,a zapalniczki od dawna już nie nosił,bo benzyny nawet w Skolem już dostać nie można.

W oczach mu się ćmiło coraz bardziej.Rozpiął rzemieniem przepasany kożuszek,sięgnął ręką pod bluzę i koszulę,palcami macał. Przestrzelili mu bok,niegroźnie,kula przeszła na wylot i możnaby się z tego wylizać - gdyby się zaraz ratować.Ale on nie o ratowaniu siebie teraz myślał.Z zanadrza wyjął pakiet,skrwawionymi palcami go ujął - i przez moment sam już nie wiedział,co z nim począć...A w oczach całkiem mu się ćmiło - jakby która z chmur,gonionych wiatrem po niebie nad tym lasem karpackim,przesłoniła księżyc - i,mocny dotąd i przytomny,omdlał.

Gdy się ocknął,lasem,górą,wierzchołkami niebotycznych swierków szedł tylko monotonny,ach,jakże dobrze znajomy i swojski - poszum nocnego południowego wiatru.

Obława widocznie poszła dalej.Minęli go.A bolszewicy byli mądrzejsi - zawsze psy ze sobą mieli.

Sami,ścierwa,psy,przemknęło mu przez głowę.Ale wrócą,wrócą, tym razem nie na długo zgubili trop.Tym razem już im nie ujdzie.I naraz jakby mu w tym gąszczu leśnym i mroku nocnym ktoś latarnią w oczy błysnął,tak go oślepiła jedna myśl,jeno imię: Hanka!

Hanka,Hanka,onaż sama jedna,sierota biedna zostanie.W leśnej głuszy,bez niczyjej porady,pomocy,wśród wrogów - w czas wojny!.. Hanka,Hanka,dziecina!...

To imię oprzytomniło go jakoś - i nowa zawziętość weń wstąpiła.Niedoczekanie ich!...

Pan Seweryn Jakubiec,gajowy państwowych lasów polskich,twardym był człowiekiem - wiedzieli o tym kłusownicy i chłopi,amatorzy " niczyjego",bo rządowego lasu i drzewa - i oto z najtkliwszą,bo tkliwość i w twardych sercach mieszka - myślą o jedynej córce,przyszła myśl inna,inny nakaz,nie z ojcowskiej,z p o l s k i e j troski się rodzący: a gdyby tak dojść,dowlec się do domu,przekazać Hance - cóż,że dziewczyna,że dopiero 16 lat,ale Polka;Polka - i jego córka, jego Hanka! Ona dokona czego on już nie zdoła - ona zaniesie,doręczy gdzie trzeba.A niszczyć szkoda,- choć ma prawo - on,powalony,postrzelony,otoczony zwierz przez sforę tych wściekłych psów.

Zebrał się w sobie,dźwignął z ziemi na kolana;mroczyło go jeszcze,ale czuł,że pójdzie.Palcami namacał ranę z jednej,z drugiej strony - zapiekło jak ogniem.Boli - pomyślał - to dobrze.Płytko bok drasnęli - choć nawylot.Żeby parę centymetrów w lewo,byłbym gotów.

Teraz pan Seweryn też był gotów,- gotów swój trudny - ach, powiedziałoby się tu i tanie przedwojenne słowo " zaszczytny" obowiązek spełnić do końca.

Hanka,myślał wciąż,Hanka...Miała po nim oddziedziczyć to, co przez całe życie dla niej jednej jedynej,bo matki już dawno nie stało - uzbierał i uciułał mordęgą po górach,wertepach i granicznych lasach - a oto teraz oddziedziczy po nim tylko obowiązek,ach,jakże ciężki i krwawy obowiązek.Ale tak trzeba,tak być musi - bo to jego, jego córka!

A pocztę dalej przekazać trzeba - bo tam,gdzieś w zamorskim dalekim Londynie nie na to ją pisali,by ją on,wybrany ich zaufaniem i wiarą,w gąszczu karpackiego lasu,już tu,na polskiej ziemi,spalił,

gdy tam gdzieś w piwnicach,w podziemiach zburzonej Warszawy czekają na nią ci,którzy bardziej niż on narażeni walczą nieustannie z najeźdźcą i organizują naród do zrywu,gdy uderzy właściwa godzina.

Poczta musi dojść - i dojdzie! Jakże bo - przecież to "rządowe" - a rządowe,to znaczy mus.Do tego gajowy Jakubiec przez lata służby państwowej już nawykł.Że rząd mu polski teraz nie płaci,to już jego sprawa.A lasu strzec trzeba,bo las i wojnę przetrwa i Niemców...A ten pakiet,to świętość większa,niżby z całorocznego porębu pieniądze do nadleśnictwa wiózł - i teraz,to tylko jego i Rządu Polskiego rzecz.I Hanki - dodał w myśli.

Na czworakach wypełznął z gęstwiny,rozejrzał się gdzie jest.Wiatr gonił chmury po niebie i chwiał czubami drzew.Niedaleko musiało już być do ranka.

W gonitwie,gdy go przy granicy węgierskiej nadybali,nie myślał o drodze;zagonił się gdzieś w debry i wertepy - ale rozejrzawszy się teraz po zarysie gór - bo wyszedł w rzadszy las - zorientował się gdzie jest.Gajówka nie była daleko.Czuł,że dojdzie - bo choć rana paliła teraz i piekła - ale krew już więcej nie uchodziła.

Ostrożnie,cichym,leśnym chodem pan Seweryn posuwał się przez las.Czasem przystawał,nasłuchiwał i badał każdy podejrzany szmer - i ruszał dalej.W bucie miał pełno krwi i oblepione,przesiąknięte nią spodnie, i koszulę, i bluzę - i twarz bladą,która nocą w lesie mrocznym świecić by niemal mogła jak próchno - ale szedł. " Poczta szła".Nie utknęła,nie ugrzęzła po drodze.I nie wpadła we wraże ręce!...

Przez jary i potoki,lasem i gołoborzem dobrnął pan Seweryn w pobliże swej gajówki.Wiedział,że zgubili jego ślad.Ale wiedział też,że jeśli domyślili się,że to on"chadzał na drugą stronę",za wę-

gierską granicę,po pocztę - to teraz będą tutaj.I dlatego,choć sił mu ubywało coraz bardziej,choć rad był już śmiertelnemu trudowi ulżyć jak najprędzej, i jak najprędzej wyprawić Hankę,nie spieszył się. Wyjął z kieszeni mauzer,odbezpieczył.Sztucera już dawno nie nosił ze sobą - jeszcze bolszewicy nosić mu zakazali.Opaskę mu za to dali. Czerwoną - i z gwiazdą.A teraz tamtą opaskę wymienił na inną.Ze swastyką.I choć ludzie się we wsi gorszyli,on robił swoje.Wiedział,co robi!

A ludziom powiadał krótko: ja przynależę do lasu.Czyj las - i ja jego.Kto rządzi lasem - mną rządzi.A żyć trzeba.Więc i przestali gadać.

Obszedł pan Seweryn gajówkę dookoła,przystawał,patrzył,nasłuchiwał.Nic,cisza i spokój.Jeśli wiedzą,że to ja - jużby tu być powinni.Szybciej szli,niż ja z dziurą w boku.Jeśli ich niema - to nie wiedzą.W imię Boże!...

Otworzył furtkę cicho,żeby nie zgrzytnęła,podszedł do okna, zastukał.Potem jeszcze raz,mocniej.Odezwał się rozbudzony głos Hanki: Kto tam?...

- To ja,otwórz,I nie pal światła,Hanka.

Po chwili otworzyły się drzwi gajówki i ukazała się w nich młoda dziewczyna w nocnej koszulinie,której sen pierzchnął,a głos pełen niepokoju zapytał: Tatuś,tatuś,tatuńcio...Co się stało,czy zdrów?

Pan Seweryn wszedł i chciał się silić na spokój - ale już go siły opuszczały.Tylko wola twardego człowieka lasu i pogranicza, niezłomna wola bojownika o wolność pozwoliła mu dowlec sie do domu.

- Niemcy...Zamknij,zasuń rygle.Ubieraj się żywo...

- Co tatuńciowi?...Boże,może chory albo ranny... Chwyciła ojca w ramiona,potem za ręce,aż poczuła na nich krew.

- Boże,Boże,tatuś ranny!... I chciała palić światło,krzątać się,wodę szykować i bandaże.

- Ani się waż!...Słuchaj,oni tu mogą przyjść lada chwilą...Niema czasu,zrozum,ani sekundy.Moja rana,to nieważne.Ani moje życie.Ani nawet twoje,Hanka... A głos mu cichł i drżał... Patrz,te papiery,to musisz zanieść. Wyjął z zanadrza pakiet,na którym,w poświacie księżyca padającej przez okno,widać było wielką lakową,czerwoną,urzędową pieczęć i czerwone na nim ślady krwi.

- To,Hanka,ważniejsze niż twoje i moje życie.To urzędowe.To polskie. To musi iść dalej,do Warszawy.Ty to poniesiesz dalej - bo ja już nie zdołam...

Głos mu się rwał coraz bardziej. Słabł z upływu krwi i nadludzkiego wysiłku.

- A gdyby ci tak przyszło,to zgiń,a tego nie oddaj.Bo wtedy zginą inni,może setki,a może tysiące.Rozumiesz,rozumiesz ty,Hanka,moja dziecino?!...

- Rozumiem tatuńciu,rozumiem, rwącym się ze wzruszenia głosem odpowiedziała Hanka.

- To przysięgnij!

- Przysięgam tatuńciu,tatusiu najdroższy,na Boga i Polskę przysięgam!...

- Niech cię Bóg ma w swej opiece... rzekł jeszcze pan Seweryn swej córce i zwalił się bezwładnie na ziemię.

Poczęła go cucić,wodą twarz mu zwilżać,a gdy oprzytomniał,w ciemnościach,poomacku a szybko poczęła się ubierać.W kilka chwil była gotowa.Gdy chciała już wkładać swój płaszczyk,ojciec jej rzekł:

- Nie,weźmiesz mój kożuszek,będzie ci cieplej i wygodniej.A i to też weźmiesz; tu podał jej wielki,9-strzałowy mauzer, i dwie łódki

dodatkowe z nabojami.

- Umiesz się z tym obchodzić,czyściłaś go nieraz przecież - a i strzelać też potrafisz.Mojaś przecie córka... Pójdziesz lasem,do Ludwikówki,ale ją ominiesz.Potem ścieżkami,nie drogą,dojdziesz do Starej Huczy i też ją ominiesz.Do wsi nie wchodź,bo cię kto zobaczy. Ranek blisko.A potem przed Laskowicami,na brzegu wsi jest kuźnia.Może ją pamiętasz,nie raz tamtędy jechaliśmy.Zastukasz w okno dwa razy, a potem raz, i znowu dwa razy.Zapytasz o Michała.Powiedzą,że Michała nie ma,wtedy powiesz,że Kary znowu okulał.Gdy ci powiedzą " czy znowu na lewą tylną",to dasz pakiet...

Hanka wzięła pakiet i dziewczyńskim sposobem włożyła go pod stanik i koszulę,wprost na nagą pierś.Poczuła zimne dotknięcie lakowej pieczęci i ojcową krew.To nic,to tatusiowa...pomyślała.

Rzuciła się ojcu do rąk,ucałowała je z całych sił i choć pełna troski o ranę,którą chciała opatrzyć,rzekła: - Tom już gotowa.

- Z Bogiem,z Bogiem dziecino...a jakby mnie coś,tego...to ci w kuźni niech się tobą zaopiekują. A teraz - w drogę!...

Podeszli do okna.Dwie pary oczu wbiły się w ciemność.Stali tak przez chwilę nieruchomo.Naraz,przez polankę przed gajówką przemknął jakiś cień.Po nim drugi.

- Jezus Maria! - jęknął gajowy.Zapóźno.Już są!...

Z drugiej strony,z pod dużych świerków oderwały się inne dwa cienie i szły już prosto ku gajówce.

- Hanka,dawaj sztucer,ten na kozły...i wszystkie naboje.Nie ma się co tłumaczyć.Rana zdradzi.Psiekrwie.Niedoczekanie wasze!...

Hanka skoczyła do drugiej izby,podała sztucer i naboje,a potem odbezpieczyła swój mauzer i stanęła spokojna i zdecydowana przy ojcu.

- Ani mi się waż!... szepnął gajowy.Papiery ważniejsze.Skryj się na

strych,wciągnij drabinę,może nie znajdą.Pomyślą,żem sam był.

Hanka skoczyła jak kot cicho a żywo,a gdy wciągała drabinę z sionki na strych,do drzwi rozległo się kołatanie.

Gajowy nie odzywał się,nie otwierał.Czekał.Po chwili ktoś podszedł do okna.Zastukał w szybę,raz,drugi,a potem kolbą pistoletu rąbnął w szkło.Razem z brzękiem wybitej szyby z ciemnego wnętrza izby huknął strzał.Niemcowi prosto w twarz.Ani jęknął,osunął się na kolana,a potem od ściany odwalił się nawznak,twarzą w niebo.

Jeszcze echo strzału w ciszy nocnej nie przebrzmiało,gdy naraz z różnych stron poczęły się sypać strzały.Pan Seweryn nie odpowiadał.Liczył.W ciemnej izbie wprawnym uchem po przez brzęk wylatujących szyb i łoskot karabinowej palby - liczył.Raz,dwa,trzy...pięć... Będzie chyba ze siedmiu.Mniej jeden.Liczył - nie dla siebie.Liczył szanse Hanki.

Po chwili strzelanina ustała.Przed domem przemknął znowu niemiecki cień.Wtedy z izby jeden po drugim padły dwa strzały.Znowu poczęły trzaskać karabiny.Po przez ich łoskot usłyszał ranny Jakubiec szwabskie słowo: Handgranat! Ale zaraz po nim następne,zpod rosochatej jodły: Halt!!

- Aha,pomyślał.Chcecie mnie żywcem.Niedoczekanie wasze!...

Przeskoczył z jednej izby do drugiej i zobaczył przez okno,jak ktoś skoczył za węgieł stodoły. Na dwie strony się nie obronię - pomyślał.Przydałby się Hanki mauzer i jej celne oko.Ale nie,nie wolno,nie wolno!...

Ranny Jakubiec,ledwo już trzymający się na nogach,przestał liczyć się z niebezpieczeństwem.Przykląkł przy oknie i począł rozsyłać kule,gdzie mu się zdawało,że mogą trafić.Drzwi do izby poprzednio zamknął i stołem dębowym podparł.Tu będzie mój koniec - stwierdził

w myśli.

Niemcy zorientowali się,że jest tylko jeden.Przez zamknięte drzwi posłyszał wyłamywanie okna przeciwległej,Hanczynej izby.Przez zamknięte drzwi posłał tam parę kul.Ale nierównie więcej posypało się ku niemu.Długo to trwać nie mogło... Powoli,ostrożnie poczęły się niemieckie cienie zbliżać do tej ostatniej izby.Była w niej cisza.Błysnęły latarki elektryczne,a drzwi,pod ciosami ławy,ujętej kilkoma parami rąk,wyleciały z łoskotem.

Gajowy polskich lasów państwowych,a potem bolszewickich,a teraz niemieckich,Seweryn Jakubiec,leżał we własnej izbie na podłodze - w kałuży krwi.

Rzucili się nań Niemcy.Nie,nie dobijać.Ratować go,cucić.Ach,nie z troski o jego zdrowie... Z troski o to,czego się odeń dowiedzieć chcieli! Znaleziono lampę,zapalono światło.Wiadrem wody chluśnięto rannemu w twarz.Długo,długo czekali nim oprzytomniał.

Jeden z wrogów - widocznie ze Śląska czy Pomorza,mówił po polsku.Ten pytał.

- Gdzieś chodził?! Gdzie papiery - bo przy nim ich nie znaleźli - gdzie je schował?! Z kim się kontaktował,komu je miał oddać...

Na pytania te Jakubiec nie odpowiedział ani słowem.Uderzył go któryś kolbą,więc zemdlał.Ocucili go.Przewiązali,opatrzyli drugą, świeżą ranę - choć pierwsza bolała teraz bardziej.Wzięli się innego, "opatentowanego" sposobu: między palce obu rąk wpletli po jednym karabinowym naboju,a potem " serdecznie" uściskali mu dłoń.Gajowy znowu zemdlał.

A tymczasem Hanka z sercem dławiącym ją gdzieś jakby w gardle a z uchem przyłożonym do drzwi od strychu słuchała odgłosów kaźni "tatuńcia".Nie,nie płakała.Cóżby tu płacz pomógł...

Wśród szwargotu wrażych,niemieckich słów zrozumiała to jedno: Kurier der polnischen Regierung... Więc wiedzą,wiedzą,że jej tatuś,to kurier Rządu polskiego.A ona sama przed kwadransem o tym jeszcze nie wiedziała,choć rozumiała nie od dziś,że to nie za zwierzyną i nie dla pilnowania Niemcom lasu tatuś nocami chodzi i nieraz taki dziwnie zmęczony,a jednak jakby rad,do domu nad świtem wraca.

Niemcom widać sprzykrzyło się cucenie rannego.Poczęli szukać w całym mieszkaniu,przewracać,łamać sprzęty,drzeć pościel,szukając cennego dla nich łupu.Wreszcie któryś poświecił latarką w sionce, szukając wejścia na strych.Drabiny nie było.Chwilę radzili,potem poszli do stodoły i przynieśli tę,która tam była.Hanka czuła,że koniec jej się zbliża.Wszystko co było,płozy starych sań,parę desek, różne rupiecie w ciemnościach namacane ściągnęła na drzwi i tym je przywaliła,ale wiedziała,że mocnym męskim ramionom długo się to nie oprze.Ale miała jeszcze mauzer.Czekała.

Po chwili walenia kolbami drzwi - cienkie,ot takie strychowe - rozleciały się.Błysnęło z dołu światło.Hanka jeszcze czekała... Dopiero,gdy po usunięciu drzwi rozbitych i po chwili ciszy skrzypnęła drabina i w otworze wejściowym ukazał się żołnierz niemiecki z latarką elektryczną w jednej a pistoletem w drugiej ręce - a tuż poniżej wstępował za nim drugi,Hanka spokojnie,tylko z jakimś dziwnym skurczem w gardle,nacisnęła spust mauzera.Raz,dwa,trzy,cztery,pięć... aż do ostatniego naboju.Szybko,szybko,jak tylko zdążyć mogła.

Nie myślała,że zabija ludzi,że w walące się,ludzkie,może już od pierwszej kuli martwe ciało wali jak w tarczę całą serię swego rewolweru.To za tatusia - była jej jedyna myśl.Błyskawicznym ruchem włożyła następny magazynek z nabojami,pierwszy wprowadziła w lufę.

Z dołu huknęło parę strzałów,które jej jednak nic zrobić nie mo-

gły,ale wiedziała,że długo się tu nie obroni.Wyłamią dach,wybiją dziurę w stropie - albo,Jezus Maria! podpalą... Krew jej uderzyła do głowy - instynktownie przyszła myśl o ucieczce.

Naraz jakby błysnęło jej w mózgu: przecież przez dymnik.Przez dymnik ucieknie,na drugą stronę domu,gdzie parę wielkich,starych świerków kładzie swe gałęzie aż na dach,tak,że tatuś chcieli ję podciąć,bo gont przez to gnije...A za świerkami las,las,kochany,drogi las i noc,noc dobroczynna - choć już pewnie świta.

Ale dymnik był zabity na głucho deskami i przywalony sianem,złożonym jeszcze jesienią.Wsadziła rewolwer w kieszeń ojcowego kożuszka i rozpaczliwie poczęła obiema rękoma rwać garście siana.Z dołu dochodził gwar,klątwy,tupot nóg.Naradzali się widocznie.

Wreszcie począł jeden z nich coś krzyczeć.Po niemiecku.Aha,to ten co po polsku gadał,już pewnie więcej nie przemówi - przemknęło jej przez myśl.Ze słów zrozumiała tylko jedno: " Feuer". A więc dobrze ich myśl odgadła...

Nie odezwała się ani słowem.Jeszczeby!...Żeby poznali,że to sama,głupia dziewczyna." Głupia" ...już wam będzie głupia! - ścierwa! - odzywała się w Hance ojcowa zawziętość...

Naraz - Hanka wstrzymała pracę i oddech: zachrobotało coś przy drabinie;sięgnęła po rewolwer,czujna,choć teraz cała drżąca.Coś twardego łomotnęło o dach,o gonty,rzucone widać z dołu przez otwór strychowy.I w tejże samej chwili huk i łoskot przeraźliwy wraz z oślepiającym błyskiem wstrząsnęły całym strychem.

Hanka,instynktownie już przy łoskocie granatu o gont,za mocno widać z dołu rzuconego,przypadła twarzą w siano - poderwała się zaraz po wybuchu,choć oszołomiona i przerażona - ale żywa i cała.W twarz jej buchnęły płomienie i dym.Zajęło się siano.Ocaliła się przed od-

łamkami - ale nie ocaliła przed ogniem.Na szczęście już była przy dymniku.

Na strychu zrobiło się nagle jasno,jak na pasterkę w Boże Narodzenie w starym świerkowym kościółku w Laskowicach.Okienko dymnika zabite było deszczułkami! Żeby siano nie zamakało... Hanka włożyła lufkę mauzera w szczelinę między dwiema deseczkami,nacisnęła... Trzasło.Rękoma,o drzazgi się kalecząc,wyłamała jedną,drugą...

Był czas najwyższy!...Płomień z drugiej strony strychu,gdzie granat wybuchł,sięgnął już ku niej,ogarniał całe już poddasze.Były to ułamki sekund - od których zależało jej życie.

Że z drugiej strony domu mogą czekać na nią lufy karabinów niemieckich żołnierzy,Hanka nie pomyślała ani na chwilę.Może dlatego,że tam nikt nigdy nie chodził,że tylko latem,w krzakach leszczyny i dzikich malin grzebały się kury - a może dlatego,że tam był zaraz za płotem las,błogosławiony las - a może dlatego,że tam była ostatnia nadzieja i ratunek,może dlatego,że instynktownie czuła,iż dobry,sprawiedliwy Bóg jej nie opuści.

Po gontach,oślizgłych w tym miejscu od wilgoci,czepiając się świerkowych gałęzi ześlizgnęła się tuż nad okap,chwyciła najmocniejszej z nich i,zręcznie jak wiewiórka - już była przy pniu świerka. Strzępiąc wierzch kożuszka - ach,jak dobrze,że nie w " szmacianym" płaszczyku była - kalecząc o korę i wystające uschłe gałązki ręce, ześlizgnęła się na ziemię.Wszystkimi szczelinami dachu walił dym - i błyskały języki płomieni.

Na oślep,w ciemność,w las pędziła Hanka.Nie oglądała się nawet. Nikt jej nie gonił,nie strzelał...

Gdy wreszcie rzuciła wstecz głową,od strony rodzinnego domu biła w mroczną kolumnadę świerków jaskrawa złocistość i czerwień.

- Pali się! szepnęły bezdźwięcznie usta dziewczyny. Tatusiowy dom - i grób tatusiowy... Bo Hanka wiedziała, że już jej tatuś nigdy pieszczotliwie nie powie: Hanka, dziecino!...

Dziewczyna biegła wciąż dalej i dalej, potykając się i padając - aż las, dobrotliwy las całkiem ją sobą otulił, osłonił i tylko nad wierzchołkami drzew jaśniało niebo, ni to poblaskiem zorzy porannej, ni to łuną...

Zmęczona, zziajana usiadła wreszcie Hanka na pniu zwalonego drzewa. Odpoczywała... A mimo zmęczenia, mimo strasznych przeżyć dopiero co doznanych, mimo rozpaczy i żalu po śmierci ojca, cisnęły się jej i inne myśli do skołatanej głowy...

Spełnia tatusiową wolę, tatusiowy rozkaz. Hanka od dziecka małego słyszała często słowa " rząd", " rządowe"... wszakże jej ojciec " rządowym" był gajowym - i nieraz rządowe jakieś papiery w torbie myśliwskiej nosił. I Hanka wiedziała, że tego tknąć nie wolno było, że to jeszcze ważniejsze niż broń myśliwska, niż nawet tatusiowy rewolwer. A teraz oto owe " rządowe", ale stokroć ważniejsze papiery tatuś jej, Hance, głupiej Hance w lesie wyrosłej - powierzył...

Sięgnęła w zanadrze - wyjęła ów tak ważny i tajemniczy pakiet. Wpatrywała się w wielką lakową pieczęć z odciśniętym na niej polskim orłem - i na ślady ojcowej krwi. Z wielkim nabożeństwem - jakby w Laskowicach, w kościółku przyjmowała Przenajświętszy Sakrament - podniosła pakiet do ust i z czcią najwyższą ucałowała orła i ojcowską na nim krew.

Potem schowała go z powrotem. Poczuła dotknięcie pieczęci na nagiej piersi - której nikt jeszcze prócz leśnego wiatru i wody górskiego potoku nie oglądał, nie pieścił... i tak się jej jakoś zdawało, że ten wielki, rozczapierzony na czerwonym laku ptak wbija się w nią -

a bezboleśnie - swymi szponami,że ją w swe niepodzielne bierze władanie.Tatuś zginął dla ciebie,myśli Hanka, i ja zginę,jeśli trzeba będzie...

I naraz strach ją ogarnął - czy nie zapomniała słów przez ojca przykazanych.Zastukać dwa razy...potem raz...potem znowu dwa razy.. Zapytać o Michała...że Kary okulał...na lewą tylną...Potem oddać pakiet... A potem.,potem...

Nagle Hanka wybuchnęła płaczem...Bo była tylko młodą,kilkunastoletnią dziewczyną,bo była samotnym,biednym dzieckiem,sierotą,samotną, samą,samą,już bez nikogo bliskiego na świecie,zagubioną w lesie,z za którego przyświecała łuna płonącego rodzicielskiego domu.Tylko ten ptak drapieżny z czerwonej pieczęci jej został,ten ptak,co tak wiele żądał,co przynosił śmierć, i krew, i ogień...

Ale naraztak jakoś jej się zdało,że nie jest sama,opuszczona i biedna w tym mrocznym lesie.Zdało się jej,że oto tym lasem idzie przepiękna,najdobrotliwsza,najłaskawsza i królewska Matka i Pani - jeszcze bardziej niż ona,Hanka,trapiona,ścigana,zewsząd przez wrogów szczuta...Polska!... Uchodzi górami,lasami,gdzieś hen,hen w świat... na tułaczkę.A za nią pożary tylko i łuny i zgliszcza...

Ale znalazła obrońcę.To ten wielki,drapieżny ptak,gdzieś z za gór,z za lasów,z za mórz wraca - i pręży swoje szpony i szarpie nimi wrogów i dziobem skrwawionym zabija.Biały był ongiś - ale teraz we krwi cały,w pożarach skąpany i łunach.I tatusiowa też na nim krew... W jego to władaniu jest teraz ona,Hanka Jakubcówna z pogranicznej karpackiej gajówki.

Opamiętała się,otarła łzy,poprawiła zwichrzone włosy,zacisnęła mocniej paskiem ojcowy kożuszek.Sprawdziła naboje i zabezpieczyła mauzer.Rozejrzała się po świerkach,po niebie,po wzgórzach i lesie.

Ruszyła...

Zastukać dwa razy...potem raz...potem dwa razy...Kary okulał.. Zastukać dwa razy...potem raz...Michała...na lewą,na lewą tylną... Zastukać dwa razy,potem raz...że Kary...

- - - - - - - - - - - - -

Z za lasu wschodziło złociste słońce i łuną poranną złociło niebo.A z drugiej strony,jak świetlne echo odpowiadała mu z za wzgórz inna,coraz słabsza,coraz mniejsza i bledsza łuna...

Lasem głębokim,przez potoki,wykroty i jary pomykał cichy,bezszelestny niemal cień.Gdzieś w dalekiej,zamorskiej stolicy rozpoczął swoją wędrówkę i niepowstrzymanie,przez morza,rzeki,miasta,góry i lasy,przez obce i wraże kraje parł naprzód.Zmieniał wygląd i twarz.Raz był dyplomatą,żołnierzem,starą kobietą,wyrobnikiem fabrycznym,gajowym pogranicznym,kowalem - lub dziewczyną słabą,prawie dzieckiem - a szedł nieustannie,wytrwale,nieulękle i niepowstrzymanie.Parł naprzód ku innej,w zgliszczach i gruzach leżącej stolicy.

Cień ten niósł święty talizman: mały pakiet,z ongiś białym,a teraz czerwonym,krwawym orłem.Cień zmieniał oblicze,niejraz potykał się i padał...ale zaraz podnosił się i parł dalej.Nić,zaczęta w jednej stolicy,nie mogła być nigdzie przerwana.Musiała sięgnąć drugiej,bohaterskiej,męczeńskiej.

Nieustannie,nieulękle szedł - poprzez grozę i śmierć,poprzez strach,rozpacz i żal,poprzez krew,łzy i ból,naprzód,zawsze naprzód - Kurier Rządu Polskiego...

Bronisław Miązgowski